



Teresa Carpenter



Cenny podarunek

Tytuł oryginału: Little Memento



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alex Sullivan nie należał do osób lubiących niespodzianki.

Wolał polegać na ściśle określonych regułach. Będąc najstarszym z szóstki braci, wcześniej zrozumiał, że takie reguły ułatwiają kontrolę nad sytuacją. I chronią przed chaosem. Jako dyrektor liceum w Paradise Pines doskonale wiedział, że tylko kontrola pozwala utrzymać porządek i zapobiec anarchii.

Dlatego gdy w niedzielny poranek na progu swego domu ujrzał Samantę Dell, nową szkolną pielęgniarkę, trzymającą na ręku niemowlę, od razu go tknęło. Szykują się kłopoty.

– Cześć, Alex. – Samanta uśmiechnęła się na powitanie.

– Cześć, Samanto. – Popatrzył na zgrabną długonogą blondynkę w opiętych dzinsach. Za każdym razem, gdy spoglądał w jej bystre zielone oczy, musiał w duchu przywoływać się do porządku.

Miał zasady, których skrupulatnie przestrzegał. Praca jest pracą i wszelkie kontakty z płcią przeciwną z założenia nie mogą przekroczyć ram służbowych. Wprawdzie Samanta nie była pracownikiem szkoły i nie podlegała mu, jednak łączyło ich miejsce pracy.

A jeśli zdrowy rozsądek nie pomoże, to pucołowaty bobasek Samanty powinien skutecznie ochłodzić zapal miłosny Aleksa.

Upomniał się w duchu i przeniósł wzrok z apetycznej figury dziewczyny na jej niezwykle zielone oczy. Po chwili przesunął spojrzenie na ciemnowłose, niebieskookie dziecko, które trzymała w ramionach. Co ich tu przywiodło w ten chłodny styczniowy poranek?

– Chciałabym z tobą porozmawiać. – W oczach dziewczyny malował się skrywany niepokój. – Mogę wejść?

– Zapraszam.

Popatrzył po sobie. Szorty i bawełniana koszulka jeszcze wilgotne po porannym biegu. Świetny strój na przyjmowanie gości. W niedzielę zawsze pozwalał sobie na trochę luzu. Spał godzinę dłużej, do codziennej przebieżki dodawał dodatkowy odcinek, przy czytaniu prasy wypijał jedną czy dwie filiżanki kawy więcej niż zwykle. Po lekturze gazet, a przed zwyczajowym obiadem u babci snuł się po domu, robiąc tylko to, na co miał ochotę.

Zdarzały się chwile, gdy dokuczała mu samotność, jednak niezbyt często. Lubił swoje spokojne, niczym nie zakłócone życie.

Wyraz twarzy Samanty jednoznacznie zapowiadał zburzenie tego spokoju.

– Proszę, wejdz. – Cofnął się. Kilka razy widział ją z dzieckiem na mieście, ale zawsze z daleka. – To twoje dziecko?

Samanta odwróciła się do niego, mocniej objęła dziecko. Chłopczyk próbował uwolnić się z jej uścisku.

– Nie. To twój syn – wypaliła.

Zamurowało go. Chyba się przejęzyczyła, źle wyraziła. Niepomierne zdumiony i zaskoczony popatrzył na nią, potem na dziecko.

– Mój syn? Jak to?

Dziewczyna zamrugła, jakby zdziwiona jego pytaniem, ale szybko się pozbierała.

– To twój syn. Jesteś jego ojcem.

– Niemożliwe. – Powiedział to bez chwili namysłu. Był tego pewien. Zawsze pamiętał o zabezpieczeniu. – Znamy się dopiero od czterech miesięcy.

– Nie jestem jego matką, ale ty jesteś ojcem. – Mówiła cicho. – Zdaję sobie sprawę, jaka to dla ciebie niespodzianka.

– Raczej szok.

Ona nie blefuje, to nie jest żart. Uświadomienie sobie tego przeraziło go, poczuł zastrzyk adrenaliny. Spiał się w sobie, wyprostował, jakby szykował się do odparcia ataku.

Samanta cofnęła się mimowolnie, popatrzyła na niego czujnie.

Uświadomił sobie, że ją przestraszył. Musi się opanować. Nie może pozwolić, by zaczęły nim rządzić emocje. Rozchmurzył się i gestem zaprosił ją do środka.

Dziewczyna zawahała się, jednak weszła. Usiadła na skórzanej kanapie, położyła sobie dziecko na kolanach. Czule pogładziła chłopca po brązowych włoskach. Dziecko uśmiechnęło się do niej szeroko, po chwili włożyło sobie do buzi dwa paluszki.

Alex usiadł w fotelu stojącym nieco dalej. Przez te cztery miesiące wyrobił sobie o niej dobre zdanie. Uważał ją za osobę inteligentną, oddaną pracy, życzliwą ludziom. W stosunku do niego utrzymywała pewien dystans. Tę rezerwę przypisywał przeświadczeniu o niestosowności łączenia spraw zawodowych i osobistych. Co w pełni popierał.

Popatrzył na dziecko. Czerwona koszulka, miniaturowe ogrodniczki i sportowe buciki. Sam już nie wiedział, co o tym myśleć.

Patrząc w błękitne oczy dziecka, widział lata wyrzeczeń i odpowiedzialności. Jako najstarszy z rodzeństwa z nadwyżką wypełnił braterski obowiązek. Miał czternaście lat, gdy zginęli rodzice. Musiał przejąć rolę głowy rodziny i zająć się piątką małych braci. Rodzice pojechali do Ameryki Południowej w sprawach służbowych, zamiast skupić się na załatwianiu interesów, wybrali zwiedzanie wykopalisk. Tam zaskoczyło ich trzęsienie ziemi. Gdyby zamiast zabawy zajęli się pracą... Ponieśli karę za swoją lekkomyślność, ale zapłaciły dzieci.

Do dziś, wspominając ich, czuł smutek i żal.

Osierocone dzieci przygarneła babcia. Pracowała od rana do nocy, by utrzymać rodzinny interes. Alex zajął się resztą.

Kochał braci, cierpiał, wraz z nimi. Ma serce dla dzieciaków, również i teraz. Inaczej nie mógłby kierować szkołą. Jednak na myśl, że po dniu z czterema setkami uczniów miałby wracać do domu i zajmować się małym dzieckiem, budził się w nim żarliwy opór.

Poza tym nie wierzył, że to maleństwo jest jego. Przecież z nikim się nie spotykał.

– Co to za dziecko, Samanto? – zapytał ponownie. Z nadzieją, że tym razem otrzyma inną odpowiedź. Bardziej sensowną.

– Gabe ma jedenaście miesięcy. – Zwilżyła językiem usta. Ten gest wyraźnie świadczył, że czuła się niepewnie. Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Jest moim siostrzeńcem. – Widział, że stara się zachować spokój. – I twoim synem.

Alex wstał. Nie chciał tego słuchać.

– Nie mam dzieci. Z wyboru.

– I z woli Boga.

Poczuł ucisk w sercu i szybko odepchnął od siebie tę ostatnią myśl.

Zaskoczył ją, ale Samanta szybko się pozbierała i odzyskała spokój.

– Może tego nie brałeś pod uwagę, jednak stało się. Zgodnie z listem mojej siostry, poznaliście się w karaibskim kurorcie niecałe dwa lata temu.

Nazwa, którą podała, odświeżyła mu pamięć. Spędzał tam wakacje, dokładnie wtedy. Czas i miejsce się zgadzają, ale to nie znaczy, że dziecko jest jego.

– Jak nazywa się twoja siostra? Dlaczego sama mi nie powiedziała?

– Nazywała się Sarah Travis. Byłyśmy przyrodnimi siostrami. Zginęła w wypadku sześć miesięcy temu.

Sarah. Błyszczące zielone oczy, krótkie bujne loki, nieokiełznane szaleństwo w łóżku. Dokładnie wszystko to, czego potrzebował, by przetrwać tamten okres zwątpienia i czarnej rozpacz.

– Pamiętam twoją siostrę. Przykro mi, że jej życie tak się potoczyło. Jednak ten mały nie jest moim synem.

– Kaćka. – Gabe wyciągnął pulchną rączkę, pokazując na marmurową rzeźbę lecących ptaków. – Kaćka. Kaćka.

– Ładne ptaszki. – Samanta podniosła do ust rączkę dziecka i na niby ugryzła go w paluszek. Ucałowała go czule. Gabe zaśmiał się i podał paluszek. Powtórzyła zabawę i zwróciła się do Aleksa.

– Moja siostra była odrobinę postrzelona, ale nigdy nie posuwała się do kłamstwa. Nie chciała zdradzić, kto jest ojcem dziecka. Dopiero po jej śmierci znalazłam list, w którym podała jego tożsamość.

– Nie chciałbym niewłaściwie wyrażać się o zmarłych, jednak twoja siostra nie miała racji. – Zaczął nerwowo krążyć po pokoju. – Spędziliśmy ze sobą dwie noce, a ja zawsze byłem zabezpieczony. Taką mam zasadę.

Samanta uniosła brwi.

– Jesteś dyrektorem liceum, więc wiesz równie dobrze jak ja, że jedynym zabezpieczeniem dającym stuprocentową pewność jest powstrzymanie się od seksu. – Po jej skrzących się oczach widział, że nie pozwoli powiedzieć złego słowa na siostrę. Chrząknęła i rzekła: – Jesteś ojcem Gabe'a.

Potarł skronie. Czuł narastający, pulsujący ból. Nie przekonała go, jednak jej niezłomna wiara dała mu do myślenia. Czyli powinien dążyć dalej.

– Jesteś w Paradise Pines od czterech miesięcy. Dlaczego przyszedłeś do mnie dopiero teraz? Czemu twoja siostra nic mi nie powiedziała, gdy zorientowała się, że jest w ciąży? Dlaczego?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. By zyskać na czasie, zaczęła poprawiać chłopcu szelki, podwijając skarpetki. Gabe wytrzymał to cierpliwie przez jakieś dwadzieścia sekund, potem zaczął protestować. W pewnym momencie niechcący zaczepił rączką o dekolt jej bladoróżowego sweterka, ściągając go w dół.

Zaparło mu dech na widok kremowej koronki delikatnie rysującej się na jasnej skórze. Samanta pośpiesznie poprawiła sweter, rzucając w stronę Aleksa czujne spojrzenie. Próbowwała uspokoić Gabe'a, jednak dziecko nie dawało się poskromić.

Przez chwilę niebieskie oczy chłopca skrzyżowały się ze spojrzeniem Aleksa. Niebieskie oczy Sullivanów? Upór i silna wola Gabe'a rzeczywiście pasują do ich charakteru.

– Postaw go na ziemię – zachęcił ją.

Rozejrzała się po pokoju. Delikatne stoliki ze szklanymi blatami, sprzęt elektroniczny, od sufitu do podłogi półki z książkami.

– To raczej nie jest dobry pomysł.

– Umie już chodzić?

– Nie, ale z każdym dniem jest coraz dzielniejszy.

– Puść go. Będziemy go mieć na oku, nie zdąży nic zniszczyć ani zrobić sobie krzywdy.

Samanta posadziła chłopczyka na środku podłogi, dała mu zabawkę. Pozbierała rozrzucone na stoliku gazety i pisma, przesunęła je na środek blatu. Usiadła w rogu kanapy. Odczekała chwilę, zerknęła na Aleksa z ukosa. Wreszcie przerwała ciszę.

– Historia naszej rodziny nie rzuca na kolana – zaczęła z wymuszonym spokojem. – Mój tata zmarł, gdy miałam cztery lata. Gdy miałam dziewiętnaście, umarła mama. Ojciec Sarah nas zostawił, siedem miesięcy

przed jej przyjściem na świat. Mama nie była stworzona do samotności. W domu pojawiali się mężczyźni, ale żaden nie został na dłużej. Sarah miała dwanaście lat, gdy umarła mama. Miała tylko mnie. Staralam się, jak mogłam. Pracowałam i jednocześnie uczyłam się w college'u. Zostawało niewiele czasu na zajmowanie się siostrą. Nie było jej lekko. Brakowało jej poczucia, że jest komuś potrzebna. Postanowiła mieć dziecko; ono miało zaspokoić jej potrzeby. To było, jeszcze nim cię poznała.

Współczuł im. Życie nieszczęśliwie im się ułożyło, jednak to nie powód, by nie powiedzieć mu o dziecku. W milczeniu czekał na ciąg dalszy.

– Przykro mi to wyznać – Samanta popatrzyła na niego przepaszająco. – Sarah nie zamierzała ci mówić o Gabie. Pojechała na Karaiby w konkretnym celu, by zająć w ciąży. – Urwała. Uniosła głowę, jakby podjęła decyzję. – W pozostawionym liście napisała, że nie chciałaś mieć dzieci. Dlatego nie czuła się zobowiązana, by cię poinformować.

Zmroziło go. I wezbrał w nim dziki gniew. Gniew, który mącił jasność widzenia, odbierał trzeźwy osąd. Nie, tylko nie to. Nie.

Czuł się oszukany, ograbiony, wykorzystany.

Nie odezwał się ani słowem.

– Może powinnam była powiedzieć ci wcześniej – zagaiła Samanta, odpowiadając na drugą część jego pytania. – Ale potrzebowałam czasu, by sama się z tym oswoić, przestawić swoje życie, nawiązać więź z Gabe'em. Poza tym musiałam cię poznać.

To stwierdzenie dołało oliwy do ognia. Zwęził oczy, spiorunował ją wzrokiem.

– Chcesz powiedzieć, że najpierw musiałem zdać swoisty egzamin?

Wzruszyła ramionami. Nie zamierzała przepaszająć.

– Gdy tylko się dowiedziałam, że Sarah jest w ciąży, nalegałam, by jak najszybciej powiadomiła ojca dziecka. Nie chciała o tym słyszeć. Los tak się potoczył, że nagle Gabe znalazł się pod moją opieką. Mogłam sama zdecydować. I w pierwszym momencie chciałam jak najszybciej skontaktować się z tobą.

–Ale?

– Ale – podjęła zmienionym głosem – teraz odpowiedzialność za Gabe'a spoczywa na mnie. I najważniejsze jest dla mnie jego dobro.

– Jak mam to rozumieć? – zmusił się do zachowania spokoju. Dlaczego tak się denerwuje, że nie powiedziała mu o dziecku, do którego on wcale się nie poczuwa?

– Że lepiej nie mieć ojca, niż mieć kogoś, kto nie nadaje się do tej roli.

Pochylił się w jej stronę.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego musiały minąć aż cztery miesiące, nim uznałaś, że nie zrobię mu krzywdy.

– Teraz przesadzasz. Oczywiście, że nie potrzebowałam aż tyle czasu... Gabe, nie wolno.

Dziecko podczołgało się do stolika, podźwignęło na nóżki i radośnie uderzało rączką w szklany blat.

– Zaczyna się niecierpliwić. Będziemy się zbierać.

Z niedowierzającą miną patrzył, jak bierze na ręce Gabe'a i rusza do wyjścia.

– Poczekaj – zawołał za nią. – Po co tu przyszedłaś? Czego chcesz?

Zatrzymała się w otwartych drzwiach. Wcześniejszy niepokój rozwiął się bez śladu. Na jej twarzy malowała się ulga.

– Przyszłam powiedzieć ci o twoim synu. Mam nadzieję, że zechcesz włączyć się w jego życie. Co będzie dalej, zależy od ciebie. – Ponieważ nic na to nie odpowiedział, odwróciła się. – Do widzenia.

Odprawiał ją wzrokiem, niezdolny do wydania z siebie głosu.

Ostatnie słowa należały do chłopca. Spodnad ramienia cioci niebieskimi oczami, identycznymi jak Aleksa, popatrzył na stojącego w milczeniu mężczyznę i zawołał:

– Do widzenia.

– Nie było tak źle, jak myślałam. – Samanta, schodząc po schodach, przytuliła Gabe'a do siebie i pocałowała go w główkę. – Spodziewałam się, że przeżyje zaskoczenie i szok. Ale nie zaprzeczył, że znał twoją mamę i nie wyrzucił nas za drzwi. To już plus.

– Mama – Gabe rozjaśnił buzię w uśmiechu. Poklepał Samantę po policzku.

Mama. Serce się jej ścisnęło. Tak było za każdym razem, gdy brzdąc nazywał ją mamą. Czuła się jak oszustka; jakby zajmowała miejsce, które się jej nie należało. Starła się przypominać mu Sarah, jednak Gabe był na to chyba za mały.

– Powinnam była powiedzieć mu wcześniej, ale musieliśmy mieć czas dla siebie, prawda, skarbie? – Znalazła w torebce kluczyki, otworzyła samochód.

– Wsiadamy. – Otworzyła drzwiczki i usadowiła chłopca w foteliku. Zapięła mu pas i podała pluszową żyrafę. Przykucnęła w otwartych drzwiach.

– Damy twojemu tacie trochę czasu i zobaczymy, co dalej. To porządny facet. Troszczy się o rodzinę i uczniów, więc jak mógłby oprzeć się tobie? – Gabe zaśmiał się radośnie, bo połaskotała go po nosku. – Zrobiliśmy, co do nas należało. Reszta zależy od niego. Wychowanie twojej mamy to było moje

największe wyzwanie. Przyznaję bez bicia, że trudno się obejść bez czyjejś pomocy.

– Pan? – ziewnął chłopczyk.

– No właśnie. – Uśmiechnęła się i połaskotała go pod brodą. – Masz rację, twój tata to jest pan. Może się włączy, bo jak pamiętam, mieć tatę to jedna z najlepszych rzeczy na świecie.

Zawsze żałowała, że tak słabo pamięta tatę. Łaskoczące wąsy, gdy dawał jej buziaka, bezwarunkowa miłość i poczucie bezpieczeństwa, to zostało w pamięci. Nic dziwnego, że mama tak za nim tęskniła.

– Samanta.

Zaskoczona, wyprostowała się i odwróciła. Alex stał na ganku. Gdy tak patrzeć na niego z dołu, wydaje się większy i bardziej masywny. Mocna sylwetka na tle szarego nieba.

Twarz w cieniu, więc trudno z niej coś wyczytać. Intuicyjnie czuła, że jest spięty.

Pobladła, zdjęta lękiem, że słyszał jej paplanie.

Alex wsunął ręce w kieszenie spodni.

– Chcę zrobić badanie DNA. Jutro o czwartej przyjadę po ciebie i Gabe'a.

Nie podobał się jej ten nieznoszący sprzeciwu ton, ale nie zaproponowała. Skoro chce zrobić test, to znaczy, że jest gotów na dalsze kroki. Oczywiście można patrzeć na to dwojako – może chce podważyć jej twierdzenie. Jednak lepiej założyć dobrą wolę.

Prawdę mówiąc, to więcej, niż się spodziewała. Nie liczyła, że tak szybko na coś się zdecyduje. Cóż, Gabe i ona nie mają nic do stracenia, a wiele do zyskania.

– Będziemy gotowi.

Ukradkiem obserwowała stojącego w kącie poczekalni Aleksa. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, oparły plecami o ścianę. Starał się nie okazywać zdenerwowania, jednak pobladła twarz i częste przestępowanie z nogi na nogę zdradzały niepokój.

Jaki ojciec, taki syn, pomyślała. Gabe też kręcił się i wiercił na jej kolanach. A lekarza nie widać.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Z udaną nonszalancją uniósł brew.

– Bardzo dobrze – odparł.

– Nie musimy tego robić. Możesz uwierzyć na słowo, że Gabe jest twoim synem.

Zawahał się, po chwili pokręcił głową.

– Najlepiej, gdy będziemy to wiedzieć na pewno.

– Mama. – Gabe znowu zaczął się wiercić. Przytuliła go mocniej, ale malec próbował wyrywać się z jej objęć. Chciał, by postawiła go na ziemię.

– Nie Gabe, muszę cię trzymać – tłumaczyła mu. – Pan doktor zaraz przyjdzie. – Popatrzyła na Aleksa. – Chyba nie zapomniał?

– Będzie lada moment.

To samo powiedział dwadzieścia minut temu. Gdyby pozwolił pielęgniarce pobrać próbkę, już dawno mieliby to za sobą. Równie dobrze mogłaby to zrobić ona, a Alex byłby świadkiem. Jednak na to nie chciał przystać. Miał zaufanie tylko do znajomego lekarza.

Niech mu będzie. Chodzi o przyszłość Gabe'a, więc była gotowa na ustępstwa.

Jednak to czekanie zaczynało działać jej na nerwy. W dodatku Gabe wiercił się i kaprysił.

– Gabe, zobacz. – Wskazała na wiszącą na ścianie fotografię żaglowca, by zainteresować czymś malca. – Widzisz statek?

Gabe znieruchomiał. Wbił wzrok w zdjęcie.

– Stati.

– Tak, to statek. – Ucałowała go czule. – Niedługo pojedziemy na plażę. Pokażę ci prawdziwe statki.

– Ja mam taki statek – z kąta dobiegł głos Aleksa.

– Statek to dla niego nowe słowo – rzekła z dumą.

Otworzyły się drzwi, do środka wszedł wysoki, krótko ostrzyżony blondyn. Alex przedstawił go. Doktor Douglas Wilcox, jego dobry znajomy.

Po wstępnych uprzejmościach lekarz przystąpił do pracy. Gabe, przytrzymywany przez Samantę, wrywał się i krzyczał jak opętany, nie chcąc otworzyć buzi, by lekarz mógł wacikiem wziąć próbkę. Na szczęście doktor Wilcox znał się na rzeczy. Poszło sprawnie i szybko. W nagrodę przykleił chłopcu na rączkę plasterek z Supermanem.

Gabe z namaszczaniem oglądał swoje trofeum, a lekarz przez ten czas opisywał próbki. Gdy skończył, gestem zaprosił na fotel Aleksa.

– Nie denerwuj się. Strasznie jesteś blady.

– Myślałem, że do DNA pobiera się krew.

Nienawistnie popatrzył na lekarza. Doug dobrze wie, że nie znoś tu przychodzić. Może z powodu wspomnień z przeszłości, gdy przyprowadzał tu młodszych braci. Dochodziła jeszcze niepewność, jakim rezultatem zakończą się badania.

– Nie powiedziałem ci, że dziś pobiera się próbki wacikiem? Nie ma żadnego klucza. – Doug puścił oko do Samanty. Mógłby to sobie darować, skrzywił się w duchu Alex.

Spochmurniał jeszcze bardziej.

– Zróbmy to wreszcie.

Lekarz przesunął wacikiem po wewnętrznej stronie policzka Aleksa, pobrał drugą próbkę. Podpisał dwie plastikowe fiolki, włożył do nich waciki i wsunął do kopert, gdzie już były fiolki z próbkami Gabe'a.

Jedna koperta powędruje do laboratorium, drugą odda do badania Samanta. W ten sposób otrzymają dwie niezależne ekspertyzy.

Odetchnął lżej. W tej samej chwili Samanta położyła mu dziecko na kolana. Ważyło z dziesięć kilo.

– Zajmij się nim przez chwilę, dobrze? Chciałabym skorzystać z toalety – rzekła, kierując się do drzwi.

– Poczekaj! – zawołał za nią, ale już zniknęła. Przytrzymał chłopca, patrząc na jego dyndające nóżki. – Czy nie mogła poczekać? – rzekł z wyrzutem.

Doug, kończąc wypisywać zlecenie, uśmiechnął się.

– Jak mus to mus, nie ma wyjścia. Alex posłał mu mordercze spojrzenie.

– Co ty się dzisiaj tak śmiejesz i śmiejesz?

– To źle? – Doug przysunął sobie stołek i usiadł naprzeciw Aleksa. – Świetny dzieciak. Bardzo do ciebie podobny. Ma twoje oczy i twoją brodę.

Alex odwrócił chłopca do siebie, popatrzył na niego badawczo. Dziecku nowa zabawa wyraźnie przypadła do gustu. Śmiejąc się, zaczął fikać nóżkami. Wyciągnął rączkę i złapał Aleksa za włosy. Zaniósł się śmiechem.

– Pan – zagulgotał radośnie.

– Ja nie widzę żadnego podobieństwa. – Ostrożnie oswobodził włosy z uścisku małej rączki. Gabe śmiał się i jeszcze mocniej wierzgał. – Ma niebieskie oczy. Wszystkie małe dzieci mają takie oczy.

– Nie w tym wieku – sprostował lekarz.

– To nic wyjątkowego. Ma ciemne włosy, co też o niczym nie świadczy. Wielu mężczyzn ma taki kolor włosów – dodał, uśmiechając się mimowolnie, rozśmieszony sztuczkami Gabe'a.

– Ma nos swojej matki.

Alex uniósł brwi.

– Samanta nie jest matką, to jego ciocia.

– Pamiętam, mówiłeś. Jednak ma jej nos, czyli to rodzinne podobieństwo.

Uwarunkowanie genetyczne.

– Nie jesteś bardzo pomocny – mruknął Alex, w duchu przyznając mu rację.

– Samanta jest piękną kobietą – podsumował Doug z zupełnie niepotrzebną emfazą.

Rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Daj sobie spokój.

Doug z miną niewiniątka skrzyżował ramiona.

– Dlaczego? Bo ty ją pierwszy poznałeś?

– Właśnie. – W sumie nic go to nie obchodzi, ale po co niepotrzebnie komplikować i tak złożoną sytuację?

Opuścił chłopca niżej. Teraz mały przebierał nóżkami po jego kolanach.

– Silny z niego szkrab.

– Jest zadowolony. I zdrowy – dodał lekarz, wyciągając rękę i poklepując chłopca po główce.

Gabe odwrócił się, by sprawdzić, co się dzieje. Na widok Douga skrzywił się i przywarł do Aleksa.

– Nie – rzekł dokładnie i głośno. – Niedobry pan.

Alex i Doug wybuchnęli śmiechem.

– Nie lubi cię. – Alex uspokajająco pogładził dziecko po plecach. –
Wcale ci się nie dziwię, mały. Pan zrobił ci kuku, co?

Gdy Gabe ufnie położył główkę na jego ramieniu, ogarnęło go dziwne uczucie, poruszające do głębi. Znajdujące oddźwięk w sercu. A przecież nie chce mieć nic wspólnego z tym dzieckiem.

Robi badania, by wykluczyć podejrzenia i zamknąć sprawę. Nie będzie mieć więcej do czynienia z Gabe'em. Ani z jego śliczną ciocią.

Życie wróci na swoje stare tory. Znow zapanują cisza i spokój, które tak wysoko cenił.

Nic więcej mu nie zagrozi, nie będzie niespodzianek.

Spokój. Tego mu potrzeba, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Cichy odgłos kroków Samanty wdzierał się w ciszę opustoszałego szkolnego korytarza. Alex prosił, by po pracy zajrzała do jego gabinetu.

Prawdopodobnie chce się z nią widzieć nie ze względów służbowych. Ta myśl budziła w niej niepokój. Przez ostatnie dwa tygodnie napięcie między nimi rosło. Czekanie na wyniki badań podgrzewało atmosferę.

Może powinna powiedzieć mu o chłopcu wcześniej.

Na swoją obronę mogłaby rzucić uwagę, że rodzicielstwo nie jest łatwe. Jeśli ktoś tak twierdzi, myli się. Wiedziała to z własnego doświadczenia. Opiekowała się siostrą i wiele ją to kosztowało. Teraz nie będzie inaczej, chociaż przynajmniej przybyło jej lat i doświadczenia.

No i być może tym razem nie będzie zdana tylko na własne siły.

Przycisnęła rękę do żołądka, by opanować nerwy. Zastukała do drzwi dyrektorskiego gabinetu.

– Proszę – rozległ się znajomy, głęboki głos, który zawsze na nią działał.

Weszła do środka, zamknęła drzwi. Była czujna. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się krzyżowały, budziły się w niej dziwne uczucia, podskórny niepokój. Jakby między nimi przeskakiwała iskra.

Alex siedział za ogromnym biurkiem, pochylony nad papierami. Z portretu na ścianie spoglądał Jerzy Waszyngton, w rogu stała amerykańska flaga. Alex był pochłonięty lekturą jakiegoś dokumentu. Miał podwinięte rękawy koszuli, rozluźniony krawat.

Nawet ten niedbały strój nie odbiera mu uroku.

Tym bardziej była zła, że nie raczył zwrócić na nią uwagi. W końcu to on prosił o spotkanie.

– Alex – zagaiła, siadając na krześle po drugiej stronie biurka. – Chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Tak. Przepraszam. Musiałem to skończyć. – Podpisał pismo i odłożył je. Popatrzył na nią.

Poczuła dreszcz na plecach. Instynktownie wiedziała, że na niego też podziałała jej obecność. Oczy mu błysnęły, ale szybko się opanował.

Ta wiedza niczego nie zmienia. Muszą zachować obojętność, bo to jedyna możliwość. Każde inne wyjście wiedzie donikąd.

Niestety.

Opamiętał się, potarł dłonią kark. Ten pełen znużenia gest poruszył ją. Nigdy nie widziała go w takiej kiepskiej formie, zawsze tryskał energią.

Ledwie się powstrzymała, by nie dodać mu otuchy, wesprzeć w trudnej chwili. Nie, co za pomysł.

– Ciężki dzień – zagadnęła.

Alex wzruszył ramionami, podniósł wzrok.

– Jak każdy inny. – Odłożył długopis, oparł się wygodniej.

– Zaczęły krążyć plotki na temat Gabe'a. Dzwonił do mnie członek rady szkolnej.

– Tak? – Obudziło się w niej poczucie winy. Co mu teraz powiedzieć? – Myślisz, że to odbije się negatywnie na twojej karierze?

Naprawdę miała nadzieję, że zaprzeczy. Jednak Paradise Pines, mimo że od San Diego dzieli je tylko pięćdziesiąt kilometrów, jest dziurą kierującą się małomiasteczkowymi zasadami i tak zwaną tradycyjną moralnością. Alex jest dyrektorem liceum. Ludzie będą plotkować na temat jego nieślubnego syna.

Po raz pierwszy odkąd weszła do gabinetu, Alex uśmiechnął się.

– Paradise Pines nie jest aż taką prowincją. – Spochmurniał nieco. – Przynajmniej tak uważam. – Podniósł się, okrążył biurko. Poprosiłem cię, bo dostałem wyniki testów DNA.

Zaparło jej dech.

– Naprawdę? Mnie powiedziano, że wyniki będą dopiero po czterech-sześciu tygodniach. – Serce zabiło jej mocno, w głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Sarah była pewna, że ojcem dziecka jest Alex. Zaufała jej przekonaniu, jednak dopiero badanie może je oficjalnie potwierdzić. – No i? Co udało się ustalić?

– Gabe jest moim synem.

Odetchnęła głęboko. Kamień spadł jej z serca. Nareszcie. Teraz mogą ruszyć z miejsca. Chciała wyczytać z jego twarzy, co czuje, jednak jego rzeczowy ton nie pozwalał na snucie domysłów.

Nie spuszczając z niej pełnego powagi spojrzenia, złożył przed sobą dłonie i odchylił się na oparcie.

– Chcę cię poinformować, że skontaktowałem się z prawnikiem. Zamierzam wystąpić o opiekę nad Gabe'em.

Zamurowało ją. Wbiła w niego wzrok, oszołomiona tymi słowami. Chyba źle usłyszała, to niemożliwe. Nie mógł powiedzieć, że zamierza odebrać jej chłopca.

– Nie – zaprotestowała, nie przyjmując tego oświadczenia. – Nie możesz go zabrać. – Zacisnęła palce na oparciach fotela. – Gabe jest mój.

– Zdenerwowałaś się. – Wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń, ale szarpnęła się w tył.

Zaśmiała się chrapliwie.

– Oczywiście, że się zdenerwowałam. Dziwisz się? Myślałeś, że się ucieszę?

Uniósł brwi, jakby tym niemym gestem przywołując ją do rozsądku i uświadamiając, że ma większe prawo do chłopca niż ona.

– Wiem, że chcesz dla niego jak najlepiej.

– To oczywiste. – Najchętniej starłaby mu z twarzy tę arogancką minę. – Ale nie przekonasz mnie, że wyrywanie go z rodziny jest dla niego najlepsze.

– Wcale ci go nie wydzieram – obruszył się.

– Nie? – zapytała drwiąco. – Chcesz wystąpić o opiekę. Więc jak inaczej to nazwać?

Poruszył się za biurkiem, skrzyżował nogi.

– Gabe jest moim synem, ponoszę za niego odpowiedzialność.

– Zaiste to godne najwyższej pochwały! – krzyknęła, nie kryjąc sarkazmu. – Jednak samo poczucie odpowiedzialności nie wystarczy, aby wychować dziecko. Niezbędne są miłość, cierpliwość i zrozumienie.

Uciekł wzrokiem, przeniósł spojrzenie na nią.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Wychowanie dziecka to znacznie więcej niż edukacja. – Czowała się osaczona. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. – Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Nie znałem wyników badań. Prawnik dopiero dzisiaj wypełnił pozew.

– Ale planowałeś to już wcześniej – rzuciła oskarżycielsko. Tak się cieszyła, że zaproponował testy. Nie spodziewała się, że zechce wykorzystać je przeciwko niej, pozbawić ją prawa do dziecka. Tym bardziej czuła się zdradzona i rozgoryczona.

Zamknęła oczy, bo nagle z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, że nie ma formalnych podstaw do starania się o Gabe'a. Po śmierci Sarah zabrała go do siebie. Nikt tego nie kwestionował. A teraz sytuacja całkowicie się odmieniła.

– Owszem – popatrzył jej w oczy. – Powinienem powiedzieć ci wcześniej. Tak jak ty powinnaś wcześniej poinformować mnie o istnieniu Gabe'a.

O nie, na pewno nie uda mu się obudzić w niej wyrzutów sumienia.

Przekreśliła wiele własnych planów, by przywieść Gabe przed oblicze ojca. Być może Alex ma rację, być może nie zachowała się odpowiednio. Jednak chciała wybrać to, co najlepsze dla dziecka.

Nie przewidziała takiego obrotu spraw. Nigdy przez myśl jej nie przeszło, że Alex może chcieć odebrać jej chłopca. To kłóciło się z jej dotychczasowymi doświadczeniami. Według najgłębszego przekonania Samanty, mężczyźni stronią od dzieci. Jej narzeczony odszedł, bo nie miał zamiaru pomagać w wychowaniu Sarah. Zapamiętała tę nauczkę.

– Nie uwierzyłeś mi, gdy przyszedłam do ciebie z Gabe'em. – Aż się w niej gotowało. – Nie masz prawa wyrzucać mi, że chciałam go chronić. Zrezygnowałam z posady, którą miałam od pięciu lat, przeprowadziłam się do innego stanu. Wszystko po to, by mógł poznać swojego ojca. Nie obwiniaj mnie, potrzeba czasu, by...

Alex wyciągnął rękę.

– Już dobrze. Uspokój się.

– Nie mów do mnie w ten sposób. – Z trudem panowała nad gniewem. – Nie dopuszczę, byś go zabrał.

– Za późno. Papiery zostały złożone.

Zacisnęła mocno pięści, próbując zdusić w sobie wzbierający lęk.

– Nie poddam się, będę walczyć. Moja siostra chciała, by Gabe wychowywał się w jej rodzinie.

Popatrzył na nią z powagą.

– Życzenia twojej siostry w żaden sposób mnie nie ograniczają. Nie miała prawa posłużyć się mną, a potem ukryć istnienie dziecka. Myślę, że sąd przyzna mi rację.

– Więc to dlatego? Dlatego to robisz? By odegrać się na mojej siostrze? I nie obchodzi cię, czy przy tym nie ucierpi Gabe?

– Chodzi o dobro Gabe'a. Potrzebuje stabilnego domu.

– Gabe ma stabilny dom. – Zdenerwowana krążyła po gabinecie. – Jest dobrym dzieckiem, ale gdy wyrwiesz go z jego środowiska, to nim się przyzwyczai, minie dużo czasu. Bardzo to przeżyje.

– Jestem jego ojcem, czyli jestem dla niego rodziną – rzekł łagodnie. – Mały z czasem przyzwyczai się do mnie.

Każde słowo raniło jej serce.

– Ja go kocham – powiedziała, chwytając się resztek nadziei. – Możesz powiedzieć to samo?

Patrzył na nią i milczał.

Dźwięk telefonu wdarł się w pełną napięcia ciszę. Alex znieruchomiał. Patrzyła, jak bije się z myślami. Wreszcie poczucie obowiązku zwyciężyło. Obszedł biurko i podniósł słuchawkę.

– Sullivan.

Ruszyła do drzwi. Musi stąd uciec, przemyśleć wszystko na spokojnie, zebrać myśli. I opracować plan na przyszłość. Nic tu po niej.

– Samanto.

Jego stanowczy głos zatrzymał ją w pół kroku. Powoli, ociągając się, odwróciła się. Popatrzyła przez ramię. Zakrywał mikrofon dłonią.

– Nie było mi dane poznać Gabe'a. Nie miałem sposobności go pokochać. Czy nie dlatego go tutaj przywiozłaś?

Te słowa poruszyły ją do głębi. Wyszła na korytarz, oparła głowę o ścianę. Ten człowiek po drugiej stronie muru chce zabrać jej Gabe'a, jedyną istotę, jaka jej pozostała.

Nie odda mu chłopca, będzie o niego walczyć. Tylko że w tej walce jest na straconej pozycji.

W sobotę umieściła Gabe'a w samochodowym foteliku i przypięła pasem. Opowiedziała mu o zagrywce taty, który wystąpił o niego do sądu, ale mały oczywiście nic z tego nie pojął. W przeciwieństwie do niej nie martwił się, że ich wspólne chwile mogą niedługo dobiec końca.

– Może powinniśmy wszystko spakować i uciec jak najdalej. Wtedy cię nie zabierze.

– Kaćka, kaćka – z nadzieją zagulgotał Gabe.

– Tak, skarbie. – Uśmiechnęła się i połaskotała go pod brodą. Maluszek myśli tylko o jednym, rozrzewniła się. – Zaraz pojedziemy karmić kaczki.

Gabe ząbkował i od rana był wyjątkowo marudny, dlatego gdy po południu zrobiło się cieplej, obiecała mu wycieczkę do parku. Miała nadzieję, że to poprawi mu humor.

Całe szczęście, że jest za mały, by rozumieć, co się dzieje. Potrzeba mu poczucia bezpieczeństwa, beztroskiego i spokojnego dzieciństwa. Jak długo będzie przy niej, tak długo mu tego nie zabraknie.

Dała mu do rączki ciasteczko, upewniła się, że torebka z chlebem dla kaczek jest poza zasięgiem jego niespokojnych dłoni, wyprostowała się i zamknęła drzwiczki. Odwróciła się i wpadła na Aleksa.

– Och! – wykrzyknęła i pośpiesznie zrobiła krok do tyłu. Owionął ją zapach jego wody. Stała przyciśnięta tyłem do samochodu.

Wpadła w popłoch. Czy słyszał, co. przed chwilą wygadywała? O tym, że powinni czym prędzej uciekać?

– Co ty tu robisz? – zapytała ostrzej, niż zamierzała.

– Przyszedłem zobaczyć Gabe'a. – Włożył ręce w kieszenie. Stał nieruchomo, blokując jej odwrót. – Ale widzę, że już macie swoje plany.

Prowokuje ją? Nie ma zamiaru bawić się z nim w kotka i myszkę. Od razu przetnie ewentualne podejrzenia.

– Nie zamierzam nigdzie z nim uciekać. Uniósł brew, ale nie wydawał się zaskoczony.

– Nie podejrzewałem cię o to.

– Słyszałeś, co plotłam?

– Tak – odrzekł, patrząc poza nią na niecierpliwiącego się Gabe'a.

– Nie wygląda, żebyś się tym przejął – stwierdziła, nie do końca pewna, czy powinna się z tego cieszyć, czy czuć urażona.

Wzruszył ramionami.

– Nie jesteś taka jak twoja siostra, masz zbyt prawy charakter. Nie uciekniesz.

Czyżby? A może po prostu brak jej odwagi?

– Mówisz to z taką pewnością. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Nie przywiozłabyś go tutaj, gdybyś nie wierzyła, że on mnie potrzebuje.

Szczerą prawdą. To dlatego rzuciła wszystko i przejechała szmat drogi, by... wpaść jak śliwka w kompot. Odwróciła się, otworzyła drzwiczki i wsiadła do środka.

– Jedziemy nad staw karmić kaczki. Jeśli masz ochotę, możesz pojechać z nami.

– Karmić kaćki! – zawołał z tyłu Gabe.

Alex obszedł samochód i usiadł obok Samanty.

Jechali w milczeniu. Ścieżka wokół stawu została niedawno odnowiona, na południowym brzegu powstał ośrodek sportowy i tereny rekreacyjne. Samanta ruszyła przodem, pchając wózek z Gabe'em. Piaszczysta plaża dochodziła do samej wody.

Podniosła dziecko, oparła je sobie na biodrze i pokazała mu pływające w pobliżu kaczki. Po chwili wyjęła z torebki garść pokruszonego chleba i rzuciła ptakom, by je przywabić.

Kaczki nie kazały na siebie czekać. Gabe zaczął się wyrywać z jej objęć.

– Puścić, puścić – powtarzał.

Samanta ostrożnie postawiła go na ziemi. Rozpromieniony malec ścisnął jej rękę. Zamachnął się i rzucił chleb, ale okruszki upadły na piasek.

Chłopczyk wygiął buzię w podkówkę, w wielkich niebieskich oczach zalśniły łzy.

– Biedactwo, w dodatku teraz ząbkuje – wyjaśniła Samanta, nie chcąc, by Gabe wyszedł na płakcę. Pochyliła się, by wziąć go na rękę.

– Pozwól. – Alex poderwał chłopca w górę i posadził sobie na ramionach. Obchodził się z nim tak zręcznie, że od razu to spostrzegła.

Gabe, zachwycony tą niespodziewaną odmianą, obiema piąstkami silnie złapał Aleksa za włosy. Alex nawet nie mrugnął. Podeszedł na sam brzeg stawu i podał Gabe'owi garść okruszków.

Tym razem chleb wylądował w wodzie i stado kaczek przypląnęło do plaży. Uszczęśliwiony Gabe rzucał im kolejne porcje.

Samanta przełknęła ślinę. Widok ojca i syna budził w niej sprzeczne uczucia, radość przemieszana z żalem. Tego pragnęła dla chłopca – ojca, który poświęci mu czas, który się nim zajmie. Przez ostatnie tygodnie sporo się dowiedziała o Aleksie i rodzinie Sullivanów. Nic im nie mogła zarzucić. Wydawali się bardzo zżyci i zgodni.

Marzyła, by Gabe zaznał bezwarunkowej miłości. Ale czy za taką wysoką cenę? Ma się z nim rozstać na zawsze?

Wprawdzie teraz nie czas i nie miejsce, jednak musiała zadać to pytanie.

– Czy zgodziłbyś się na opiekę dla obu stron?

Alex odwrócił się do niej. Skrzywił się, bo Gabe pociągnął go za włosy. Milczał. Widziała, że jest zaskoczony. Jej bezradnością, której nie była w stanie ukryć. Znieruchomiał na chwilę.

Popatrzył na nią badawczo. Sińce pod zielonymi oczami, źle skrywany niepokój. Przez ostatnie dni zmizerniała. Dżinsy i sweter wisały luźno, nie podkreślały kształtów jak wtedy, gdy przyjechała do niego po raz pierwszy.

Wydała mu się delikatna i krucha, byle powiew wiatru mógłby ją porwać i ponieść nad staw. Chciałby przygarnąć ją do siebie, sprawić, by poczuła się bezpiecznie i pewnie. Jednak nie może tego zrobić. Musi zachowywać się racjonalnie.

Nie chce jej ranić, ale nie może spełnić jej żądań. Pozwoli jej odwiedzać dziecko, jednak nie ma mowy o wspólnej opiece.

Gdy po śmierci rodziców zostali sami, pomogła im świadomość, że stanowią jedność i są rodziną. Babcia zapewniła im poczucie bezpieczeństwa. Nie mógłby spojrzeć jej w oczy, gdyby teraz zrobił mniej dla swego syna.

Nie planował tego dziecka, ale czasu nie da się cofnąć. Skoro ma syna, zrobi wszystko, by zapewnić mu jak najszczęśliwsze dzieciństwo i spokojny dom.

– Przykro mi, ale nie.

Zgarbiła się, odwróciła. Nie chciała, by widział, jaki to dla niej dramat. Pragnął za nią iść, pocieszyć, jednak nie zrobił tego. Zacisnął palce wokół kostki chłopca. Współczuł jej, ale kompromis nie wchodzi w grę.

- Obiecay mi przynajmniej, że kupisz mu pieska – odezwała się błagalnie.
- Będzie mieć towarzystwo. Zamierzałam sprawić mu szczeniaka na urodziny.

Z pewnością uważała, że prosi o drobiazg. Jednak nie powinien brać na siebie więcej obciążeń, niż jest w stanie unieść.

- Po dniu pracy potrzeba mi ciszy i spokoju. Psy są hałaśliwe i niesforne.
- Czyli nie będzie psa?
- Niestety.

Zacisnęła pięści. Uniosła brodę, odwróciła się do niego.

- Możesz mi wyjaśnić, dlaczego to robisz? Przecież nie chcesz mieć dzieci. Wszyscy wiedzą, że twoje małżeństwo się rozpadło, bo żonie zależało na dzieciach, a ty ich nie chciałeś.

Współczucie, jakie go przepełniało, rozwiało się bez śladu, czuł tylko rozdzierający ból i żal. Odwrócił się i zapatrzył na kaczkę, widział ją tylko kątem oka. Oburzona. Pewna swego. niesprawiedliwa.

- Mylisz się. Moje małżeństwo skończyło się wraz ze śmiercią mojej córeczki.

Niechętnie wracał myślami do tych tragicznych chwil, ale teraz nie miał wyboru. Nie pozwolił robić z siebie bezdusznego, pozbawionego uczuć potwora. To niesprawiedliwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usłyszał, jak Samanta gwałtownie wstrzymała oddech. Kątem oka zobaczył, że pobladła jak ściana.

– O mój Boże, Alex, przepraszam cię. – Bez chwili namysłu podeszła do niego i przytuliła go mocno. – Co się stało?

Zesztywniał. Ból, który stale gdzieś się w nim czał, wybuchł z nową siłą.

– Nie chcę o tym mówić.

– Rozumiem, oczywiście. – Przygarnęła go jeszcze mocniej. – Bardzo cię przepraszam – powtórzyła.

Jej szczere współczucie poruszyło go do głębi. Może dlatego, że poza rodziną i Dougiem nikt mu tego nie okazał. Zaciśnął zęby, by łatwiej stłumić emocje. Dławiło go w gardle.

Nie mógł nic powiedzieć. Żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Ale też nie chciał, by Samanta poczuła się niezręcznie. Objął ją prawym ramieniem, drugą ręką sięgnął do stóp Gabe'a, by mieć go pod kontrolą. Zamiast na jego bučki natrafił na palce Samanty. Niosła mu pociechę, a jednocześnie pilnowała, by dziecku nic się nie stało.

Przytulił ich mocniej, zamknął oczy. Tłumione cierpienie przepełniło go od nowa. Ból i tęsknota za jego maleńką córeczką, która przedwcześnie przyszła na świat i szybko z niego odeszła.

Ta tragedia zniweczyła trwające sześć lat małżeństwo, okazała się zbyt ciężką próbą. Początkowo, gdy usłyszał o ciąży, której sobie nie życzył, miał pretensje i żal do żony. Pogodził się jednak z losem i wspierał żonę w ciągu tych trudnych miesięcy. Pokochał dziecko, które nosiła.

Dziecko urodziło się o wiele za wcześnie. Dopiero wtedy prawda wyszła na jaw. Żona wcale nie rzuciła palenia, mydliła mu tylko oczy. Ukryła, że

miesiąc przed przedwczesnym porodem lekarz zalecił jej leżenie w łóżku. Woląa chodzić do pracy. A gdy poroniła, wylewała wiadra łez.

On też rozpaczał. Ale nie przy niej. Płakał w samotności.

Jego maleńkie dziecko... Nie było mu dane wziąć go na ręce. Nawet go nie dotknął. Jego córeczka nie miała pojęcia, jak mocno jej tata ją kochał.

Znajomi i sąsiedzi znali jego poglądy. Współczuli serdecznie jego żonie, ale nie jemu. Nie wyprowadzał ich z błędu, zamknął się w sobie.

Wtedy poprzysiągł, że nie będzie mieć więcej dzieci. Zawsze jest ryzyko, zawsze los może spłatać figla. Nie przeżyłby kolejnej tragedii.

Samanta była na niego zła, a jednak bez wahania okazała mu współczucie. Wspaniała dziewczyna. Odważna i wielkoduszna, wprost godna podziwu. To dlatego tak się przed nią otworzył.

Słońce skryło się za chmurą i od razu zrobiło się chłodniej. Gabe zaczął wiercić się niespokojnie. Uderzył Aleksa pogłowie.

– Pan, postaw.

Samanta cofnęła się, popatrzyła na Aleksa i uśmiechnęła się smutno. Przeniosła wzrok na dziecko.

– O co chodzi, maluszku? Nie zajmujemy się tobą? A może kacuszki sobie poszły? – Schyliła się po torebkę z chlebem i podała Gabe'owi garść okruszków. – Kaczki zaraz wrócą.

– Nie, nie! – Gabe zamachnął się, okruszki poszybowały w dół. Większość prosto we włosy Aleksa. Malec zaczął bębnić mu rączkami po głowie.

– Pan, postaw!

Alex nie dał się prosić.

Samanta pośpiesznie wsadziła malca do spacerówki.

– Niedobry chłopiec – skarciła go, otulając mu nóżki kocem. – Nie wolno bić.

– Niedobry pan – zareplikował Gabe, podnosząc na Aleksa oczy pełne łez. Miał mocno zaróżowione policzki.

– Tatuś jest dobry – poprawiła go. – Pomógł nam karmić kaczuszki. – Gabe zaniósł się płaczem. Samanta szybko wyjęła z torby butelkę, dała ją dziecku. Gabe przyssał się do smoczka, zamknął oczy.

– Przepraszam za niego – tłumaczyła się. Zaczęła strzepywać z głowy i ramion Aleksa chlebowe okruchy. – Teraz ząbkuje, dlatego jest taki rozkapryszony.

– Nic nie szkodzi – uspokoił ją, choć z coraz większym trudem zachowywał spokój. Lekkie muśnięcia jej palców na ramionach, we włosach, jej zapach.

Zrobił krok w tył. Wyobrażenia mimo woli podsuwała szalone obrazy. Samanta z włosami rozrzuconymi na trawie, jej usta... Pochylił się do przodu, udając, że strząsa z głowy okruszki. W rzeczywistości zrobił to, by się opanować.

Bo gdy patrzył, jak pochylała się nad wózkiem, gdy obserwował, jak uspokajała grymaszące dziecko, gdy czuł dotyk jej dłoni, nachodziły go dziwne pragnienia, niebezpieczne myśli. Zabrać ją do siebie, ją i dziecko...

Patrzyła, jak Alex siada przy parkowym stoliku. Westchnęła, usiadła obok niego. Oboje milczeli, zapatrzeni w taflę wody, pochłonięci swoimi myślami. Gdyby się nie cofnął, nie wiadomo, jak by się skończyło. Tak niewiele brakowało, by uległa pokusie...

Choć może nie. Może by się opamiętała. Ale nie daje za to głowy. Gdy czuła pod dłonią jego mocne ciało, napięte mięśnie, jedwabiste włosy... Dość tego, wystarczy.

Machnęła ręką, udając, że odgania natrętną muchę. Od kiedy tu jest tak gorąco?

– Byłaś zameżna? – zapytał niespodziewanie.

– Nie – odpowiedziała z żalem, bo zawsze chciała mieć dobrego męża, dzieci i psa. Nic więcej nie było jej potrzebne do szczęścia. Tylko prawdziwa rodzina. – Byłam zaręczona. Ale to się skończyło, gdy zmarła moja mama i zostałam prawnym opiekunem siostry. Narzeczony oświadczył, że jest za młody, by zostać ojcem dwunastoletniej panny.

Na twarzy Aleksa odmalowało się zdziwienie. Przesunął po Samancie taksującym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na apetycznych krągłościach. Pod jego spojrzeniem poruszyła się niespokojnie.

– Ten narzeczony to skończony głupek. – Podobała mu się, widziała to po jego oczach. – Nie wyglądasz na dużo starszą od siostry. Skoro ona miała wtedy dwanaście lat, to ile ty miałaś?

Jego słowa uznała za komplement, choć Sarah zawsze wyglądała na więcej, niż miała.

– Mam trzydzieści jeden lat. Tuż przed śmiercią mamy skończyłam dziewiętnaście.

Przymrużył oczy. Przetrawiał to, co usłyszał. Wnioski go poraziły.

– Boże, ja mam trzydzieści sześć. Czyli ona była prawie dzieckiem.

Samanta pokręciła głową.

– Sarah zawsze gnała przez życie, na nic nie czekała. Wychodziła ze skóry, by wyglądać na bardziej dorosłą, zachowywała się poważniej, niż wskazywałby jej wiek, udawała starszą. Od dawna nie była dzieckiem.

Chyba go do końca nie przekonała.

– Miała dwadzieścia trzy lata. – Sarah miałaby jej za złe, że ją zdradza. Jednak to najlepszy sposób, by szybko zamknąć sprawę. – Była pełnoletnia. Nie masz powodu czynić sobie wyrzutów.

Rozważał w duchu jej słowa. Pamiętał Sarah. Zmysłowa, pełna życia. Kobieta, która doskonale wie, czego chce. I potrafi to osiągnąć. Wtedy był na dnie, potrzebował odskoczni. A ona potrzebowała jego.

Jednak przede wszystkim potrzebowała tego, co mógł jej dać. Ironia losu. Pojechał na Karaiby, by oderwać się od rzeczywistości, od wydarzeń, które go załamały. Ledwie minął rok od rozvodu, a była żona urodziła nowemu mężowi córkę. Odżyło wszystko, co od siebie odpychał, o czym chciał zapomnieć. Rozpaczał za utraconym dzieckiem, cierpiał na nowo. Pojechał na wyspę, by zapomnieć.

A w rzeczywistości tylko po to, by znowu zostać wykorzystanym.

– Czyli byłaś zaręczona – wrócił do poprzedniego tematu. – Zostawiłaś w Phoenix kogoś bliskiego sercu?

– Bliskiego sercu? Nie. Byłam z kimś przez dwa lata. Wytrzymał sześć tygodni od chwili, jak Gabe zamieszkał u mnie.

A więc historia znowu się powtórzyła.

– Samanta – zagadnął. – Decydując się na przyjazd do Paradise Pines i poznanie mnie z Gabe'em, musiałaś brać pod uwagę, że wystąpię o niego do sądu.

Uciekła spojrzeniem, zapatrzyła się na staw.

– Myślałam o tym – przyznała. – Tylko ani przez mgnienie w to nie wierzyłam. Moje doświadczenia z mężczyznami wskazywały na coś zupełnie innego. Ojciec Sarah wyjechał z kraju, gdy usłyszał, że żona zaszła w ciążę. Nie przypuszczałam, że zechcesz odebrać mi Gabe'a.

W ciągu kolejnych trzech tygodni miała kilka niezapowiedzianych odwiedzin pani z opieki społecznej. Starła się zrobić dobre wrażenie i wypaść jak najlepiej. Uśmiechała się, odpowiadała na zadawane pytania, choćby najbardziej osobistej natury. Robiła, co tylko mogła.

Gdy chuda, poważna kobieta wreszcie wychodziła, Samanta zamartwiała się, że może była zbyt rozmowna, zbyt uśmiechnięta, zbyt usłużna.

Alex pojawił się trzykrotnie. Raz przygotowała kolację, raz on ich zabrał do restauracji. Biorąc pod uwagę okoliczności, oboje zachowywali się bardzo poprawnie.

Za trzecim razem zaprosił ich do swojej babci na kolację połączoną z urodzinami Gabe'a. Wcześniej Samanta zabrała chłopca na piknik nad staw. Przygotowała mu ulubione łakocie, a na koniec ciasteczka i drobne prezenty. Gabe piszczął z radości na widok plastikowych klocków, ale ona czuła się podle. Tak bardzo chciała dać mu szczeniaka.

Wizyta u babci Aleksa była pierwszą okazją do wzajemnego poznania. Zjawili się wszyscy bracia Aleksa oprócz Brocka. Służył w marynarce i rzadko udawało mu się wyrwać na rodzinne uroczystości.

Babcia Aleksa i jego kuzynka, Mattie, powitały Samantę serdecznie. Bardzo się starały, by poczuła się u nich dobrze.

– To dla nas wielka radość, że mamy Gabe'a – rzekła pani Sullivan. – Ogromnie ci współczujemy, że straciłaś siostrę.

– Dziękuję. To bardzo miło, że urządziliście Gabe'owi urodziny.

Starsza pani uśmiechnęła się szeroko.

– Przyjemność po naszej stronie. W naszej rodzinie dawno nie było takiego maleństwa. Od kiedy Ford wyrósł z pieluszek – ciągnęła, wprowadzając ją w historię rodziny Sullivanów.

Ich ojciec dał synom imiona według alfabetu. Zaczął od Aleksa, skończył na Fordzie. Derek i Everett to bliźniacy, teraz w skrócie Rick i Rett. Sarah przez przypadek dopełniła tradycji i nazwała kolejnego Sullivana Gabe.

Początkowo czuła się nieco onieśmielona towarzystwem tylu obcych osób, jednak przyjęcie okazało się miłe i niekrępujące. Gabe promieniał, zachwycony, że wszyscy poświęcają mu wiele uwagi.

– Czas na prezenty – oznajmiła Mattie, zbierając talerzyki po cieście. – Cole, mógłbyś je przynieść?

Kilka minut później Gabe z zapalem zdzierał kolorowy papier z pięknie zapakowanych prezentów. Z rozpromienioną buzią śmiał się na widok kolejnej zabawki. Alex siedział na babcinej kanapie i z dystansu przyglądał się uszczęśliwionemu malcowi.

Wreszcie Gabe zaczął dobierać się do ostatniego pakunku, pudełka większego niż on sam. Gdy zdarł papier, Ford otworzył pudło i wyjął naturalnej wielkości pięknego psa na biegunach.

– Piesek! – radośnie zapiszczał Gabe z oczami wielkimi jak spodki. Natychmiast wspiął się na pieska i zaczął się bujać.

Alex kupił mu pieska.

Samanta westchnęła. Ich spojrzenia się spotkały. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Przez cały wieczór miotaly nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony lękała się i denerwowała, z drugiej czuła się zobowiązana do lojalności. Poza tym kochała tego szkraba.

Doceniała starania Sullivanów. Tak miło ich przyjęli. Alex nie zapomniał o urodzinach Gabe'a, zaaranżował przyjęcie. Przyjeżdżając do Paradise Pines, w cichości ducha marzyła, by tak się zachował, by okazał synkowi serce. Są oczywiście też weźmie to pod uwagę. I właściwie oceni.

Porównała swój piknik i skromne prezenty z tym przyjęciem. Pies na biegunach, trzypiętrowy tort... Ogarnęła ją czarna rozpacz. Bo na miejscu sędziego nie miałaby wątpliwości, komu przyznać dziecko.

Alex stał z bliźniakami, ale kątem oka zerkał na Samantę pakującą prezenty do wielkiego kartonu. Pochylała się po kolejną zabawkę, a jemu z wrażenia zasychało w gardle. Ależ ta dziewczyna ma figurę! Zmusił się, by odwrócić wzrok i spostrzegł, że jego kochani braciszczkowie też z zachwytem wpatrują się w ponętą blondynkę.

Bliźniacy prowadzili rodzinny sklep jubilerski, jeden z najbardziej prestiżowych w San Diego. Rick zajmował się stroną biznesową, Rett artystyczną. Świetnie się uzupełniali, nie wchodząc sobie w drogę. W zeszłym roku obaj znaleźli się na liście najbardziej pożądanym kawalerów w rankingu opracowanym przez lokalną gazetę.

– Ejże! – Alex nie krył niesmaku. – Zajmijcie się swoimi panienkami.

Bliźniacy identycznie unieśli brwi, popatrzyli na niego znacząco. Nie musiał nic więcej mówić, wszystko stało się jasne.

No i dobrze. Nie ma potrzeby, by zaczęli sobie coś wyobrażać.

Bracia ujęli go z obu stron i pociągnęli do jadalni. I zaczęło się.

– Bracie, z choinki się urwałeś? – Rick skinął głową w stronę Samanty.

– To piękna dziewczyna, o co ci chodzi? – Nie chciał wtajemniczać ich we wszystkie szczegóły.

– To ciocia twojego syna – zagaił Rick. – A ty chcesz jej go zabrać. Więc przestań się ludzić, że masz jakieś szanse.

– W dodatku ciocia jest super – dorzucił Rett, nie odrywając oczu od Samanty. Właśnie się wyprostowała i odgarniała z twarzy pasma złotych loków.

Alex szturchnął go łokciem w żebro.

– Przestań się tak gapić.

Rett zachichotał, pchnął go łokciem w brzuch.

– Właśnie podziwiam twój gust.

– Chyba wyraziłeś się niedokładnie.

– Chyba tak. – Rett spochmurniał, zerknął na Ricka i znowu spojrzał na Aleksa. – Myślisz o niej poważnie?

– Sam nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Jeszcze za wcześnie o tym mówić. – Samanta odwróciła się, zerknęła w ich stronę. Spostrzegła, że wszyscy trzej gapią się na nią i zarumieniła się. Popatrzyła na nich uważnie i podeszła do pozostałych pań. – Ale to by mi całkiem pasowało.

Każdy mijający dzień przybliżał sprawę w sądzie i każda chwila z Gabe'em stawała się coraz cenniejsza. Nadszedł dzień rozprawy. Samanta stawiała się z prawnikiem, panem Keyesem, szczupłym brunetem o bystrym umyśle. Ledwie weszli do sali, odebrano jej Gabe'a. Wprawdzie była na to przygotowana, jednak oddanie dziecka obcej osobie nie przyszło jej łatwo.

Pan Keyes delikatnie ujął ją za łokieć, dyskretnie dając znak, by się podporządkowała. Zagryzła usta i rozluźniła uścisk, podając dziecko korpulentnej urzędniczce. Odprowadzając wzrokiem tę nieznaną kobietę i wierzgające dziecko, przekonywała się w duchu, że wszystko będzie dobrze.

Wyprostowała się i rozejrzała po sali. Mniejsza niż się spodziewała, tylko trzy rzędy krzeseł po każdej stronie. Za drewnianą barierką dla świadków dwa stoliki. Na wprost masywne biurko sędziego.

– Tędy. – Pan Keyes poprowadził ją do stolika po lewej. – Miejmy to za sobą.

Kiwnęła głową i podążyła za nim. Mógłby być bardziej pewny zwycięstwa, pomyślała. Zachęcał, by nie robiła sobie złudzeń, bo sędzia prawdopodobnie stanie po stronie ojca.

Nie uległa namowom. Woląca wierzyć, że sędzia popatrzy na sprawę obiektywnie, że zostawi chłopca tej, która go kocha.

Od drzwi dobiegła wrzawa. Obejrzała się przez ramię. Alex przytrzymał drzwi dla babci i Mattie, tuż za nimi spostrzegła Cole'a i Forda.

Nie jest sam, ma wsparcie rodziny. Poczwała się jeszcze bardziej samotna.

Alex zajął miejsce, za nim jego rodzina. Pani Sullivan uśmiechnęła się do niej serdecznie, dodając jej otuchy, jednak gest, kiedy przechyliła się, by poklepać Aleksa po ramieniu, znaczył więcej niż słowa. Alex ma za sobą rodzinę.

Rodzina, która zawsze stoi za sobą murem.

Zazdrościła im tego.

Zerknęła na Aleksa. Patrzył na nią. Celowo odwróciła wzrok. Gabe należy do niej. Jeśli sędzia ma serce, będzie wiedział, co zrobić.

Sędzia poprawił okulary i przemówił.

– Mam przed sobą wyniki testu DNA. Wynika z nich, że Aleksander Sullivan jest ojcem nieletniego Gabriela Della. Aleksander Sullivan wystąpił z pozwem o przyznanie mu opieki nad dzieckiem i dokonanie odpowiedniego wpisu w akcie urodzenia wyżej wymienionego małoletniego. Stroną przeciwną jest Samanta Dell.

Słowa sędziego pogrzyły ją w rozpacz. Alex naprawdę chce odebrać jej Gabe'a. Widywali się i coraz lepiej poznawali, miała więc nieśmiałą nadzieję, że Alex zgodzi się na jej udział w wychowaniu chłopca.

Nastąpiły zeznania świadków, przedstawicielki opieki społecznej, psychologów dziecięcych. Argumenty i dowody przedstawiane przez jej prawnika były kontrowane i zbijane przez prawnika Aleksa. Jej wiara zaczęła się chwiać.

Ogarniały ją złe myśli, czuła nadchodzącą klęskę. Sędzia ogłosił wyrok.

–Sąd wyraża uznanie dla pani Dell za jej poczucie odpowiedzialności względem osieroconego siostrzeńca. Gdyby była osobą zamężną i dziecko wychowywało się w pełnej rodzinie, co jest wyjątkowo istotne dla jego rozwoju zwłaszcza we wczesnych latach życia, decyzja byłaby bardzo trudna. Niestety, sprawy mają się inaczej.

Sędzia niespiesznie przerzucił dokumenty leżące przed nim na biurku.

– Przedstawiciele opieki społecznej złożyli kilka niezapowiedzianych wizyt w domu pana Sullivana i pani Dell. Nie mieli żadnych zastrzeżeń. Oto decyzja sądu.

Zmroziło ją. Nie mogła oddychać. Marzyła o jednym, by zabrać stąd Gabe'a do domu, pocałunkami i czułością wynagrodzić mu stres. Sędzia musi to rozumieć. Musi przecież widzieć, że to ona jest dla niego prawdziwą rodziną.

– Ponieważ ojciec nie zrzekł się praw do dziecka, sąd może podjąć tylko jedną decyzję – usłyszała głos sędziego. –Prawo opieki zyskuje Aleksander Sullivan.

Sędzia uderzył młotkiem w stół. Jej świat rozpadł się w tym samym momencie.

Nie! Wszystko w niej krzyczało. Nie mogła się poruszyć, nie mogła sformułować żadnej myśli. Ścisnęło ją w żołądku, nogi się uginały. Ledwie się zmusiła, by zdusić łzy. Stała wraz ze wszystkimi.

Powinna była uciec z Gabe'em, gdy jeszcze nie było za późno.

Może jeszcze zdołałaby... Zerknęła w kierunku Gabe'a. Siedział na kolanach urzędniczki, nerwowo ssąc butelkę. Nie odrywał oczu od Samanty. Czekał, żeby po niego przyszła. Przez jedną szaloną chwilę zastanawiała się, czy nie pobiec do niego, złapać go i rzucić się do ucieczki.

– To już koniec, Samanto – głos pana Keyesa przywołał ją do rzeczywistości.

Czuła, że zbiera się jej na mdłości Ruszyła do drzwi. Musi stąd wyjść, potrzeba jej powietrza. I chwili spokoju, by się pozbierać.

Ktoś ujął ją za ramię, zatrzymując w miejscu. Alex.

– Chcę z tobą pomówić.

– Nie masz prawa! – szarpnęła się. Nie chciała na niego patrzeć.

Przyśpieszyła kroku.

– Samanto, to jest mój syn. – Czuła na karku ciepło jego oddechu.

Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– To również moja krew. Jest moim siostrzeńcem.

– Samanto – pan Keyes stanął między nią a Alekssem. –Odwiozę cię do domu.

Była mu wdzięczna, że się włączył, jednak wahała się. Nie jest jeszcze gotowa odejść od Gabe'a, choć teraz Alex ma prawo zabrać go do siebie.

Gdzie on jest? Obejrzała się niespokojnie. Urzędniczka właśnie przekazywała go babci Aleksa. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugnęła, ale niewiele to pomogło.

Alex przybrał bojową postawę.

– Pani Dell i ja właśnie prowadzimy rozmowę.

– Mam inne zdanie. – Pan Keyes śmiało wytrzymał ostry wzrok Aleksa.

– Według mnie nagabuje pan moją klientkę.

Alex w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Mówił tylko do niej.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Muszę to z tobą omówić. Potem zobaczysz się z Gabe'em.

Żmija. Szantażuje ją, wykorzystując do tego dziecko. Jednak z miłości do Gabe'a jest gotowa na wszystko. Musi wziąć go w ramiona, nim odbiorą go na zawsze, poczuć wtulone w nią drobne ciało.

– Panie Keyes, bardzo panu dziękuję. Za wszystko.

Gdy pan Keyes odszedł, Alex odetchnął lżej. Przeniósł wzrok na babcię i Mattie, kiwnął głową.

– Prosiłem, żeby wyszli z Gabe'em na zewnątrz. Za kilka minut do ich dołączymy.

Gotowało się w niej, gdy patrzyła, jak wychodzą, zabierając dziecko. Mimowolnie zrobiła krok do przodu.

Alex znowu przytrzymał ją za ramię. Szarpnęła się, ale nie puścił.

– Uspokój się – powiedział, zniżając głos. – Za minutę go zobaczysz.

Biedny Gabe! Był dzisiaj taki słodki, taki grzeczny! Patrzył na nią tęsknie znad ramienia babci Aleksa. Samanta posłała mu uśmiech, wkładając w niego całą swoją miłość. Chciała dla chłopca jak najlepiej.

Alex mocniej zacisnął palce na jej ramieniu. Może miał to być wyraz uznania, a może chciał ją przywołać do porządku. Nieważne, nic jej to nie obchodzi. Gdy tylko Gabe zniknął z pola widzenia, wyrwała się z uścisku Aleksa. Wskazał na pokój, który mijali.

– Wejdzmy tutaj. – Otworzył drzwi niewielkiego gabinetu wypełnionego półkami pełnymi książek.

Wysłucha, co ma jej do powiedzenia, a potem poszuka prawnika, by pomógł jej odzyskać Gabe'a.

Weszła do środka. W niewielkim wnętrzu Alex wydał się jeszcze bardziej potężny. Nawet na wysokich obcasach była od niego o głowę niższa.

– Słucham. – Zatrzymała się, uniosła brodę. Jeśli myśli, że podda się bez walki, to bardzo się myli. – Co chcesz mi powiedzieć?

Alex wskazał jej krzesło.

– Usiądź.

– Dziękuję, wolę postać. – Tak będzie czuła się pewniej. Zmarszczył czoło, wzruszył ramionami.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale klamka zapadła. Nasza rozmowa nie potrwa długo.

Ten ton, te słowa. Wszystko się w niej buntowało. Nerwowo przemierzała niewielkie pomieszczenie.

– Kocham to dziecko. Nie oddam go.

Alex zagroził jej drogę.

– Samanto, znowu przesadzasz. Nie mam zamiaru ukrywać go przed tobą.

Instynktownie zrobiła krok do tyłu. Deprymował ją swoją obecnością.

– Nie masz takiego zamiaru?

– Nie. – Też się cofnął. Odetchnęła lżej. Popatrzył na nią z napięciem. – Opanuj się i wysłuchaj mnie. Chcę, byś stała się częścią rodziny.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, usiadła na stole i oparła dłonie na blacie.

– Zgoda. Jestem spokojna.

Alex okrążył stół, usiadł na krześle. Z kamienną twarzą położył dłonie na dębowym oparciu.

– Chciałbym, byś za mnie wyszła i pomogła stworzyć dom dla Gabe'a,

ROZDZIAŁ CZWARTY

Popatrzyła na niego oszołomiona. Chyba się przesłyszała, niemożliwe, by to powiedział. Ale już obudziła się w niej nieśmiała nadzieja. Gdyby za niego wyszła, Gabe miałby normalny dom, normalną rodzinę. Ona też. O niczym więcej nie marzy.

Jest jednak pewne „ale”. Powiedział o małżeństwie, lecz słowem nie wspomniał o miłości. No bo to nie wchodzi w grę. Są dla siebie obcymi ludźmi.

Odetchnęła głęboko, próbując zebrać myśli. Musi zachować spokój i opanowanie, nie działać bez zastanowienia. Trzeba nadać jakiś sens sytuacji, w jakiej się znaleźli.

– Czy ty zwariowałeś?

– Dlaczego? – Też panował nad emocjami, z jego twarzy niczego się nie dało wyczytać. – Bo chcę zapewnić mojemu synowi normalny dom?

– On już ma dom. U mnie.

– Teraz zamieszka ze mną. Jednak sędzia miał rację. Gabe potrzebuje i matki, i ojca.

Zacisnęła palce na blacie, aż pobieleły jej kostki. Serce biło przyspieszonym rytmem, w głowie kotłowały się sprzeczne myśli. Odkąd Gabe był pod jej opieką, oddała temu malcowi serce i duszę. Oczywiście nie zawsze układało się jak po maśle, ale to normalne.

Teraz chłopcu przede wszystkim potrzebny jest spokój i poczucie bezpieczeństwa, pewność, że już nic się nie zmieni. Przeżył stratę mamy, nawet dla takiego brzdąca to traumatyczne doświadczenie. Powinien czuć, że jest kochany, że ma kogoś, kto się o niego troszczy, kto nigdy go nie

zawiedzie. Będzie mu trudno przyzwyczać się kolejny raz do zmiany otoczenia.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytała ostrożnie.

Alex nie spuszczał jej z oczu. Widział uczucia malujące się na jej twarzy: niepokój, lęk, wahanie i na koniec nadzieję. Zaintrygował ją. To dobry znak. Gdy pierwszy szok minie, będzie bardziej skłonna do dyskusji.

– Gabe jest moim synem, czuję się za niego odpowiedzialny. Zapewnię mu dom i wszystko, co mu potrzebne. To prawda, że jesteśmy sobie obcy. I jak już wcześniej zauważyłaś, wychowanie dziecka to coś więcej niż tylko edukacja.

Wiedział, co mówi. Obserwował dorastanie młodszych braci, miał pod swą kuratelą kolejne pokolenia uczniów. Stąd brało się jego głębokie przekonanie, że tylko pełna rodzina jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby dziecka. Jest niezbędna do jego prawidłowego rozwoju. Przez te kilka tygodni obmyślił optymalne rozwiązanie. On zapewni chłopcu dom, nie angażując się uczuciowo. Bo to z założenia jest wykluczone. Żeniąc się z Samantą, da mu mamę.

A Samanta zadba o uczucia.

Oczywiście chodziło wyłącznie o dobro Gabe'a. Aleksowi nie potrzeba żadnych komplikacji. Raz już tego spróbował. I nie ma zamiaru powtarzać.

Nie chce więcej cierpieć. To ponad jego siły.

Gdyby otworzył serce dla tego dziecka, pokochał je... Nie, to nie wchodzi w grę. Nie chce ryzykować, nie chce wystawiać się na kolejną próbę.

Nigdy więcej.

Od miesięcy obserwował Samantę. Wspaniale radziła sobie z uczniami, nie miała z nimi problemu. Jest oddana Gabe'owi, kocha go jak własne dziecko.

– Alex – usłyszał jej głos. – Przecież my się wcale nie znamy. Jesteśmy dwojgiem obcych sobie ludzi.

– Ale jesteśmy też dorośli, myślimy trzeźwo. – Obcy? Od chwili gdy ją ujrzał, nie przestawał o niej myśleć. Ona czuje to samo, to przecież widoczne.

– Mów za siebie. Ja wcale nie jestem taka opanowana. –W jej oczach zamigotał niepokój. Odwróciła wzrok. Spochmurniała.

– Dlaczego? – naciskał. – Moja propozycja jest jasna i prosta.

– Jest wariacka. – Podniosła się.

Nie poruszył się. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Będziesz mieć Gabe'a, on zyska dom z dwojgiem rodziców. Wszyscy na tym skorzystają.

– A ty? Co ty będziesz z tego mieć? – zapytała wprost.

Uśmiechnął się, wcale niezmiuszony jasnym postawieniem sprawy. Dobrze, że jest taka zadziorna. Na sali sądowej była załamana, bezradna i samotna.

– Ja zyskam syna. – Jeśli ma się im udać, to muszą być ze sobą absolutnie szczerzy. – I ciebie.

– Mnie? – Nie odrywając wzroku od jego twarzy, zamruwała gwałtownie.
– Zależy ci na mnie?

– Nie bądź taka skromna. – Wstał. Jest zaskoczona, ale w jej zielonych oczach zamigotała nadzieja. I tęsknota przemieszana z obawą. – Ty też mnie chcesz.

Poruszyła się, pochyliła w jego stronę i pośpiesznie cofnęła. Jest niezdecydowana, szarpią nią wątpliwości. Plus dla niej, bo właśnie wykazała się odwagą.

Zagryzła wargi. Widział, że bije się z myślami. Popatrzył jej w oczy, podszedł bliżej.

– My... – zniżyła głos do szeptu. Alex pochylił głowę, ale powstrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi. – Nie powinniśmy tego robić. To niepotrzebnie dodatkowo wszystko skomplikuje.

Ujął jej rękę, położył ją sobie na ramieniu.

– To tylko wszystko ułatwi. – Objął ją w talii, przygarnął do siebie. Był teraz tak blisko, że jego zapach odurzał jej zmysły. Jej usta kusiły, zapraszały do pocałunku. – Muszę cię pocałować.

Samancie zawirowało w głowie, gdy odszukał jej usta. Ich smak, ich słodka miękkość oszołomiła go. Przygarnął ją mocniej, pocałował jeszcze bardziej namiętnie. Samanta wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję, oddała pocałunek. Uniósł ją nad ziemię i zatracili się w pieszczocie, niemal zapomnieli, gdzie się znajdują. Jakby byli dla siebie stworzeni.

Puścił ją, popatrzył w zamglone oczy. Chwiała się na nogach, z trudem łapała powietrze. Pomógł jej usiąść, potem stanął po drugiej stronie stołu. Bał się, że zaraz znowu porwie ją w ramiona.

– Wszystko sobie zaplanujemy. Krótkie narzeczeństwo, góra miesiąc, potem szybki ślub. Nikt nie będzie nic podejrzewać. To będzie wyglądać naturalnie, nikt się nie domyśli.

Zamrugła, popatrzyła na niego zwięzionymi oczami.

– Chcesz, by ludzie myśleli, że to prawdziwe małżeństwo? Ale...

Popatrzył na nią otwarcie.

– To będzie prawdziwe małżeństwo.

Ogarnęło ją zwątpienie.

– Ale to nie będzie małżeństwo z miłości.

– Stworzymy prawdziwą rodzinę. – Rozumie jej obiekcje. Wie, czemu się waha. Kocha siostrzeńca, chce dla niego jak najlepiej.

Małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem. W pewnym sensie już są ze sobą związani. Ślub przypieczętuje ten układ. Ta propozycja jest wprawdzie nagła i zaskakująca, jednak to krok w dobrym kierunku.

– Chciałabyś tego dla niego, prawda?

– Tak, ale...

– Samanta, zawodowo obracasz się wśród dzieci i młodzieży. Doskonale wiesz, jak ważne jest, by dziecko wychowywało się w normalnej rodzinie. Sama powiedziałaś, że Gabe już wystarczająco dużo przeszedł. Ten ślub to najlepsze wyjście.

– Z zawodowego doświadczenia wiem, że to nie jest takie proste.

– Oboje chcemy dla Gabe'a jak najlepiej. I tylko to się liczy. – Tego będzie się trzymać. To jego najważniejszy argument.

Samanta opuściła ramiona, znowu wydała mu się krucha i bezradna. Wstała.

– To spadło na mnie tak nieoczekiwanie. Muszę mieć czas, by się zastanowić.

Liczył na inną odpowiedź, ale kiwnął głową na zgodę.

– Byle nie za długo. Im szybciej się pobierzemy, tym szybciej Gabe oswoi się z nową sytuacją.

A on tym szybciej będzie ją mieć dla siebie.

Powiew wiatru poderwał z chodnika suche liście. Rześkie powietrze uderzyło ją w policzki, ochłodziło rozgorączkowane myśli. Szła obok Aleksa, trzymając się od niego na dystans.

Musi znaleźć się jak najdalej od niego, by w spokoju przemyśleć tę szaloną propozycję. Przy nim nie jest w stanie się skupić.

Nagle dobiegł ją płacz Gabe'a. Biedaczek wtulił się w babcię Aleksa i zanosił się rozpaczliwym płaczem. Pani Sullivan kołysała go w ramionach i

gładziła po plecach, ale malec nie dawał się uspokoić. Gdy Mattie próbowała do niego przemawiać, odwracał od niej mokrą od łez buzię.

Serce jej krwawiło. Popatrzyła na Aleksa, ale nie czekała na jego przyzwolenie. Pobiegła do Gabe'a.

Na jej widok pani Sullivan odetchnęła z ulgą.

– Biedactwo chce do mamusi – powiedziała, podając jej dziecko. – Wszystko było dobrze, póki nie wyszliśmy na ulicę. Nie daje się uspokoić.

– Mama. – Gabe objął ją rączkami za szyję, położył główkę na jej ramieniu. Jego drobnym ciałkiem wstrząsały dreszcze. Przywarł do niej mocno. Powoli zaczął się rozluźniać.

Przepelniała ją miłość do tej kruszyny i zarazem bezbrzeżny smutek.

– Przykro mi, że zrobił pani tyle kłopotu, pani Sullivan – powiedziała, pieszczotliwie gładząc chłopca po plecach. – To bardzo dobre dziecko, ale gdy czegoś chce, potrafi być uparty. To był dla niego ciężki dzień.

– Mów do mnie babciu – zaproponowała pani Sullivan. W jej oczach malowało się szczere współczucie. – Dla nas wszystkich to był ciężki dzień. A co do uporu, już pewnie zauważyłaś, że to rodzinna przypadłość.

Owszem, zdążyła to zauważyć.

– Nic mu nie jest? – Alex stanął tuż za nią. Otoczył ją ramieniem, drugą ręką delikatnie dotknął główki dziecka. Pierwszy czuły gest, jaki wykonał w stosunku do synka.

– Zaraz się uspokoi. Jest marudny, bo działo się tyle nowego. To go wytrąciło z równowagi.

Alex z wdzięcznością popatrzył na babcię i Mattie.

– Dziękuję, że się nim zajęłyście. Dał wam popalić.

– Jest niespokojny, dlatego płakał – bagatelizowała babcia. – Nic się nie stało.

– Samanta ma rację, to był szalenie męczący dzień. –Mattie z czułością objęła babcię ramieniem i ruchem głowy wskazała na śpiące dziecko. – Myślę, że już najwyższa pora wracać do domu.

– Gabe powinien dziś nocować u Samanty – odezwał się nieoczekiwanie Alex.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Na pewno tak uważasz?

– Samanto, mam do ciebie zaufanie. Nie przyjechałabyś tutaj, gdybyś zamierzała go zatrzymać.

Podobną myśl wypowiedział wtedy nad stawem. Nie spodziewała się, że tyle o niej wie. Zaskoczył ją. I poruszył do

– Prawdę mówiąc, jestem wściekła na ciebie, że tak to się potoczyło.

Uśmiechnął się znacząco.

– Sama wiesz, jak to zmienić.

Wyjęła z suszarki garść dziecięcych skarpetek. Składając ubranka Gabe'a, próbowała pozbierać myśli. Tyle się dzisiaj wydarzyło, że nawet nie wiedziała, od czego właściwie powinna zacząć.

Nie będzie mieć Gabe'a. Straciła go bezpowrotnie.

Alex poprosił ją o rękę.

Która z tych rzeczy jest gorsza? Jeśli wyjdzie za Aleksa, chłopiec nadal z nią będzie. Jednak małżeństwo z zupełnie obcym człowiekiem?

Może trochę przesadza. Przez te parę miesięcy zrobiła rozeznanie i dużo się o nim dowiedziała. Dopiero wówczas pokazała mu dziecko. Uczniowie przepadają za Alekssem, nauczyciele i pracownicy darzą go szacunkiem i podziwem. Lokalna społeczność bardzo go ceni, ludzie liczą się z jego zdaniem.

Gdyby nie ta sprawa w sądzie... Przez to patrzy na niego wilkiem. Bo, prawdę mówiąc, lubi go. Jest porządnym człowiekiem, oddanym rodzinie i pracy. Dlaczego miałyby go nie lubić?

Schyliła się po kolejną porcję ciuszków.

Czego on się po niej spodziewa? Mówiąc o synu, nieodmiennie sprawiał wrażenie, że przyszłość nie jawi mu się w różowych barwach.

W pewnym stopniu trudno się dziwić. Ma za sobą złe doświadczenia. Stracił dziecko, o istnieniu Gabe'a dowiedział się po kilku miesiącach, w dość brutalny sposób. Teraz chłopiec znowu znajdzie się w nowym miejscu, pod okiem innego opiekuna. To niesie zagrożenia i nie wróży najlepiej.

Sięgnęła po odplamiacz. Na dzinsach Gabe'a były plamki krwi nad kolanem. Uśmiechnęła się, mimowolnie przypominając sobie, jak zawsze pędzi do niej na czworakach, gdy tylko się skaleczy czy uderzy. Wie, że przyklei mu plasterek i pocałuje, żeby przestało boleć. Łzy napłynęły jej do oczu.

Ta słodka dziecina ma do niej pełne zaufanie. Teraz to zaufanie utraci. Przez decyzję sędziego.

Bo już nie będzie jej obok, gdy malec zapłacze. Chyba że ona poślubi Aleksa.

Umówili się, że jutro po szkole przyjedzie po chłopca i jego rzeczy. Jeszcze nigdy niczego tak się nie bała jej tej chwili. Jest bezradna, sytuacja ją przerosła. Cokolwiek zrobi, jakiegokolwiek wyboru dokona, zawsze ktoś na tym straci.

Jeśli zacznie procesować się z Alekssem o prawo do dziecka, Gabe może stracić ojca. Jeśli zgodzi się wyjść za niego za męża, musi wyrzec się marzeń o wielkiej miłości, przyszłości z kimś, kogo naprawdę pokocha, kto obdarzy uczuciem i ją, i ich wspólne dzieci.

Czyli wraca do punktu wyjścia. Propozycji Aleksa.

Włączyła kolejne pranie. Czuje się osaczona, rozdarta. Gabe, Alex, a z drugiej strony jej marzenia...

W salonie rozłożyła dziecinne ciuszki na kanapie i zaczęła pakować je do walizki.

Jeśli wyjdzie za Aleksa, nie rozstanie się z Gabe'em. Mały będzie mieć normalny dom, dwoje rodziców. A ona wyląduje w łóżku Aleksa. Do czego aż się wyrywa.

Wszyscy na tym zyskają. Tylko że to będzie z gruntu fałszywe.

A może nie? Może jej obecność okaże się zbawienna, bo konflikty między ojcem a synem są nieuniknione.

Żaden z nich nie jest gotowy na przyjęcie drugiego, na otwarcie przed nim swojego serca.

Odłożyła stertę ubranek i cichutko podeszła do pokoju chłopca. Spal słodko na plecach. Jak zwykle się rozkopał. Ostrożnie otuliła go kocykiem. Serce Samanty wezbrało miłością.

Ledwie się powstrzymała, by nie przytulić malca czule. Nie chciała go obudzić. Na palcach wycofała się do salonu. Usiadła na kanapie obok walizki Gabe'a i z westchnieniem oparła głowę. Potarła palcami skronie. Czyżby starała przekonać samą siebie do tego małżeństwa?

Tak. Nie. Może.

Gdyby była przekonana, że taki ruch jest w interesie Gabe'a, zdecydowałaby się bez chwili namysłu. Jednak nie ma takiej pewności. Przez tyle lat marzyła o idealnej rodzinie. A gdyby tak wmówić sobie, że z czasem połączy ich coś więcej, ludzić się, że jest szansa na miłość?

Ale czy można żyć marzeniami, roić o szczęściu, które jest niedościgłe? Może to nie jest jej pisane, może chce zbyt wiele? Dostała już gorzką naukę.

Najpierw narzeczony, potem Ben. Obaj odeszli. Zarzucali, że nie są dla niej ważni, że na pierwszym miejscu stawia dziecko. Mieli rację. Jednak gdyby sami spróbowali nie myśleć wyłącznie o sobie, byłoby inaczej.

A może to gorycz przez nią przemawia?

Załamana się, gdy rzucił ją narzeczony. Oboje byli młodzi, z pewnością zbyt młodzi, by wziąć na siebie odpowiedzialność za wychowanie Sarah. Jednak mogli chociaż spróbować być razem. Na dobre i na złe, pomagać sobie i wspierać się w trudnych chwilach. Bo przecież na tym polega prawdziwa, dojrzała miłość.

Gdy od niej odszedł, była młoda i zdana na własne siły. I miała złamane serce.

Jednak przetrwała, poradziła sobie.

Odejście Bena, z którym spotykała się od dwóch lat, zdruzgotało ją. Jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna jak wtedy. Samotna i rozczarowana. Po raz drugi. Jej marzenia rozwiały się jak dym. Znowu.

Powinna zapomnieć o miłości, jakiej obraz przez lata w sobie pielęgnowała. Miłości bezwarunkowej, idealnej. Jej to się nie przydarzy, nigdy jej nie doświadczy. Nie wie dlaczego, intuicyjnie czuje, że ma to jakiś związek z ojcem. Musi pozbyć się złudzeń.

Tak robi. Bo zaczyna zachowywać się bezsensownie.

Jęknęła w duchu. Chyba zaczyna wmawiać sobie, że powinna wyjść za Aleksa. Nie tak szybko. Najpierw powinna zobaczyć, jak układają się jego stosunki z Gabe'em.

Na razie musi przestać o tym myśleć. Od dwóch godzin zadręcza się tymi spekulacjami, traci ostrość widzenia. Musi zająć się czymś innym.

Westchnęła. Miała włożyć do suszarki dzinsy Gabe'a. Zrobi to, potem łyknie aspirynę i pójdzie do łóżka.

Oczy się jej same zamykały. Tylko jedna minutka... zaraz wstanie.

Usnęła nie wiadomo kiedy.

Śniła, że czyjeś gorące usta niecierpliwie błędzą po jej szyi, muskają czułe miejsce pod prawym uchem. Wygięła się jak kotka i naraz zadrżała. Delikatne ugryzienie w ucho rozpałiło jej zmysły. Chciała więcej, pragnęła tego. Tak jak dziś w tym sądowym pokoju. Czy to było dzisiaj? A może wczoraj?

To nie ma znaczenia, podszeptał wewnętrzny głos. Ciesz się chwilą.

Ale...

– Ciesz się chwilą... – To był szept Aleksa, to jego usta muskały jej policzek.

Poddała się pieścizocie, wtuliła w jego ramiona. Wiedziała, że to on. Wiedziała to od pierwszej chwili.

Poddała mu usta. Wstała, wspięła się na palce, zanurzyła dłonie w jego ciemnych włosach. Przygarnął ją do siebie, mocno i blisko.

Westchnęła cichutko, z radością. To jej mężczyzna, jego pragnie. Oby życie zawsze było takie proste, takie cudowne, takie dobre. Obsypywał drobnymi pocałunkami jej szyję, tkliwie, czule, namiętnie. Wygięła się mimowolnie. To jest takie prawdziwe, naturalne...

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Wyjdź za mnie, a tak będzie – wyszeptał.

Obudziła się. Zamrugła, rozejrzała się po pokoju. Kosz na bieliznę, walizka z rzeczami Gabe'a.

Aleksa tu nie ma, to tylko sen. Te namiętne uściski tylko się jej śniły. Tłumiona podświadomość dała o sobie znać.

Nie chciała wracać myślą do tamtego pocałunku. Nie chciała go pamiętać, nie chciała wspominać, jak wspaniale się czuła w ramionach Aleksa.

Ale sen wszystko przypomniał. Co to może znaczyć?

Wstała o siódmej rano. Czuła się zmęczona po nieprzespanej nocy. Usmaży naleśniki, takie śniadanie na pewno postawi ją na nogi.

Była w kuchni, gdy ktoś zapukał do drzwi, wyrywając ją z rozmyślań. Wytarła ręce i poszła otworzyć.

Na progu stał pan Keyes.

– Witam, co za niespodzianka.

– Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku. Wczoraj była pani podenerwowana. – Wskazał na drzwi. – Mogę wejść?

– Bardzo proszę. – Gestem zaprosiła go do środka. – Mam gotową kawę i smażę naleśniki.

Pan Keyes wciągnął apetyczne zapachy, uśmiechnął się z aprobatą.

– Wspaniale pachnie. Jednak poprzestanę na kawie. –

Usiadł przy kuchennym stole. – Czy po moim odejściu Sullivan nie sprawił pani jakiejś przykrości? Wołałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

– Nie. – Wyjęła z kredensu kubek, nalała do niego kawy i postawiła przed prawnikiem. Podała mu cukier. Usiadła.

– Poprosił, bym za niego wyszła.

Pan Keyes nawet nie mrugnął. Dużo trzeba, by go zadziwić, stwierdziła w duchu.

– Tego się nie spodziewałem.

– A co dopiero ja. – Złożyła ręce, pochyliła się do niego.

– Niech mi pan powie prawdę. Jeśli odwołam się od wyroku, to jakie mam szanse odzyskać Gabe'a?

– Nie za duże – odparł poważnie. – Sullivan ma wiele atutów. Jest biologicznym ojcem dziecka, szanowanym obywatelem, człowiekiem

oddanym rodzinie. Według mnie, co najwyżej może pani uzyskać prawo odwiedzania chłopca. Przede wszystkim z tego względu, że przez ostatnie pół roku był pod pani opieką.

Odsunął kubek i ciągnął dalej:

– Sullivan ma wielkie poczucie odpowiedzialności za rodzinę. Według moich danych w wieku czternastu lat został sierotą. Najstarszy z szóstki braci. Ich babcia doglądała rodzinnego interesu, a wychowanie braci praktycznie spadło na niego. Gdy dowiedział się o istnieniu Gabe'a i potwierdziło się, że to jego dziecko, wystąpił o przyznanie opieki. To o nim dobrze świadczy.

Hm, czuje się odpowiedzialny za syna. Ona również. Poza tym kocha to dziecko.

– Zdaję sobie sprawę, ile dla nich znaczy rodzina – rzekła. – Dla mnie rodzina również jest bardzo ważna. Mam tylko Gabe'a.

– Muszę panią przestrzec, że im dłużej to trwa, tym bardziej pani szanse maleją. – Spojrzał na zegarek. – Przepraszam, ale muszę się zbierać.

Odprowadziła go do drzwi.

– A jeśli wyjdę za Aleksa? – zapytała, czekając na jego dezaprobatę.

Keyes wzruszył ramionami.

– Mnie nic nie zadziwi. Wiele ludzi decyduje się na małżeństwo z całkiem innych powodów niż miłość. Patrząc realistycznie, to poprawiłoby pani pozycję. Z miejsca zyskuje pani prawo do dziecka, a jeśli ten związek nie przetrwa, występuje pani w sądzie jako matka Gabe'a.

Zatrzymał się na ganku.

– Niech pani spróbuje dogadać się z Alekssem. To jedyny sposób, by zdobyć prawo do chłopca.

Gabe siedział na podłodze w salonie, bawiąc się klockami i plastikowym młotkiem. Popołudniowe słońce wpadało przez okno i oblewało chłopca złocistym blaskiem.

Jego tata przyjedzie lada chwila.

Wzięła Gabe'a na kolana, pocałowała jego ciemne włoski i z trudem przełknęła ślinę. Ścisnęła ją w gardle. Łzy napłynęły do oczu; wstrzymywała je, by chłopiec nie zobaczył, jak bardzo jest zrozpaczona.

– Mamusia bardzo cię kocha.

Gabe poklepał ją po policzku.

– Mama.

Usłyszała odgłos zatrząskiwanych drzwiczek. Jej czas minął. Opanowała się, z dzieckiem na rękach podeszła do drzwi.

– Przyjechał twój tata. I Cole. – Patrzyła, jak wychodzą z samochodu Cole'a.

Alex był w dżinsach i sportowej koszuli. Wydawał się większy i masywniejszy. Miał starannie uczesane włosy. Był zrelaksowany i opanowany. Wzięła się w garść.

– Cześć, Samanto. – Jego głos miał takie samo brzmienie jak głos ze snu.

Ogarnął ją lęk. Odwróciła się, weszła do środka. Po tym, co wczoraj między nimi zaszło i po tym śnie, nie chciała patrzeć mu w oczy.

– Zapakowałam rzeczy Gabe'a. Cześć, Cole – przywitała się z bratem Aleksa.

Cole, trzeci z braci, jest wysoki jak Alex. Ma niebieskie oczy i o ton jaśniejsze włosy. W przeciwieństwie do Aleksa jest bezpośredni i serdeczny.

– Cześć, Samanta! – Podeszedł i cmoknął ją w policzek. – Masz wszystko spakowane? Wziąłem większy samochód, to zabierzemy się za jednym razem. Wybieramy się na pizzę, pójdiesz z nami?

Walcząc ze łzami, włożyła Gabe'a do kojca. Uśmiechnęła się blado do Cole'a. Była mu wdzięczna, że nie odcina się od niej, lecz traktuje serdecznie.

– Bardzo chętnie – powiedziała słabym głosem. – Pizzy nigdy sobie nie odmówię.

– Ja to wezmę. – Nieoczekiwanie Alex wyrósł tuż obok niej. Sięgnął po pudło, niechętny muskając jej dłoń. Serce od razu zabiło jej szybciej.

– Proszę. – Podała mu pudło i cofnęła się o krok.

Nie ruszył się. Z ociąganiem podniosła na niego wzrok. Po jego oczach zorientowała się, że zaproszenie wynikło z jego inicjatywy.

– Cieszę się, że z nami pojedziesz – rzekł. Zarzucił sobie pudło na ramię, w drugą rękę wziął walizkę i ruszył do drzwi.

Na zaproszenie Cole'a Samanta przystała bez wahania. Teraz za późno było na wycofanie się. Choć może i dobrze, że z nimi pojedzie. Tak z pewnością będzie lepiej dla Gabe'a. Łatwiej się przestawi.

Sięgnęła po walizkę z rzeczami chłopca, wyjechała nią na podjazd. Alex właśnie wracał. Popatrzył na ciężką walizę, zawahał się.

Samanta uniosła brew.

– Ma kółka. Dam sobie radę.

Kiwnął głową, jednak mimo to rzekł:

– Za minutę jestem z powrotem. Poczekaj. Sama nie wkładaj jej do auta.

Wzniosła oczy do nieba. Udaje macho czy po prostu jest staroświecki? Raczej to drugie. Nie brak mu wiary w siebie, nie musi udawać. A babcia nauczyła go grzeczności i dobrych manier.

Nie powinna się czepiać, zresztą nie robi tego. Jednak niech wie, że jest silna i potrafi walczyć o swoje.

Podniosła naprawdę ciężką walizkę, wyteńczyła siły i włożyła ją do samochodu.

Zadowolona z siebie, odwróciła się. Bracia stali i wpatrywali się w nią w milczeniu. Obaj mieli zasepione twarze. Samanta uśmiechnęła się bez troski, otrzepała dłonie i ruszyła w kierunku domu. – To co dalej?

Gdy mijała Aleksa, popatrzyła mu prosto w oczy. Odetchnęła. Jej przesłanie, że nie należy lekceważyć siły zdeterminowanej kobiety, dotarło do niego.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alex i Cole zabrali Gabe'a, Samanta pojechała za nimi. Alex otworzył drzwi, gdy z dzieckiem na ręku wchodziła do restauracji. Od progu uderzył ją zapach pomidorów i czosnku. Zdała sobie sprawę, że wcześniej była zbyt zaprzątnięta przykrymi myślami, by pomyśleć o jedzeniu, a teraz umiera z głodu.

Restauracja pękała w szwach. Jest piątkowy wieczór, a miejsce cieszy się dobrą opinią. Świetne jedzenie, sprawna obsługa, czego więcej trzeba? W dodatku drużyna piłkarska wygrała mecz, jest okazja do świętowania.

Na szczęście nie musieli czekać na stół. Dostali kameralną łóżę. Samanta i Alex usiedli obok siebie, Cole na wprost nich, a Gabe został usadowiony w dzieciennym krzeselku. Samanta zerknęła na Aleksa. Zręcznie ich rozsadził, nie ma co.

W odpowiedzi rozparł się wygodniej. Nie miała gdzie się odsunąć, dalej była już tylko ściana. Przywierał do niej, czuła jego ciepło. Była jak w pułapce.

– Dla mnie pizza z kielbasą i czarnymi oliwkami – rzekł Cole, nawet nie zaglądając do menu.

Gabe zaczął bębnić rączkami w blacik krzeselka, rozglądał się ciekawie po sali.

Cole podniósł się z miejsca.

– Chodź, mały. Mam trochę drobnych, pojeździsz sobie na kucyku. – Puścił oko do Samanty, zdjął dziecko z krzeselka i oparł je sobie na biodrze. Po chwili zniknęli w tłumie.

Podeszła kelnerka. Alex zamówił pizzę i napoje. Gdy zostali sami, odwrócił się do Samanty.

– Podobno rano wychodził od ciebie jakiś tajemniczy pan. Zaskoczył ją kompletnie.

– Słucham?

Alex oparł łokieć na stole.

– Trzy osoby wpadły dziś do mnie, by podzielić się taką wiadomością.

Nie wydawał się zaniepokojony. Jak to rozumieć? Że to go nie interesuje? Że ma do niej zaufanie? Po wczorajszym pocałunku trudno uwierzyć, że go nie obchodzi. Wyprostowała się, spłotła dłonie.

– Aha. I chciałbyś się dowiedzieć, kto to był. – Kiwnęła głową. – Nie ma sprawy. Uściślijmy tylko, czy chodzi ci o ciemnowłosego mężczyznę, czy ciemnowłosego chłopczyka?

Popatrzył na nią zwężonymi oczami.

– Z tego wynika, że byłaś bardzo zajęta.

Chętnie by się z nim jeszcze podroczyła, ale nie chciała przeciągać struny. Pójdzie na szczerłość.

– Chłopczyk absorbuje mnie codziennie, o czym zresztą sam wkrótce się przekonasz. Skoro o tym mowa... rozmawiałam z Emily, jego wychowawczynią ze żłobka. Gabe może nadal tam chodzić, ale jeśli zamierzasz znaleźć mu inne miejsce, to poinformuj ją o tym w miarę szybko.

Alex skinął głową.

– Dzięki. Myślę, że na razie lepiej niczego nie zmieniać.

– Nie odrywał od niej oczu. – A ten brunet?

A więc jednak. Uśmiechnęła się lekko.

– Odwiedził mnie mój prawnik.

– Po co?

Czy tylko się jej wydaje, że jakby odrobinę się odprężył? Dobrze, że tak się przejął. Póki nie przystanie na jego propozycję, ma wolną rękę. Może robić i spotykać się, z kim tylko ma ochotę.

– Pan Keyes chciał się upewnić, czy się mnie nie czepiałeś. Powiedziałam mu, że wręcz przeciwnie. Że zaproponowałeś małżeństwo.

Znowu się spał.

– Musiałaś mu to mówić?

– Jak najbardziej. Ale nie martw się, trzyma twoją stronę.

– Zaintrygowała go. Tym łatwiej zada mu kilka pytań. – Powiedział mi, że straciłeś rodziców, gdy miałeś czternaście lat. Pomagałeś babci wychować młodszych braci.

Spochmurniał. Nie zaprzeczył, ale widziała, że ta rozmowa mu nie w smak.

– To prawda.

– A mimo to wystąpiłeś do sądu o odebranie mi Gabe'a. Przecież musisz wiedzieć, co człowiek czuje, gdy zabiera mu się kogoś bliskiego.

Popatrzył na nią przenikliwie.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Myślę, że powinienesz. – Położyła rękę na jego ramieniu. Miał napięte mięśnie. – Wczoraj czułam się, jakby wyrwano mi serce. Mam prawo wiedzieć, dlaczego tak postąpiłeś.

– Wiesz dlaczego.

Zagryzła wargi.

– Bo Gabe jest twoim synem.

– Tak.

– Do diabła, to nie jest wystarczający powód. Jeśli chcesz zaspokoić swoje poczucie obowiązku, możesz płacić na niego alimenty. Nie musisz go odbierać. Zawsze będziesz mieć miejsce w jego życiu.

Wzruszył ramionami.

– W mojej rodzinie tego się nie praktykuje.

– Widziałam twoją rodzinę w akcji. Poprą każdą twoją decyzję.

Wbił w nią wzrok.

– Do niektórych decyzji nie potrzeba niczyjego poparcia. Nie mógłbym spojrzeć babci w oczy i powiedzieć, że nie chcę zajmować się własnym synem.

Argument nie do zbicia. I co teraz? Przed oczami stanął jej obraz siwowłosej, drobnej pani Sullivan na sali sądowej, siedzącej w rzędzie dla publiczności i uśmiechem dodającej Aleksowi otuchy.

– Przecież musi wiedzieć, że nie chciałeś mieć dzieci – zaproponowała blado.

– Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. Ale to nie ma znaczenia. Jest różnica między świadomym wyborem, by nie mieć potomstwa, a wychowaniem dziecka, które mimowolnie zostało poczęte. – Popatrzył na nią z rezygnacją. – Żądasz wyjaśnień. Gdy byliśmy mali, moi rodzice dużo jeździli po świecie. Zginęli podczas trzęsienia ziemi w Ameryce Południowej. Babcia zajęła się nami, poprowadziła rodzinną firmę, którą mój ojciec niemal doprowadził na skraj katastrofy. Przykro mi, że czujesz się skrzywdzona. Jednak za nic jej nie zawiodę. Zrobię wszystko, by moje drugie dziecko nie ucierpiało przez zwykłe zaniedbanie.

No tak, wszystko jasne. Babcia nie mogła jednocześnie zajmować się gromadką dzieci i wyprowadzać firmy na prostą. To znaczy, że troska o braci spadła na Aleksa. Nawet bez swoich studiów psychologicznych wiedziała, że to się na nim odbiło. Podobnie jak strata przedwcześnie urodzonej córeczki.

Dlatego nie planował mieć dzieci. I dlatego chce przejąć odpowiedzialność za syna.

Popatrzyła na drugą stronę sali, gdzie Gabe z rozradowaną buzią huśtał się na małym koniku. Powinna pociągnąć tę rozmowę do końca, wszystko wyjaśnić.

– A Gabe? – zapytała.

Ujął jej twarz, by popatrzyła na niego. Roztargnionym gestem odgarnął jej za ucho kosmyk włosów. Od jego dotyku przeszywały ją dreszcze.

– Powoli się nawzajem poznamy.

– Proszę, bądź dla niego wyrozumiały – powiedziała miękko, błagalnie. – On potrzebuje miłości. Przeżywa trudne chwile, jest bezbronny. Przyzwyczał się do mnie.

– Skoro tak się o niego martwisz, to wiesz, co możesz zrobić – zareplikował. Pochylił się jeszcze bliżej. – Myślałaś o mojej propozycji?

Chciała odpowiedzieć, że nie, udawać, że wcale jej to nie zainteresowało, jednak nie umiała.

– Jeszcze się zastanawiam.

Wygiął usta w uśmiechu.

– Może potrzebujesz więcej perswazji? – Jego ton nie pozostawiał złudzeń, co miał na myśli.

Ogarnęła ją fala gorąca. Po tym wczorajszym śnie czuła się niespełniona, przesiąknięta tęsknotą. Marzyła, by poczuć na sobie jego usta.

Tylko przyszloby jej za to słono zapłacić.

Warunki, choć nie padło to głośno, są jednoznaczne. Małżeństwo albo nic.

– Dziękuję, ale nie – odmówiła uprzejmie. Popatrzyła na niego spod rzęs.

– Nie wiem, czy zniosłabym kolejną dawkę.

Oczy mu błysnęły, przeniósł wzrok na jej usta.

– To bardzo źle.

Nalegał, by pojechała z nimi i pomogła ułożyć Gabe'a do snu. Im była bliżej jego domu, tym bardziej wzrastało jej przygnębienie. Niepotrzebnie uległa namowom. Trzeba było pożegnać się z Gabe'em w restauracji, przerwać to ostatecznie.

Jednak nie jest w stanie do tego się zmusić. Będzie przy nim, póki to będzie możliwe.

Zaparkowali pod domem Aleksa.

– Miałaś rację, usnął po drodze – rzekł Alex, gdy wysiedli ze swoich samochodów.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Tak jest za każdym razem. Zaniosę go, a wy zabierzcie bagaże.

Wprawnie wypięła z fotelika śpiące dziecko, wzięła je w ramiona. Chłopczyk poruszył się niespokojnie, wtulił w nią główkę. Weszli do domu.

– Tu jest jego pokój – rzekł Alex, prowadząc ją do pokoju po lewej. Cole wyszedł na zewnątrz. – Ja śpię na górze. – Otworzył drzwi, by ją wpuścić. Postawił walizkę przy dębowej komodzie.

Samanta ułożyła dziecko w stojącym pod ścianą dębowym dzieciennym łóżeczku. Rozejrzała się po pokoju. Była pod wrażeniem.

Wszystko przygotowane na przyjęcie synka. Jest nawet bujany fotel pod oknem.

– Piękny pokoik.

– Babcia i Mattie przeszukały strych. Niektóre z tych rzeczy są w naszej rodzinie od pokoleń.

– Spałeś w tym łóżeczku? – zapytała z niedowierzaniem, urzeczona ciągłością tradycji.

– I ja, i moi bracia. – Wskazał na wyrzeźbione w drewnie ich rodowe nazwisko. – Mój tata i dziadek również.

– Twoja rodzina zawsze mieszkała w Paradise Pines? – Wiedziała, że tu się wychował, ale nic ponadto. Teraz, ze względu na Gabe'a, chciałyby wiedzieć o Sullivanach jak najwięcej.

Najlepiej z ust Aleksa.

– Mieszkamy tu od czterech pokoleń – rzekł z roztargnieniem, jakby to było coś zwyczajnego.

Cole wniósł pakunki, postawił je przy drzwiach.

– To już wszystko. Jeśli nic ode mnie nie chcecie, to ja się zbieram.

Alex klepnął go po ramieniu.

– Dzięki, stary.

– Nie ma sprawy. Cześć, Samanta. – Machnął na pożegnanie i zniknął za progiem.

Alex zajął się pudłami, ona przewinęła chłopca. Gabe był tak zmęczony, że nawet się nie obudził. Okryła go starannie.

Serce wyrywało się jej do dziecka. Marzyła, by wziąć je w ramiona, przytulić do piersi. Jednak nie chciała go budzić. Pocałowała ciepły policzek malca. Stała nieruchomo, wpatrzona w uśpione dziecko. Nie mogła się zdobyć, by odejść.

Dobrze, że będzie mieć dużą rodzinę, babcię, wujków. Że będą się nim opiekować i wspierać go. Dziadków ze strony mamy nie знаła, zmarli, nim przyszła na świat. Rodziców ojca pamięta jak przez mgłę. Mieszkali daleko, na Wschodnim Wybrzeżu. Starsi i schorowani, nie mieli pojęcia, jak radzić sobie z żywą jak srebro sześciolatką.

Na szczęście dla Gabe'a, pani Sullivan zapowiada się na świetną, energiczną babcię.

Alex stanął za nią, oparł dłonie na barierce łóżeczka.

– Będzie dobrze, zobaczysz.

Słodka woń dziecinniej zasyпки mieszała się z korzennym zapachem wody Aleksa. Dziwna mieszanka niewinności i zmysłowości.

– Wiem – wyszeptała przez zaciśnięte gardło. Oparł policzek o jej skroń.

– Nie martw się, jakoś nam się ułoży.

– Wiem – wydusiła, jednak głos ledwo wydobył się z jej ust. Jest zbyt przejęta, zbyt poruszona. Te słowa pociechy wzruszyły ją. Oparła się o niego, instynktownie szukając w nim wsparcia.

Najchętniej by się teraz wtuliła w jego mocne ramiona, oddała pod jego opiekę. Ale tego nie może zrobić, nie może poświęcić swych pięknych, strzeżonych przez lata marzeń.

W milczeniu patrzyli na uspione dziecko. Alex pocałował ją w czubek głowy.

– Chodź, odprowadzę cię do samochodu.

Z ociąganiem ruszyła za nim. Otworzył drzwiczki, poczekał, aż usiądzie. Potem pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Gdy się cofnął, zamrugwała. Tylko do tego była zdolna. Serce waliło jej jak szalone, krew szumiała w żyłach. Ledwie dotarły do niej jego słowa:

– Pomyśl o mojej propozycji.

Jakiś dźwięk wyrwał go z głębokiego snu.

Coś się dzieje w pokoju dziecka.

Odrzucił kołdrę, popatrzył na zegarek. Trzecia w nocy.

Biegiem popędził na dół. W srebrnej poświacie księżycy dostrzegł Gabe'a stojącego w łóżeczku. Zacisnął piąstki na barierce, mokrą od łez buzię wciskał między szczebelki, jakby szukając drogi ucieczki.

Na widok Aleksa przestał płakać. Patrzył na niego podejrzliwie.

– Pan – powiedział.

– Hej, mały, czego ci trzeba? Masz mokrą pieluszkę? A może chcesz butelkę?

– Mama. – Chłopczyk osunął się do łóżeczka i zaniósł rozdzierającym łkaniem.

– Poczekaj, dam ci suchą pieluszkę, od razu poczujesz się lepiej. – Wyjął dziecko z łóżeczka i położył je na blacie do przewijania. Gabe rzucał się i wyrywał, bez przerwy wzywając mamę.

– Mama, mama! – szlochał rozpaczliwie.

– Przykro mi, szkrabie. Jesteśmy tylko my dwaj.

Chciał, by synek czuł się u niego dobrze, jednak był głęboko przekonany, że dziecko należy trzymać w ryzach. Inaczej wejdzie dorosłym na głowę.

– Pan nie cem. Mama. – Gabe krzywił buzię, szarpał się i wierzgał. W dodatku płacze i krzyczy tak głośno, że zaraz pobudzi sąsiadów.

Wreszcie Aleksowi udało się przytrzymać rozhisteryzowane dziecko i zakleić pieluszkę. Dzięki Bogu, że dziś są takie ułatwienia.

Musi sobie poradzić. Studiował pedagogikę, psychologię rozwojową dzieci, od trzynastu lat jest nauczycielem. Ma dobre podstawy.

Problem nie polega na tym, że Gabe jest uparty. Znalazł się w nieznanym otoczeniu, z nieznanym człowiekiem. Nic dziwnego, że zareagował stresem.

Chce mieć przy sobie mamę, to normalne. On sam też wiele by dał, by Samanta teraz tu była.

– Ma–ma... – łkał Gabe, a jego drobnym ciałkiem wstrząsało rozpaczliwe drżenie. Alex dał mu ulubionego pluszowego króliczka, wziął na ręce i ruszył z nim do kuchni. Przygotował butelkę. Wrócili do dzieciennego pokoju. Położył go do łóżeczka. Gabe znowu wybuchnął płaczem.

Wyrzucił butelkę i wczuł się w róg łóżeczka. W żaden sposób nie dawał się uspokoić. Alex próbował wszystkiego: nosił go na rękach, kołysał, w desperacji nawet zaczął mu śpiewać. Wszystko na nic. Gabe płakał jeszcze głośniej.

Niewiele brakowało, by Alex się do niego przyłączył.

Dyscyplina nie zdaje się na nic. Po dwóch godzinach szarpaniny z rozplakany malcem, miał wszystkiego serdecznie dość. Marzył o chwili spokoju.

Nad horyzontem zaczęło wyłaniać się słońce, gdy wreszcie splakany Gabe zamknął oczka i usnął.

Alex, wstrzymując oddech, otulił kołderką chłopca i królika. Byle tylko go nie obudzić. Jak na pierwszą noc Gabe'a pod jego dachem w zupełności wystarczy mu wrażeń.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W nocy w piątek i w sobotę niemal nie zmrużyła oka, w niedzielę było podobnie. Poddała się i wstała, gdy tylko pierwsze światło brzasku zaczęło rozjaśniać ciemne niebo. Zaparzyła kawę, otuliła ramiona kocem i usiadła na stopniach ganku, by popatrzeć na budzący się dzień.

W domu panowała głucha cisza. Nie przerywał jej żaden, najcichszy nawet dźwięk. Jest sama, zupełnie sama.

Aż się nie chce wierzyć, jak przyzwyczała się do życia z Gabe'em. Jak szybko obudził się w niej macierzyński instynkt. Dopiero teraz, gdy go straciła, widziała to z taką wyrazistością.

Pamięta dzień, kiedy przyszedł na świat, dzień, kiedy zabrały go ze szpitala do domu, dzień, gdy chowano jego mamę. Trzymała go wtedy w ramionach.

To, że Gabe będzie z nią, było oczywiste, ani przez mgnienie nie musiała się nad tym zastanawiać. Stali się dla siebie rodziną.

Wtedy wyszła na jaw prawda o Aleksie.

Słońce nagle wysunęło się zza korony drzew, jasne promienie padły na ziemię, rozświetlając ją. Kropelki rosy zabłysły na zielonej trawie jak brylanty. Zachwycona, syciła oczy tym widokiem. A w jej serce wlała się nadzieja.

Nowy dzień oznacza nowy początek.

Musi realnie ocenić fakty. Nie traci Gabe'a. Nawet jeśli nie będzie go mieć przy sobie, chłopiec na zawsze pozostanie w jej sercu. Choć można to połączyć. Tak się stanie, jeśli wyjdzie za Aleksa.

Powinna popatrzeć na to z tej strony. Nie walczyć z Alekssem o Gabe'a, bo może stracić ich obu. Musi przestać postrzegać Aleksa jako przeciwnika.

Jednak wciąż nie jest przekonana, że małżeństwo to najlepsze rozwiązanie problemu.

Alex ma dużą rodzinę. Może na niej polegać, na pewno go nie zawiodą. Dla Gabe'a to tylko dobrze. Ona go nie porzuci. Gdyby wyszła za kogoś, kogo pokocha, to ich dzieci będą dla Gabe'a kuzynami. Oboje mieliby wtedy więcej bliskich. To optymalne rozwiązanie.

Zastanawiała się nad przygarnięciem psa, gdy na podjazd wjechał ciemnoniebieski samochód Aleksa. Nikt nie wysiadał. Spostrzegła, że kierowca położył głowę na kierownicy i zamknął oczy.

Zaintrygowana, poprawiła koc na ramionach, podniosła się i podeszła do samochodu. Jest niedziela, wpół do szóstej rano. Co on tu robi? I gdzie jest Gabe?

Od razu spostrzegła dziecko. Gabe, opatulony w ciepły kocyk, spał smacznie w swoim foteliku. Alex wyglądał marnie: sińce pod oczami, twarz szara ze zmęczenia. Na pierwszy rzut oka wydawał się rozluźniony, jednak przy uważnym spojrzeniu widać było ściągnięte ramiona i niepokój w oczach.

Hm, coś jest nie tak.

Zastukała w szybę. Alex poderwał się, otworzył okno.

– Cześć – powiedział łagodnie.

– Cześć. Może wejdiesz?

Zerknął w tylne lusterko, by sprawdzić, co dzieje się z dzieckiem.

– Nie, dziękuję. Gabe śpi, nie chcę go poruszyć, żeby się nie obudził.

– Usiądź ze mną na schodach. Będziemy go stamtąd widzieć. –

Otworzyła jego drzwi. – Przyniosę ci kawy.

Zostawiła go na schodkach, sama weszła do domu. Wyszła, niosąc dwa kubki z parującą kawą.

– Mów, co się stało?

– Nie chce spać. On nie śpi i ja nie śpię.

– Tak samo było po śmierci jego mamy. Uspokoił się, dopiero gdy trochę się do mnie przyzwyczaił.

W oczach Aleksa zajaśniała nadzieja.

– Ile to trwało? Kilka dni?

– Kilka tygodni, a nawet więcej. Minęło parę miesięcy, nim zaczął przesypiać całą noc.

Alex jęknął z rozpaczą.

– Ja tego nie wytrzymam. Nie dam rady bujać się z nim przez całą noc aż do świtu; Musisz za mnie wyjść. To jedyne rozwiązanie.

Stłumiła uśmiech. Alex miał tyle wiary, że sobie poradzi, że tylko czekała, kiedy dostanie obuchem po głowie. Widać brak snu może doprowadzić ludzi do ostateczności. Czującym gestem odgarnęła mu za ucho pasemko włosów, pogładziła go uspokajająco.

– Co się stało?

Wzruszył ramieniem, skrzywił się.

– Nic.

Aha, czyli chodzi o coś ważnego.

– Nasiusiał ci na jedwabny szlafrok? – podsunęła, celowo sprowadzając pytanie do absurdu. Czasami to pomaga spojrzeć na problem z dystansu i ułatwia rozmowę.

– Nie – zerknął na nią z urazą. – Na bawełniany.

– No nie, to niedopuszczalne! – skwitowała z udanym oburzeniem. – Zaraz powiemu sędziemu, że nie życzysz sobie być traktowany w ten sposób.

Na wspomnienie sędziego zmarkotniał. Znużonym gestem potarł twarz dłońmi.

– Już nie ma odwrotu. Zresztą wcale bym nie chciał, nawet gdyby to było możliwe. Ale jestem bezradny, gdy on nie chce spać i nie jestem w stanie go uspokoić. Albo gdy nie chce jeść i płacze, aż uśnie z wyczerpania. – Popatrzył na nią z nadzieją. – Powiedz mi, że będzie lepiej.

Nie będzie go oszukiwać. Nawet gdy jest taki wymordowany.

– Tak i nie. – Stuknęła go barkiem. – Nie przejmuj się tak. Na wszystko potrzeba czasu. Pomogę ci. Walczyłam z tobą, ale przez ostatnie dni przemyślałam sobie sporo rzeczy. Inaczej na nie patrzę.

–I wyjdiesz za mnie? – zapytał, jakby to było najbardziej oczywiste rozwiązanie, a jednak nie miał na nie nadziei.

Nadeszła pora się zadeklarować. Szkoda, że nie przygotowała się lepiej na taki moment. Poklepała go po ramieniu, by osłodzić odmowę.

–Nie.

Popatrzył na nią z napięciem.

– Dlaczego?

– No cóż – grała na czas, bo pod jego spojrzeniem traciła pewność siebie. Nabrała powietrza, by uspokoić nerwy. – Bo nie potrafię podejść do małżeństwa tak racjonalnie. Kocham Gabe'a. Zawsze będzie mógł na mnie liczyć, zawsze mu pomogę. Jednak chcę mieć kiedyś własną rodzinę.

– Gabe i ja będziemy twoją rodziną – nie zrażał się. Nic do niego nie dociera, nic nie rozumie.

– Mam na myśli własną rodzinę, własne dzieci. I miłość. Rzeczy, które w twojej opcji w ogóle nie wchodzą w grę. –Czuła się fatalnie, jakby sama tę odmowę okupiła większym cierpieniem niż on.

Alex odwrócił wzrok, wzruszył ramionami.

– Nie wchodzą. Mogę zagwarantować ci namiętność i wierność, obiecać, że tobie i Gabe'owi nigdy niczego nie zabraknie.

W skupieniu przypatrywała się jego twarzy. Bruzdy wokół ust, podkrążone oczy. Ani przez moment nie wątpiła w jego szczerość. Jest porządnym człowiekiem, stara się znaleźć najlepsze wyjście z tej niecodziennej sytuacji.

– A jeśli będę chciała mieć dziecko?

Spojrzenie bez wyrazu powiedziało jej wszystko. Nie da jej tego, czego pragnęła.

Podjęła słuszną decyzję. Jednak było jej ciężko na sercu. Zostawiła Aleksa pogrążonego w rozmyślaniach, a sama podeszła do samochodu, by zerknąć na Gabe'a. Chłopczyk już nie spał. Cierpliwie czekał, aż ktoś po niego przyjdzie. Na widok Samanty ogarnęło go podniecenie. Zaczął wierzgać nóżkami i wyciągnął rączki, by wyjęła go z fotelika.

– Jak się czujesz, skarbie? Mój kochany Gabe.

– Mama. – Kołysał się w jej ramionach, promieniał z radości. Po chwili zaczął do niej przemawiać. Pulchnymi rączkami ujął jej twarz i z ekscytacją mówił coś po swojemu. Chyba zdawał jej relację z tego, co się z nim działo, bo chwilami w jego gaworzeniu mogła wyłowić znajome słowa „pan” i „niedobry”.

Ucałowała go serdecznie. Przysłuchiwała się jego opowieści, co jakiś czas komentując:

– Naprawdę? Co ty mówisz? Jaki dzielny chłopiec.

Alex skrzywił się, gdy mijała go, wchodząc do domu. Puściła do niego oko i zaprosiła na naleśniki. Została w kuchni z chłopcem, Alex poszedł wyciągnąć się na kanapie. Nie odpowiedział, gdy po kilku minutach zawołała go na śniadanie. Zostawiła Gabe'a w krzeselku, dała trochę płatków, a sama poszła do salonu.

Alex leżał na boku i spał. Zajmował całą kanapę. Okrył się narzutą, wsunął rękę pod głowę. Musiało mu być bardzo niewygodnie. Biedaczek, te ostatnie dni dały mu w kość.

Ściągnęła mu buty i spróbowała rozprostować narzutę.

Alex zamruczał, przekręcił się na plecy. Ledwie mieścił się na niewielkiej kanapie. Bała się, że zaraz się z niej zsunie. Podparła go kolanami, jednocześnie starając się przekręcić go na bok. Bez skutku.

Pociągnęła go za bark.

– Obudź się. Bo zaraz spadniesz.

Alex otworzył oko, potem drugie. I zaraz je zamknął. Mamrocząc coś, odwrócił się tyłem. Przy tym ruchu niechcący podciął jej kolana. Straciła równowagę i znalazła się między nim a oparciem kanapy.

– Cześć, Samanta. – Otoczył ją ramionami i wtulił twarz w jej szyję.

– Alex. – Jego zapach i ta nieoczekiwana bliskość zbijały ją z nóg. Chciała się uwolnić, ale nie puszczał jej. – Puść mnie, proszę.

Żadnej odpowiedzi. Śpi. Szarpnęła się, lecz Alex tylko mocniej zacisnął ramiona. Czowała jego ciepłe, silne ciało.

– Alex, musisz mnie puścić. – Bała się o Gabe'a. Poza tym im dłużej to trwało, tym bardziej kusiło ją, by wtulić się w jego ciało.

– Kochaj się ze mną – wymruczał sennie, tuż przy jej uchu.

Zamrugnęła. I jeszcze raz. Tęsknota i dzikie pragnienie, jakie czaiły się gdzieś w środku niej, przepełniły ją i kusiły. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że cała płonie.

Co powinna zrobić? Samancie pochlebiało, że Alex jej pragnie. Sama też tego chciała. Jednak po tym, jak odrzuciła jego propozycję, nie mogła ulec pokusie. To by nie było ani rozsądne, ani fair.

Przesunął ustami po jej szyi. Cofnęła się, spróbowała się podnieść.

– Muszę iść. Gabe został w kuchni.

– Samanto, dajmy sobie szansę. – Jego oczy, teraz otwarte, patrzyły na nią z napięciem.

– Nie mogę. – Przestała się szarpać, znieruchomiała. – Proszę, puść mnie.

Przez chwilę obejmował ją jeszcze mocniej, potem, respektując jej wolę, rozluźnił uścisk.

Poderwała się, wygładziła ubranie i poprawiła włosy. Popatrzyła na niego kątem oka. Łatwiej było patrzeć na włoski ciemniejące w wycięciu koszuli niż na żal malujący się w jego oczach.

– Najlepiej zapomnijmy o tym, co się stało.

Alex usiadł, wyciągnął przed siebie nogi.

– To nie będzie trudne – rzekł cicho. – Bo właściwie nic się nie stało.

Rozumiejąc jego frustrację, odgarnęła włosy.

– Prześpij się trochę. Popilnuję Gabe'a.

Alex wyciągnął się na kanapie, zamknął oczy.

– Obudź mnie, jak będziesz gotowa za mnie wyjść.

W poniedziałek, tuż po dziewiątej rano, zadzwoniła Emily. Samanta przeraziła się. Emily, zawsze opanowana i spokojna, nigdy nie telefonowała w dzień.

W tle słychać było płacz dziecka.

– Co się stało? – zapytała bez tchu. – Coś z Gabe'em?

– Nic mu się nie stało, ale nie daje się uspokoić. Jest w żłobku od dwóch godzin i nie przestaje płakać. Nie chce jeść, nie chce pić. Miałam nadzieję, że usnie, gdy się zmęczy, ale nic z tego. To chyba histeria.

– Biedactwo. – Serce ścisnęło się jej z bólu. Słyszała w słuchawce żalostne kwilenie chłopca. – Alex przez cały weekend miał z nim urwanie głowy.

– Dzwoniłam do niego, ale jest w San Diego na jakimś służbowym spotkaniu. Nie wiedział, czy uda mu się dojechać tu szybciej niż za godzinę. Mogłabyś przyjechać i zabrać małego? – Emily była bardzo zdenerwowana. – Nie zawracałabym ci głowy, ale inne dzieci zaczynają robić się coraz bardziej niespokojne. To się udziela.

– Przyjadę, oczywiście, ale nie mogę go zabrać bez zgody Aleksa.

Emily odetchnęła, jakby kamień spadł jej z serca.

– Tym się nie kłopotcz. Alex podał cię jako osobę, do której mam się zwracać w razie nagłej konieczności. Jak szybko możesz tu być?

Upoważnił ją do działania w sytuacjach awaryjnych? Jak to rozumieć? To przecież oznacza, że ma do niej zaufanie, w pełni ją akceptuje. W żaden inny sposób nie mógłby wyrazić tego lepiej. W dodatku nic jej o tym nie powiedział, co jeszcze mocniej uzmysławia wagę tego gestu.

Zapewniła Emily, że przyjedzie jak najszybciej. Zadzwoiła do pracy, zwolniła się i pobiegła do samochodu. Do Paradise Pines jest pół godziny jazdy.

Odetchnęła, dopiero gdy wzięła Gabe'a w ramiona. Z trudem powstrzymywała łzy. Gabe przywarł do niej gwałtownie, wtulił się w nią. Drobnym ciałkiem chłopczyka wstrząsało łkanie; widziała, że jest wyczerpany. Zmizerniał, chyba trochę schudł. Po tak długim płaczu z pewnością jest też odwodniony.

Zdawała sobie sprawę, że pojawiając się w takich chwilach, odciąga w czasie moment oswojenia się dziecka z nową sytuacją. Jednak nie mogła znieść myśli, że jej kochana kruszynka cierpi. Może więc trzeba coś zmienić? Zamiast przyjeżdżać do niego w takich chwilach jak ta, być przy nim na stałe?

Emily przyniosła butelkę. Malec chwycił ją, oparł główkę o ramię Samanty i zaczął łapczywie pić. Przytuliła go tkliwie, obserwując, jak powoli

powieki mu opadają. Wreszcie zamknął oczy i zasnął. Rozluźnił się, zrobił się cięższy.

– Patrz, już śpi – wyszeptała do Emily.

– Biedaczyna – uzalila się nad nim Emily. – Miałam nadzieję, że uspokoi się, widząc znajome otoczenie, ale tak się nie stało.

– Miałas z nim sporo kłopotu. Przepraszam.

– Daj spokój. Żałuję tylko, że nie mogłam nic dla niego zrobić.

Dziecko ciążyło jej w ramionach. Podziękowała Emily i ruszyła do samochodu. Ułożyła Gabe'a w foteliku, zapięła pasy. Mały spał, nie wypuszczając z rączek butelki. Podjechał znajomy samochód. Alex.

– Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. – Z niepokojem zajrzał przez tylną szybę do środka. – Jak on się czuje?

– Teraz zasnął, ale gdy przyjechałam, płakał jak bóbr. Alex, musimy coś postanowić. Gabe jest roztrzęsiony, trzeba położyć temu kres.

– Pojedźmy do mnie. Tam porozmawiamy.

Koniecznym chciał sam ułożyć chłopca w łóżeczku. Samanta nie oponowała. Gabe otworzył oczy. Na widok Aleksa wygiął usta w podkówkę. Czując, że mały zaraz znów się rozplacze, podeszła bliżej, dała mu butelkę i delikatnie pogłaskała po brzuszku.

Chłopczyk uśmiechnął się. Westchnął i zaczął ssać, po chwili zamknął oczka. Serce wezbrało jej miłością i żalem.

Pociągnęła Aleksa, dając mu znak, by wyszli.

– Tam są kubki – rzekł, wskazując na kredens, gdy już znaleźli się w kuchni. – Ja nastawię kawę. – Napelnił dzbanek, włączył ekspres.

Zaniosła dwa kubki na stół stojący przy dużym oknie. Tuż za szybą ciemniała ściana lasu.

– Podoba mi się twój dom – powiedziała szczerze, a jednocześnie chcąc zmienić temat.

W drodze do żłobka podjęła decyzję, że wyjdzie za Aleksa. To, jak Gabe od razu uspokoił się na jej widok, umocniło ją we wcześniejszym postanowieniu. Nie wiedziała tylko, jak zręcznie do tego nawiązać. Usiadła i w milczeniu przyglądała się, jak Alex napełnia kubki kawą.

Wreszcie usiadł, popatrzył na nią.

– To czemu w takim razie się nie wprowadzisz?

Krew zaszumiała jej w żyłach. Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nagle nie mogła się zdobyć, by oznajmić mu swoją decyzję. To zbyt chłodne, zbyt wyrachowane. Choć z drugiej strony chodzi o małżeństwo z rozsądku, nie z miłości.

Alex przerwał ciszę.

– Próbowałem wszystkiego. I nic. Poddaję się. – W jego tonie zabrzmiała rezygnacja.

Denerwowała się jak nigdy w życiu. Bo teraz przed nią najważniejszy moment, chwila, która zdecyduje o jej przyszłości.

– Dobrze, wyjdę za ciebie. – Słowa, których się tak obawiała, padły. Już ma to za sobą. Odetchnęła lżej. Teraz pora na niego.

Alex nie zareagował. Mijały sekundy, a on ciągle milczał. Twarz mu się nie zmieniła, nawet nie mrugnął. Przez mgnienie zastanawiała się, czy on w ogóle oddycha.

Poczuła się nieswojo. Czyżby się zbłąźniła? Proponował, by się wprowadziła, ale może już się rozmyślił co do małżeństwa?

Z trudem przełknęła ślinę. Dławiło ją w gardle.

– Oczywiście jeśli nadal tego chcesz.

Jednym zamaszystym ruchem odsunął na bok kubki. Nie odrywając od niej oczu, sięgnął poprzez stół i ujął jej twarz w obie dłonie, przyciągając ją lekko. Poczwała na sobie jego usta.

Ten pocałunek odurzał, oszalał, budził zmysły, a jednocześnie niósł w sobie obietnicę przyszłych uniesień. Przysunęła się bliżej, zatracając się w tej czulej pieśczoć, poddając jego ustom. Gdyby nie dzielący ich stół, już by się zatopiła w jego ramionach.

Cofnął usta, ale nadal pieśczoćliwie ujmował jej buzię. Oczy mu jaśniały. Zacisnęła palce na jego przegubach.

– Chcę – wyszeptał żarliwie. – Nadal cię chcę.

– Chcesz się ze mną ożenić? – zapytała szeptem. Teraz na jego twarzy malowała się determinacja.

– To jedyny sposób. – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, popatrzył na nią z napięciem. – Im szybciej, tym lepiej.

Podszedł do niej, przygarnął ku sobie. Topniała w jego objęciach. Gdy wreszcie ją puścił, ledwie trzymała się na nogach. Podtrzymał ją czule.

Zwilżyła usta, gestem powstrzymała go, gdy znów wyciągnął do niej ramiona.

– Pod jednym warunkiem.

Skrzyżował ramiona na piersi, popatrzył na nią czujnie.

– To znaczy?

– Że będziemy się kochać dopiero po ślubie.

Zmienił się na twarzy, sposepniał.

– Dlaczego?

Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami. Niech wie, że taka reakcja jej nie odpowiada. Jej też nie jest lekko.

– Nie tylko Gabe potrzebuje czasu, by się przyzwycząić.

– Samanto, to nie będzie małżeństwo na niby. To ma być prawdziwa rodzina.

– Tym bardziej musimy się lepiej poznać. – Westchnęła. Jednak musi dać mu bardziej oczywisty powód. – Nie stosuję żadnych środków antykoncepcyjnych. W tym tygodniu wybiorę się do lekarza.

Odwrócił się, przeciągnął palcami po włosach, potarł kark. Samanta przygryzała wargi, czekając na odpowiedź. Wreszcie odwrócił się do niej. Miał przygaszony wzrok.

Kiwnął głową.

– Przyjmuję twój warunek. No to jakie masz plany na sobotę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Skoro oboje nie musieli wracać do pracy, postanowili uczcić ten dzień. Alex, pamiętający rozmowę na temat statków, zaproponował wyprawę do portu.

Już mieli wychodzić, gdy zadzwonił telefon.

– Alex – w słuchawce rozległ się zaniepokojony głos babci. – Podobno były jakieś problemy z Gabe'em, trzeba było zabrać go ze żłobka. Jak on się czuje?

– Już wszystko w porządku. Samanta go odebrała. Pomogła mi go położyć. Przespał się trochę i od razu lepiej się poczuł. – Nie chciał wdawać się zbyt w szczegóły, by nie pogłębiać jej zdenerwowania. By zmienić temat, powiedział o planowanym wyjściu.

Babcia z miejsca zaproponowała swoje towarzystwo.

– To znakomita okazja, byśmy z Samantą lepiej się poznały.

A miało być romantycznie! Jego plany diabli wzięli. Babcia wystąpi w roli przyzwoitki...

Gdy wypłynęli, humor mu się poprawił. Pogoda wprost wymarzona na rejs jachtem. Bezchmurne niebo, lekki wiatr. Trudno sobie wyobrazić lepsze warunki do żeglowania.

Babcia zabrała Gabe'a do kabiny, by nie siedział na słońcu. To też było po myśli Aleksa. Teraz na pokładzie byli tylko we dwoje. Popatrzył na dziewczynę opalającą się na kocu. Miała bluzkę z długim rękawem, ale niebieskie szorty szczodrze odsłaniały zgrabne nogi.

Nie powinna się tak wystawiać na promienie słoneczne, zreflektował się. W San Diego zawsze trzeba z tym uważać. Nawet w lutym słońce może poparzyć, jeśli nie stosuje się filtrów.

Nie chce, by jej delikatna skóra ucierpiała. Ustawił jacht i rzucił kotwicę. Sięgnął do swojej torby, wyjął krem i przysiadł obok Samanty.

Popatrzyła na niego z uśmiechem, podniosła się na łokciu, wyraźnie zaintrygowana.

– Cześć – odezwała się sennie. – Nie sterujesz? Położył się obok niej.

– Wolę być z tobą.

Przesunęła spojrzeniem po jego atletycznym torsie i mocnych ramionach.

– A co z babcią i Gabe'em?

– Poszli położyć się do kabiny. Odurzyło ich słońce i świeże powietrze. –

Popatrzył na nią znacząco. – Jesteśmy tylko my i mewy.

Zarumieniła się. Chciała obrócić w żart jego przekomarzania, jednak nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Dzięki, że zabrałeś nas na łódkę. Jest wspaniale. Mam tylko trochę wyrzuty sumienia z powodu wagarów.

– No tak – rzekł, udając całkowite zrozumienie. Po czym pochylił się jeszcze bliżej. – Kłamczucha.

Roześmiała się, szturchnęła go barkiem.

– Powiedziałam, że trochę. Pokazał jej tubkę kremu.

– Powinnaś się posmarować.

Kiwnęła głową i zaczęła przekreślać się na plecy, ale przytrzymał ją dłonią.

– Posmaruję cię. Leż i nie ruszaj się.

Usiadł, wycisnął na dłoń okazałą porcję kremu i zaczął smarować jej lewą łydkę. Wstrzymała dech, gdy doszedł do wrażliwej skóry pod kolanami. Spięła się, gdy przesunął rękę do brzegu szortów.

– Uwważaj. – Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Przepraszam. – Wcale się tym nie przejął. Zaczął rozsmarowywać krem na drugiej nodze. Słyszał, jak Samanta głośno nabiera powietrza. Krew zaszumiała mu w żyłach.

– Gotowe. – Odłożył krem. Wolał nie brnąć dalej. Położył się i zapatrzył na fale.

Delikatny powiew wiatru rozwiewał mu włosy nad czołem. Chłodził twarz, ale nie pomagał na żar, jaki rozgorzał w nim, gdy dotykał jej skóry. Ściągnął koszulę, przekręcił się na plecy i zamknął oczy.

Po raz pierwszy ma teraz chwilę spokoju. Co za dzień! Zgodziła się go poślubić. Zaskoczyła go tą decyzją. Bystra z niej dziewczyna. I rozsądna. Bezgranicznie oddana siostrzeńcowi.

Obaj jej potrzebują. Wystarczył jeden weekend pod jego dachem, a Gabe przestał spać, jeść i pić. Czy trzeba lepszego dowodu, jak bardzo jest im niezbędna?

Wszystko to prawda. Tylko dlaczego ma poczucie jakiegoś niedosytu, zawodu? Dostał, czego chciał, na czym mu zależało. Skąd to rozczarowanie?

Nie zmienił zdania. Mało tego, po doświadczeniach z Gabe'em jest jeszcze bardziej zdeterminowany, by za wszelką cenę przekonać Samantę do swoich racji. Nie obejdzie się bez jej pomocy.

Za nic nie chce wychowywać Gabe'a w pojedynkę.

Jednak ciągle czegoś mu brak.

Chłodne dotknięcie na plecach wyrwało go z tych rozmyślań. Poruszył się niespokojnie, ale dłoń Samanty przygwoździła go do pokładu.

– Chyba nie chcesz się spalić na heban? – zapytała słodko. – Nie ruszaj się, posmaruję cię.

Nie poprzestała na rozsmarowaniu kosmetyku. Mocnymi palcami masowała i ugniatała napięte mięśnie; ledwie się powstrzymywał, by nie jęknąć. Jakże przyjemny był taki masaż! Poddał się jej dłoniom.

Samanta pochyliła się, czuł na plecach ciepło jej oddechu. Zadrżał mimowolnie. Pora to przerwać. Przekreślił się na plecy, złapał ją za ręce.

– Dość. Bo inaczej nasze narzeczeństwo zaraz przejdzie na inny etap. Pierwszego dnia po południu będzie po wszystkim.

Kłęczała nad nim, oczy jej jaśniały.

– Wierzę ci na słowo, że się powstrzymasz.

– A ja nie. – Na wszelki wypadek nie puszczał jej rąk. – Zachowuj się.

– A ty? Już zapomniałeś, co robiłeś?

– Następnym razem to się nie powtórzy.

– O Boże, mam nadzieję, że tak źle nie będzie.

Roześmiał się, ujęty jej szczerością.

– No dobrze, następnym razem będzie tak samo.

– Babci nasz pomysł nie bardzo się podoba – powiedziała Samanta, gdy we wtorkowy wieczór siedzieli w restauracji na nadbrzeżu San Diego. Na ciemnym niebie jarzyły się światła wieżowców i jak świetliste diamenty odbijały się w migoczącej tafli oceanu.

W powietrzu niosły się zmysłowe dźwięki saksofonu, słodki aromat róż zdobiących stolik mieszał się z apetycznym zapachem stojącej przed nią potrawy. Kusił kurczak pieczony z szalwią, podany w śmietanowym sosie, uwodziła kameralna atmosfera.

– Babcia jest romantyczką. – Alex odkroił kawałek mięsa. – Za jakieś dziesięć lat pogodzi się z faktami.

– Nie żartuj sobie – zaoponowała, stropiona niechętnym nastawieniem pani Sullivan do ich małżeńskich planów. – To może wiele zmienić.

Alex znieruchomiał, popatrzył na nią z rosnącym niedowierzaniem.

– W jaki sposób?

– Nie wiem. – Machnęła ręką. – Jest ostoją waszej rodziny, nie możemy nie liczyć się z jej zdaniem.

Powoli przeżuwał mięso, zastanawiając się nad jej słowami. Przez cały czas nie spuszczał jej z oczu.

– Podjęliśmy decyzję. Czy chcesz powiedzieć, że się rozmyśliłaś?

– Nie, ależ skąd – rzekła pośpiesznie. Nie chce popełnić kolejnego błędu, który odbije się na Gabie. – Jednak wzdragam się na myśl, że przeze mnie między wami może dojść do rozłamu.

– To w ogóle nie wchodzi w grę. – Pogładził ją po dłoni.

– Nie musisz się tym martwić. Jako rodzina czasami toczy my spory, ale w każdej sytuacji możemy liczyć na wzajemne wsparcie. Babcia nie ma nic przeciwko tobie czy naszemu małżeństwu, tylko nie podoba jej się to błyskawiczne tempo.

Wcześniej nie widziała tego w ten sposób. Takie przedstawienie sprawy przemówiło do niej, pasowało do starszej pani. Uśmiechnęła się nieśmiało, zacisnęła palce na jego dłoni.

– Czyli trochę przesadzam?

– Odrobinę.

Odetchnęła lżej. Jego spokój dodawał jej otuchy.

– Chyba rzeczywiście nieco dramatyzuję, szczególnie gdy ma to związek z Gabe'em.

– Wszystko jest dobrze. – Pochylił się i ucałował jej dłoń.

– Będzie łatwiej, gdy już będziemy po ślubie. Kończ jedzenie. Chcę ci coś pokazać.

Sprawiało jej przyjemność, gdy całował jej dłoń. Staroświecki gest miał w sobie romantyczny urok, a jednocześnie budził zmysły. Choć jeszcze bardziej Alex urzekał ją spokojem i poczuciem humoru.

– Co chcesz mi pokazać?

Podniósł kieliszek, popatrzył filuternie.

– Zobaczysz.

Zabrał ją do jubilerskiego salonu Sullivanów w centrum miasta. Rodzina prowadziła go z powodzeniem od ponad sześćdziesięciu lat.

Było wpół do dziewiątej, na ulicach kłębiły się tłumy spacerowiczów i turystów. Z klubów i restauracji dobiegał wesoły gwar, wiele sklepów nadal było otwartych. Salon Sullivanów był zamknięty na głucho. Alex wyłączył alarm, otworzył ozdobną kratę i drzwi. Jeszcze jeden alarm i już byli w środku. Zamknął drzwi.

– Witaj w naszym salonie – gestem zachęcił ją, by się rozejrzała.

Powietrze było przesycone zapachem egzotycznych kwiatów, niosącym się z pięknych kwietnych kompozycji zdobiących wejście. Całe wnętrze emanowało spokojną elegancją. Jej uwagę przykuły trzy płótna wiszące na ścianach. Poznała prace miejscowego artysty cieszącego się ogromną renomą. Kaskady światła odbijały się w szklanych, kryształowych i złotych gablotach, lśniła posadzka z biało–czarnego marmuru.

– Przepięknie – rzekła z zachwytem. – Wyobrażam sobie, jak to wygląda, gdy wyłożona jest biżuteria.

– Ja za bardzo się na tym nie znam, bo to działka Retta i Ricka, ale masz rację. Gdy wszystko jest wyeksponowane, rzeczywiście robi wrażenie.

– To sklep twoich braci?

– Nie. Firma została założona przez mojego prapradziadka ponad dziewięćdziesiąt lat temu. Teraz każdy z nas ma w niej udziały. Oprócz tego

salonu jest sklep w La Jolla, a niedługo otwieramy kolejny na Rodeo Drive w Los Angeles.

– To ulica najdroższych sklepów na świecie. Niesamowite.

– Rett i Rick kierują firmą. Rett jako projektant, Rick zajmuje się stroną biznesową. Dzięki nim wysforowaliśmy się na pierwsze miejsce w rankingu prywatnych firm jubilerskich w San Diego. – W słowach Aleksa dźwięczała nieskrywana duma z dokonań braci.

Poprowadził ją za kontuar, wyłączył kolejny alarm, otworzył drzwi. Gdy weszli, włączył alarm i starannie zamknął drzwi. Znaleźli się w przedpokoju z dwiema parami drzwi.

Było tu tak cicho i bezpiecznie, że poczuła się jak w dobrze strzeżonym skarbcu.

– Na pewno możemy tu wchodzić?

Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi po prawej.

– Na pewno możemy. Dziś Rett podał mi aktualny kod do alarmu.

Otworzył ciężkie metalowe drzwi. Błysnęło światło, ukazując rzędy wąskich szuflad z czarnego metalu. Alex poprowadził ją do stolika na środku pomieszczenia, podsunął krzesło.

Usiadła, oszołomiona tym, co widzi.

– Alex, po co tu przyszliśmy?

– Po to, żeby... – zaczął, wysuwając kolejne szuflady, jakby czegoś szukał. Trafił na właściwą i z zadowolonym pomrukiem wyciągnął ją i przyniósł do stolika. – Żeby wybrać dla ciebie pierścionek.

Z niedowierzaniem popatrzyła na mieniające się blaskiem brylanty, rubiny, szafiry, szmaragdy, perły i inne drogocenne kamienie pyszniące się na aksamicie. Wszystkie jej się podobały.

Alex usiadł obok.

– Wybierz sobie coś.

Przejęta do głębi, nie była w stanie oderwać oczu od tych przepysznych kamieni.

– Alex – wyszeptała. – Nie mogę tego zrobić.

– Nie wiedziałem, co ci się podoba – rzekł, bagatelizując jej obiekcje. – Poprosiłem Retta, by wybrał różne kamienie i różne wzory.

Oszołomiona w milczeniu wpatrywała się w drogocenne drobiazgi. Nie może przyjąć takiego prezentu. To... za dużo. I za mało.

Za dużo, bo wartość takiego cacka przekracza ćwierć rocznej pensji Aleksa. Nawet gdyby to było małżeństwo oparte na uczuciu, nigdy by nie przyjęła od niego tak kosztownego pierścionka.

Za mało, bo skoro w grę nie wchodzi emocje, to jest to tylko pusty gest, ekstrawaganckie zagranie. Za każdym razem ta błyskotka na palcu będzie jej przypominać, że godząc się na ten układ, zrezygnowała z marzeń.

Złożyła ręce, popatrzyła na Aleksa bezradnie.

– Nie znajdzie się zwykła złota obrączka?

Odchylił się, z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać. Odezwał się miękko:

– Samanto, o co chodzi? Znając twoją klasę i twój gust, wiem, że większość z tych pierścionków zrobiła na tobie wrażenie. W czym problem?

Przeniosła wzrok na lśniące cacka. Każde w swoim rodzaju. Eleganckie i skromne, wyrafinowane i jednocześnie proste, delikatne i wpadające w oko. Jej uwagę przyciągnął pierścionek z imponującym brylantem otoczonym drobniejszymi kamieniami.

– Alex, nie chcę od ciebie pierścionka. To niepotrzebne. Szczególnie w naszej sytuacji.

Nie był zadowolony z tego, co usłyszał, jednak nadal zachowywał spokój.

– Jesteśmy w takiej sytuacji, że bierzemy ślub. Pierścioneł i obrączka to przyjęty zwyczaj.

– Alex, przestań. – Z jakiegoś powodu jego spokój budził w niej złość. – Doskonale wiesz, że nasz układ nie jest typowy.

Oczy błysnęły mu groźnie. Jednak wciąż panował nad gniewem.

– Dlaczego? Bo pobieramy się ze względów praktycznych, a nie uczuciowych? Czy z tego powodu będziemy mniej ze sobą związani, mniej odpowiedzialni za nasze małżeństwo? Czy to znaczy, że nie chcesz spróbować, by coś z tego wyszło? Samanto?

– Tak. Nie. Nie wiem. – Dlaczego on wszystko tak utrudnia? – Zbijasz mnie z tropu.

Oparł obie dłonie na stole, pochylił się tak, że jego oczy były tuż przy jej twarzy.

– Pomogę ci. To będzie prawdziwe małżeństwo. Małżeństwo naprawdę. Nie udawane. Wszystko rzeczywiste. Nasz związek, wierność, przysięga.

– Przysięga się miłość i szacunek.

– To cię tak porusza? – zapytał. – Nie daj się omamić, patrz realnie. Miłość przemija, nie trwa wiecznie. Wchodzimy w ten układ z szeroko otwartymi oczami, oboje wiemy, czego się po nim spodziewamy.

– Uważasz, że to wystarczy? – Gdyby ją o tym zapewnił, gdyby w to uwierzyła...

– Tak uważam – odparł z przekonaniem. – Łączy nas coś więcej niż fascynacja fizyczna. Mamy wspólny cel. Oboje chcemy stworzyć ciepły i dobry dom dla Gabe'a. To, że nie jesteśmy sobie obojętni, tylko nam w tym pomoże.

W tej kwestii się nie myli. Byle dotyk przyprawiał ją o rumieniec. Nie ukrywał, że mu się podoba jako kobieta. Serce biło jej żywiej, gdy tylko trzymał ją za rękę czy siadał blisko.

Chce za niego wyjść, nie zmieniła zdania. Jednak zwykła obrączka byłaby bardziej na miejscu. Już miała mu to powiedzieć, gdy dodał:

– Wiele małżeństw nie wytrzymuje próby czasu, często rozpadają się już po kilku latach. – Urwał, zamyślił się głęboko. – Moje pierwsze małżeństwo też się rozsypało po sześciu latach.

Po sześciu latach? Zaskoczył ją tym wyznaniem. Nie miała pojęcia, że trwało tak długo. Zapomniała o pierścionku.

– Utrata córki musiała być dla was katastrofą – powiedziała łagodnie, zachęcając go do mówienia.

– Tak, choć powodów było więcej. Oboje oczekiwaliśmy od życia czego innego.

– Aha. – Bardzo ogólnie to ujął. Obawiała się zapytać o szczegóły, jednak inaczej nie pozna jego przeszłości. – Na czym polegały różnice?

Odchylił się nieco, wzruszył ramionami, zgarbił się. Sam zaczął ten temat, ale teraz chętnie by go zamknął. Zapatrzył się na rzędy lśniących pierścionków.

– Było ich wiele. W sprawach drobnych i w sprawach istotnych. Ona chciała dzieci, ja nie. Liczyła, że z czasem zmienię zdanie. Gdy to nie nastąpiło, podstępem zaszła w ciążę. Pogodziłem się, była moją żoną, nosiła moje dziecko. Wspierałem ją jak mogłem. Pokochałem to dziecko, gdy po raz pierwszy ujrzałem je na monitorze podczas USG.

– Alex. – Poruszył ją tym wyznaniem. Pamiętała, z jakim bólem mówił o swojej zmarłej córeczce. Nakryła jego dłoń swoją dłonią.

Poruszył dłonią, jakby chciał zacisnąć ją w pięść.

– Moja córeczka była wcześniakiem, urodziła się w siódmym miesiącu. Staralem się towarzyszyć żonie, gdy szła do lekarza. Czasami coś stawało na przeszkodzie. Nie byłem przy tym, gdy stwierdził, że ciąża jest zagrożona i żona powinna leżeć. Nic mi nie powiedziała. Skróciła tylko czas pracy, ale nie zrezygnowała z niej.

– Dlaczego? Ryzykowała życiem dziecka? – To nie mieściło się jej w głowie.

Alex prychnął gniewnie.

– Bo w pracy mogła palić. Gdy tylko się dowiedziałem, że jest w ciąży, zaklinałem ją, by rzuciła palenie. Namawiałem, by zapisała się na terapię, jeśli to mogło jej pomóc w walce z nałogiem. Proponowałem, że pójdę razem z nią, żeby było jej raźniej. Powiedziała, że przestała palić. Okłamała mnie. Nadal paliła w pracy. Przez jej egoizm oboje przeżyliśmy piekło. Zniszczyła wszystko, co między nami było. Moja córeczka tylko przemknęła przez świat. Ledwie zdążyłem ją pokochać, odeszła na zawsze.

– Bardzo ci współczuję – wyszeptała, zdając sobie sprawę, jak mało znaczą słowa w zderzeniu z taką tragedią.

Zacisnął palce na jej dłoni.

– Pogodziłem się z tym. Ale teraz rozumiesz, dlaczego przedkładam konkrety nad uczucia. Chciałbym ofiarować ci pierścionek jako znak, że postaram się zrobić wszystko, by nasze małżeństwo się udało.

– Alex... – Nie wiedziała, co na to powiedzieć. Jedno tylko jest dla niej oczywiste: jego ból po stracie dziecka jeszcze nie przeminął.

Poruszył ją swym wyznaniem. I pragnieniem, by wspólna przyszłość okazała się udana. Jednak nie może wziąć od niego pierścionka. Może dla niego pieniądze nie są istotne, jednak dla niej tak. Nie weźmie więcej, niż sama jest w stanie dać.

Popatrzyła na mrugające do niej pierścionki, zatrzymała wzrok na tym z brylantem. Z żalem potrząsnęła głową.

– To zbyt cenny podarunek. Nie potrzeba mi czegoś tak wyszukanego, by uwierzyć, że chcesz jak najlepiej dla Gabe'a. Wolę zwykłą złotą obrączkę.

– Pieniądze nie mają nic do rzeczy. – Po raz pierwszy był zirytowany. Szybko się zreflektował. – Nie chodzi też o Gabe'a. To rzecz między tobą a mną. Nie mam nic przeciwko złotej obrączce, ale... – sięgnął po upatrzony przez nią pierścionek z brylantem. – Ten wydaje się wprost stworzony dla ciebie.

Wsunął jej pierścionek na palec. Pasował jak ulał.

Podniosła dłoń, by ocenić jego świetlisty blask. Skrywając zadowolenie, kątem oka popatrzyła na Aleksa.

– Wygląda pięknie.

Uśmiechnął się, co nie zdarzało mu się często. Ujął jej dłoń i ucałował palec. Patrzył jej w oczy.

– Będzie wyglądać jeszcze piękniej razem z obrączką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minał tydzień. Zamyśliła się nad upływem czasu. Szła do sali gimnastycznej, gdzie umówiła się z Alekssem. Zerknęła na zegarek. Do meczu jeszcze pięć minut. W sam raz zdąży.

Miała nadzieję, że Alex założył Gabe'owi ciepłe śpioszki. Rzeńskie, przesycone żywicznym aromatem powietrze dla malca może być zbyt chłodne.

Tydzień od dnia, kiedy zgodziła się za niego wyjść. I dużo, i mało. Od tamtej pory czas zyskał inny wymiar.

Każdy wieczór spędzali teraz razem. Rano przyjeżdżała do Aleksa i odwoziła chłopca do żłobka. Alex odbierał go po pracy, wieczorem kładł go spać. Obaj nadal traktowali się dosyć nieufnie, ale powoli zaczynali się z sobą oswajać.

Podobnie było z nią i Alekssem. Po ułożeniu chłopca do snu, jeszcze długo siedzieli we dwójkę, rozmawiając i poznając się coraz lepiej. Wiedziała już, jakie książki czyta, jakiej muzyki lubi słuchać.

Jego urok nie słabł. Jest męski, ma silną osobowość, trudno mu się oprzeć. Starła się zachować między nimi dystans, ale każdy wieczór był wyzwaniem.

Powoli zmieniało się jej podejście do ich przyszłego związku. Praktyczne powody, które ich do tego skłoniły, nadal były istotne, ale teraz dochodziło do nich coś więcej: fascynacja i bliskość zaczynały przekładać się na więź uczuciową. Starła się to minimalizować, jednak daremnie.

Pochłonięta tymi myślami, niemal wpadła na Aleksa. Zatrzymała się w ostatniej chwili. Siedział na kamiennej ławce przy drodze z parkingu do szkoły. Obok niego spłakana nastolatka.

Alex podał dziewczynce chusteczkę, przemawiał do niej miękko. Samanta nie słyszała słów, ale musiało w nich być coś pocieszającego, bo dziewczynka przestała szlochać.

Na widok łez większość mężczyzn traci głowę. Alex nie spanikował, spróbował rozwiązać problem. To dlatego uczniowie tak go lubili, otwierali się przy nim.

Szkoda, że nie potrafi przenieść tego na rodzinny grunt. Z Gabe'em nadal jest na dystans, nie angażuje się emocjonalnie. Stale jest czujny.

Alex długo coś mówił, dziewczynka zachichotała. Po chwili oddała mu chusteczkę i pobiegła w stronę sali gimnastycznej.

Samanta zajęła jej miejsce.

– Cześć – powitał ją. – Skąd idziesz? Miałaś być pięć minut temu.

– Idę z gabinetu – odparła. – Już chwilę tu jestem, ale nie chciałam przeszkadzać. Co się stało?

– Sam dokładnie nie wiem. Coś z pierwszą randką i psem o imieniu Queenie. – Przeciągnął palcami po czuprynie. – Wpadłem na nią po drodze. Była tak poruszona, że nie mogłem jej po prostu zostawić.

– Jasne. – Stuknęła go barkiem.

– Nie zrozumiałem połowy z tego, co plotła. I dzięki Bogu. Żeby ją rozbawić, opowiedziałem jej historyjkę o chłopcu, z którym chodziłem do szkoły. Podczas meczu inny zawodnik zdarł z niego spodenki, na oczach całej szkoły.

– To ją rozśmieszyło?

Teraz on stuknął ją barkiem.

– No pewnie. Dla panienki w takim wieku to bardzo zabawna historia.

– Pocieszyłeś ją.

– Od razu humor się jej poprawił. Dodałem jeszcze, że ten chłopiec wyszedł grać w drugiej połowie. Założył drugie spodenki i stanął oko w oko z tłumem kibiców. A na koniec roku to on wygłaszał podziękowanie w imieniu uczniów.

Pochyliła się, by w słabym świetle lepiej widzieć jego twarz.

– To ty byłeś tym chłopcem?

Nie odpowiedział. Podniósł się i podał jej rękę.

– Chodźmy do sali, mecz pewnie się już zaczął. Gabe jest w środku.

Teraz już miała pewność. Ścisnęła jego dłoń.

– To byłeś ty, prawda?

Uśmiechnął się, pokręcił przecząco głową.

– To był mój brat Rick, ale nie zdradź się, że ci powiedziałem. Dostałbym za swoje.

Wybuchnęła śmiechem. Ruszyli do sali. Dopiero teraz spostrzegła na twarzy Aleksa oznaki zmęczenia. Ma za sobą ciężki dzień. A jednak znalazł w sobie siłę i ochotę, by dodać otuchy przygnębionej dziewczynce. Porządny z niego człowiek.

Dźwięk gwizdka zapowiedział rozpoczęcie meczu.

– Chodźmy – pociągnął ją, ale stawiała mu opór. Przesunęła się w cień, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

– To za to, że jesteś taki miły.

– Jestem miły? – skrzywił się zabawnie. – Przez dziesięć minut wysłuchiwałem potoku bezsensownych słów i za to jestem tylko miły? Należy się coś więcej.

Zadrzała pod dotykiem jego ust, przywarła do niego całym ciałem. Przepęłniło ją uniesienie, radosne poczucie bliskości. Zanurzyła palce w jego miękkich włosach, pragnąc przedłużyć tę chwilę, chcąc jeszcze więcej.

Gdy ją wypuścił z objęć, nogi miała jak z waty, wirowało jej w głowie.

– Musimy przestać – wydusił zdyszczanym głosem.

– Dlaczego? – Całowała jego policzki. – Jesteśmy zaręczeni.

– Tak... – Pocałował ją jeszcze raz. Położył dłoń na jej plecach i poprowadził do szkoły. – Ale nie jesteśmy przecież po ślubie.

Z trudem łapała powietrze, jeszcze nie doszła do siebie. Jego uwaga ściągnęła ją na ziemię. Westchnęła.

– Och, ty złośliwcu!

W czwartek do późna wieczór miała służbowe sprawy w San Diego, dlatego nie planowała spotkania z Gabe'em i Alekssem. Tęskniła za nimi, jednak pocieszała się, że chwila sam na sam dobrze im zrobi. Wstawiła do mikrofalówki zamrożone gotowe danie. Marzyła o spaghetti.

Wciągnęła apetyczny zapach. Otworzyła opakowanie i popatrzyła na jedzenie. Widok był mniej zachęcający niż zapach. Rozgotowany makaron, wodnisty sos.

Minęły dopiero dwa tygodnie od rozprawy w sądzie. Była wtedy zła i rozżalona, ale z czasem zaczynała patrzeć na minione wydarzenia z innej perspektywy, dostrzegała też dobre strony.

Wczoraj Gabe przespał całą noc, to wspaniała wiadomość. I jeszcze jedno potwierdzenie, że jej decyzja, by wyjść za Aleksa, jest słuszna.

Spróbowała spaghetti. Niedługo czeka ich ślub i wesele. Jeszcze nie rozmawiali o konkretach, zostawiła mu wolną rękę. Żartował, że pobiorą się w tę sobotę. Nie miała nic przeciwko. Jutro dokładniej go wypyta. Musi zacząć wstępne przygotowania.

Podziobała w talerzu i nagle straciła apetyt. Więc jak będzie z tym małżeństwem? Nie zależy jej na hucznej uroczystości, w sumie to nie ma

znaczenia. Skoro nie jest pisany jej romantyczny ślub, wystarczy kameralna, lecz elegancka ceremonia.

Szczerze mówiąc, sama do końca nie wie, czego chce. To znaczy nie bardzo wie, na jakie marzenia może sobie pozwolić. Jakaś część jej osobowości nie godzi się na czysto racjonalne, zdroworozsądkowe podejście. I skrycie pragnie wiecznej miłości, związku na zawsze.

Nieoczekiwanie rozległo się stukanie do drzwi, zadźwięczał dzwonek. Przed chwilą słyszała odgłos zatrzymującego się samochodu, ale nie zwróciła na to uwagi. Szybko odstawiła naczynia, podeszła do drzwi.

Wyjrzała przez wizjer. Alex. Oczy niemal wyszły jej z orbit. Alex wyciągnął szyję, poprawił krawat. Ale to nie jego nerwowość tak ją zdumiała.

Był w smokingu, z muszką pod szyją. W dłoniach trzymał bukiet czerwonych róż i wykończone czerwonym aksamitem pudełeczko w kształcie serca. Czekoladki. Przed domem stała długa limuzyna.

Otworzyła mu drzwi.

– Witaj, przystojniaku.

Uśmiechnął się, odetchnął lżej. Przesunął wzrokiem po jej twarzy, dzinsach i króciutkim błękitnym sweterku. Na mgnienie zatrzymał spojrzenie na paseczku skóry między dzinsami a sweterkiem.

– Cześć, ślicznotko. To dla ciebie.

– Piękne. – Z podziwem popatrzyła na róże, wzięła czekoladki. Cofnęła się, by przepuścić go do środka. – Czy nie za wcześnie na walentynki? – Kiwnęła w kierunku limuzyny. – Czy ktoś cię porywa? Chcesz odwołać nasze jutrzejsze spotkanie?

Pokręcił przecząco głową.

– To nie na walentynki. – Chrząknął. – To dla mojej narzeczonej. Samanto, wyjdiesz za mnie?

Serce zabiło jej szaleńczo. Skąd wiedział, że marzyła o takich słowach? Przez całe życie wyobrażała sobie taką chwilę. Propozycja, jaką złożył jej te kilka dni temu, jest bardzo daleka od tych wymarzonych, idealnych oświadczeń.

Jednak zaskoczył ją. Zmieszana nie wiedziała, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

– Już się na to zgodziłam.

– Wiem. I cieszę się z tego. – Podeszedł do okna, z nietypową dla niego nerwowością wskazał na limuzynę. – Mówię o tym, co jest teraz. Uciekniesz ze mną do Las Vegas, by zostać moją żoną?

Chce ją porwać? Samantę zamurowało z wrażenia. Taki pomysł bardzo się jej podoba, nadzwyczaj. Jednak impulsywne działanie nie jest w jego stylu. Położyła kwiaty na stoliku, odwróciła się i popatrzyła na Aleksa.

Podeszła do niego, objęła go w pasie.

– Na pewno chcesz to zrobić? A twoja rodzina? Praca? Przygarnął ją, przytulił mocno. Czuła jego silne, muskularne ciało. Jest dla niej oparciem, opoką.

Pocałował ją. Gdy cofnął głowę, zmusiła się, by otworzyć oczy. Popatrzyła na niego.

– Postarałem się, byśmy jutrzejszy dzień oboje mieli wolny – odezwał się miękko. – Dzięki temu mamy trzy dni. Gabe jest w samochodzie. Reszta rodziny też jest gotowa i tylko czeka. Powiedz „tak”.

Czyli to nie jest taka szalona improwizacja, na jaką w pierwszej chwili wyglądało. Hm, cały Alex.

Wspięła się na palce, musnęła jego usta.

– No to na co czekamy?

– Na nic. – Przytulił ją mocno. – Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz moja.

O sobie mogłaby powiedzieć dokładnie to samo.

– Daj mi pięć minut. Mógłbyś ogarnąć kuchnię, a ja przez ten czas się spakuję?

– Jasne – kiwnął głową. – Ale nie bierz za dużo. Wszystko kupimy na miejscu. – Znowu ją pocałował. Cofnął się, oczy mu błyszczały. – A po ślubie nic ci nie będzie potrzebne.

– Nie? To dobrze, – Otrząsnęła się. Pod jego spojrzeniem przestaje rozsądnie myśleć, – No to zapakuję tylko kilka drobiazgów.

Sześciogodzinna podróż do Las Vegas minęła jak z bicza strzelił. Gdy tylko wyjechali na autostradę, pani Sullivan uroczyście ogłosiła początek wręczania prezentów. Na nic zdały się protesty Samanty.

– Może to nie należy do tradycji, ale to my ustalamy reguły. Możemy robić wszystko, na co mamy ochotę – zawyrokowała stanowczo. – Są prezenty, ciasto, zaplanowaliśmy konkursy.

Samanta popatrzyła na siedzącego po drugiej stronie Aleksa. Uśmiechnął się i puścił oko.

Upiła łyk szampana i nagle zdecydowała, że zapomni o ograniczeniach, da się ponieść. Rozluźniła się. Śmiała się z opowiadanych dowcipów, naprawdę świetnie się bawiła. Panowie, łącznie z Gabe'em, siedzieli w drugim końcu limuzyny. Popijając szampana, bracia rozmawiali o sporcie i oglądali w telewizji mecz koszykówki.

Z każdą chwilą coraz bardziej dochodziła do niej nieuchronność tego, co wkrótce się stanie. Czowała na sobie ukradkowe spojrzenia Aleksa. Czasami ich oczy się spotykały. Jego wzrok ją rozpalał.

Biła się z myślami. Wreszcie, wraz z kolejnym kieliszkiem szampana, rozprawiła się z ostatnimi wątpliwościami. Już nie targały nią rozterki. Chce być z tym mężczyzną, na dobre i na złe. I zrobi wszystko, by ich związek okazał się szczęśliwy.

Podniosła kieliszek. Za przyszłość.

Alex sączył szampana i w milczeniu patrzył, jak jego wybranka otwiera kolejne prezenty i pokazuje je paniom. Towarzyszyły temu ochy i achy.

Czuł się odprężony i zadowolony. Tak miało być. Wkrótce Samanta zostanie jego żoną. Zamieszka pod jego dachem, będą razem. Zajmie się nim i Gabe'em.

To wyjdzie mu na dobre. Nie chce za bardzo zbliżać się z chłopcem. Jest gotów dla niego na wszystko, odda za niego życie. Jednak nie zamierza wiązać się z nim uczuciowo.

Boi się ryzyka. Już raz przeżył odejście dziecka, po co znów narażać się na ból i cierpienie. Los bywa okrutny, wszystko się może zdarzyć.

– Och! – cichy okrzyk Samanty wyrwał go z tych rozmyślań. Wyjmowała coś z różowych bibulek. Miała zarumienione policzki, błyszczące podnieceniem oczy. Odwróciła się, by uściskać Mattie.

Przy tym ruchu pudełko zsunęło się z jej kolan. Samanta błyskawicznie pochwyciła jego zawartość. Atlas i biała koronka.

Zmieszana popatrzyła po zebranych. Może nikt tego nie zauważył? Gdy natrafiła na wzrok Aleksa, uniósł kieliszek z szampanem. Niech wie, że tylko czeka na chwilę, gdy ujrzy ją w tej białej bieliźnie.

Odpowiedziała uśmiechem. Też tego pragnie.

Nagle podróż wydała mu się długa bez końca. Chciałby już stać przed ołtarzem, powtarzać słowa przysięgi. Niechby już ten ślub był za nimi.

Wtedy Samanta będzie tylko dla niego. Zamkną się w hotelowym apartamencie, nikt im nie przeszkodzi.

Wyobrażnia podsuwała mu coraz to nowe obrazy. Opamiętał się. Nie czas i nie miejsce na takie rojenia.

Gestem przywołał Samantę, by się do niego dosiadła. Nie usłuchała od razu. Jedząc ciasto, w milczeniu rozważała jego propozycję. Oblizwała okruszki z ust.

Droczy się z nim, ale jak rozkosznie!

Wreszcie usiadła obok, popatrzyła na niego spod rzęs. Otarł jej z ust okruszyny ciasta.

– Smakuje ci? – zapytał.

– Jest pyszne. – Przesunęła językiem po wargach. – Chcesz spróbować?

To ją najchętniej by teraz schrupał. Nie miał ochoty na ciasto, ale nie chciał odmawiać. Otworzył usta.

Podawała mu kęs i przyglądała się, jak je. W jej oczach odmalowało się coś nowego. Tęsknota i pragnienie. Zagryzła wargi. Pocałował ją.

Jej usta są takie słodkie, takie miękkie! Drżała w jego ramionach. Ledwie zapanował nad emocjami.

– Dobrze się bawisz? – wyszeptał jej do ucha. Twarz Samanty promieniała.

– Tak. Dziękuję za wszystko. Jest cudownie.

Pogładził ją po policzku. Jak miło patrzeć na jej rozjaśnione oczy! Ciągłe jest spięta, ciągle martwi się o Gabe'a, o niego, o przyszłość. Stara się jak może, by wszystkich uszczęśliwić, często swoim kosztem. Spróbuje sprawić, by nie musiała tak się martwić, by pogodziła się, że nie da się wszystkich zadowolić.

Samanta zasługuje na więcej, niż wynika z ich umowy, jednak będzie się trzymać warunków. Ze względu na Gabe'a, ze względu na siebie. Teraz nawet bardziej niż na początku.

Nie tylko z powodu dziecka.

Powinien się otrząsnąć, zreflektować. Jej obecność wiele zmieniła w jego życiu. Ale nawet gdyby tak nie było, już się od niej uzależnił.

Przy niej życie nabiera barw. Jest wspaniałym kompanem, świetnie się rozumieją. Wczuwa się w jego problemy, potrafi pomóc, wesprzeć dobrym słowem. To wcale nie znaczy, że traci dla niej głowę.

To tylko znaczy, że zrobił właściwy krok, zawarł dobry układ.

Samanta ziewnęła ukradkiem.

– Daleko jeszcze?

– Jakieś parę godzin. – Pocałował ją lekko. – Spróbuj zasnąć. Jutro przed nami długi dzień.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy rano Samanta wraz z Gabe'em weszła do saloniku wchodzącego w skład ich apartamentu, Mattie i pani Sullivan właśnie jadły śniadanie.

Przyłączyła się do nich, wielkodusznie pozwalając sobie dzisiaj na szaleństwo. Poczynając od zabronionego jedzenia, do zabronionej miłości. Położyła na talerzu kilka kawałków smażonego bekonu.

– Muszę kupić ślubną suknię i mam na to tylko dziewięć godzin. Ktoś ma ochotę wybrać się na zakupy?

Suknia to jeszcze nie wszystko, uświadomiła sobie. Do tego buty, pończochy, welon, bielizna.

Babcia sięgnęła po kartkę leżącą przy jej nakryciu.

– Alex przygotował nam dokładny harmonogram. Po śniadaniu masz umówione spotkanie z hotelowym doradcą weselnym. Jest dopisek, żebyś nie zważała na koszty. To ma być dla ciebie dzień wyjątkowy. Po tym spotkaniu pojedziemy załatwić papiery do ślubu. Potem wybierzemy się na zakupy. Na drugą mamy zamówionego fryzjera i wizażystkę w hotelowym salonie.

– Pomyślał o wszystkim – skomentowała Mattie.

– Gabe zostanie z panami – rzekła babcia i wstała z miejsca. – Lepiej się pośpieszmy, bo nie zdążymy. Pójdę jeszcze tylko po torebkę.

– Ja też – Mattie podążyła za babcią, z którą dzieliła pokój.

– Mattie, poczekaj – poprosiła Samanta. – Chcę cię o coś zapytać. Zgodzisz się zostać moja drużną?

Z napięciem czekała na odpowiedź. Wprawdzie od pierwszej chwili przypadły sobie do gustu, ale prawie wcale się nie znały.

Mattie bez wahania serdecznie objęła ją i Gabe'a.

– To będzie dla mnie zaszczyt. – Cofnęła się. Oczy jej lśniły podejrzeniem.
– Chodźmy, bo inaczej zaraz się poryczymy.

Samanta szybko skompletowała rzeczy dla Gabe'a, wzięła torebkę.

Ma jeszcze jedno do zrobienia. Zaczęła co prawda brać pigułki, jednak lekarz ostrzegł, że przez pierwszy miesiąc powinna stosować dodatkowe zabezpieczenie, by mieć całkowitą pewność.

To znaczy, że musi choć na chwilę wymknąć się babci i Mattie. By nie widziały, co kupuje.

Popatrzyła na swoje odbicie. Prześliczna panna młoda, jak z obrazka. Długa, podkreślająca figurę suknia z kremowego brokatu z opadającym do ziemi trenem i bukiet róż w tym samym kolorze. Prostota i elegancja: żadnych ozdób, wstążeczek, koronek czy koralików. Do kompletu sięgające za łokieć rękawiczki ozdobione trzema atłasowymi kokardkami.

Wygląda szykownie, elegancko, pięknie.

Nie wierzyła, że to siebie widzi w lustrzanej witrynie. Wydaje się taka spokojna, a nogi się pod nią uginają. To ta suknia tak działa, przez nią czuje się wyjątkowa.

Przesunęła palcami po włosach. Może lepiej będzie bez welonu? Zdecydowała się na proste upięcie włosów i ozdobienie ich kwiatem róży z gałązką gipsówki. Kilka luźnych pasemek falowało wokół buzi.

Z chwilą samotności nie było problemu. Powiedziała, że chce się przejść, by trochę się uspokoić. Umówiły się z babcią i Mattie za dziesięć czwarta przy fontannie.

Ścisnęła w dłoni papierową torebkę z małą paczuszką. Nie pomyślała wcześniej, gdzie schować ją na czas ceremonii.

– Pani Samanta Dell? – rozległ się męski głos. Odwróciła się. Obok stał wysoki brunet w smokingu.

–Tak.

– Jestem Brock Sullivan. Babcia powiedziała, że tutaj cię znajdę.

– Brock? – zrobiła okrągłe oczy. Brat Aleksa, wojskowy. To zresztą widać po jego postawie i sposobie bycia. I te niebieskie oczy. Oczy Sullivanów. – O Boże! Czy Alex wie, że przyjechałeś?

– Wie. Jestem od jakichś dwudziestu minut. Wszyscy mało nie pospadali z krzeseł.

– Domyślam się. – Wyciągnęła rękę na powitanie. – Cieszę się, że przyjechałeś.

W oczach błysnęły mu wesołe ogniki.

– Nie miałem wyjścia. Przed laty przysięgliśmy sobie, że będziemy drużbami na naszych ślubach. To dlatego chciałem zapytać cię o coś na osobności. Alex woli się upewnić, że nie masz nic przeciwko temu.

– Ja? – zdumiała się. – Niby dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się jej przenikliwie.

– Bo byłem drużbą na jego pierwszym ślubie. Alex ma pewne obiekcje. Bo może wolałabyś, bym nie wystąpił powtórnie w tej samej roli.

Jak to wspaniale o nim świadczy! Wczuwa się w jej sytuację, bierze pod uwagę jej uczucia. Wzruszył ją.

– Alex ma prawo wybrać sobie na drużbę kogo chce. Zawarliście umowę, a ja to szanuję.

– Dzięki. Masz klasę, Samanto.

–Przyleciałeś z tak daleka. Gdzie teraz stacjonujecie? Chyba gdzieś w Ameryce Południowej?

– Mniej więcej. – Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko. – Rett prosił, bym ci to przekazał.

Z ciekawością otworzyła wieczko.

– Obrączka dla Aleksa. – Przesunęła palcem po platynowej obrączce wykończonej złotem. Ozdobiona greckim motywem. – Piękna. Dziękuję.

– Ja jestem tylko posłańcem. To zasługa Retta.

– Bardzo się zasłużył. – Popatrzyła na niego błagalnie. –A ja mam prośbę do ciebie. Mógłbyś przechować tę paczuszkę na czas ślubu? Nie mam gdzie jej schować.

– Jasne. – Schował torebkę do kieszeni spodni. Pod połą smokingu nie było jej widać. Podał jej ramię. – Mogę poprowadzić cię do ślubu?

– Z przyjemnością. – Wsunęła rękę pod jego łokieć.

Ceremonia zaślubin odbyła się w ogrodowej altanie ocienionej bluszczem i pnącymi różami.

–Ogłaszam was mężem i żoną – donośnym głosem oznajmił udzielający im ślubu sędzia pokoju. – Może pan pocałować pannę młodą.

Popatrzyła Aleksowi prosto w oczy. I nagle doznała olśnienia. Kocha go. Za jego prawość, poczucie odpowiedzialności, stosunek do rodziny, rozwagę, nawet za jego upór i pragmatyzm.

Wstrzymała oddech, porażona tym odkryciem. Taka jest prawda, choć do tej pory nie zdawała sobie z tego sprawy. Przepęłniło ją uniesienie, do którego niemal natychmiast dołączył się lęk. Poślubiła mężczyznę, którego kocha. Jednak on nie odwzajemnia jej uczucia. W jego oczach maluje się żar i pragnienie, ale nie miłość. Czyli jej marzenie spełnia się tylko połowicznie.

Może powinna cieszyć się z tego, co ma. I głęboko skrywać własne uczucia.

Kiedy poczuła na sobie jego usta, prosiła Boga, by dla ich trójki był to początek czegoś dobrego.

– Panie i panowie, oto państwo Samanta i Alex Sullivanowie.

Zgromadzeni zaczęli składać życzenia i gratulacje. Alex ujął jej dłoń, by dodać otuchy. Wzruszył ją tym gestem. Jego troskliwość i oddanie wydawały się tak naturalne, że omal sama w to uwierzyła.

Roześmiani goście zgromadzili się w przestronnym apartamencie na najwyższym piętrze hotelu. Strzelił szampan.

– Witaj w rodzinie! – Pani Sullivan serdecznie ucałowała Samantę.

– Dziękuję – odparła, rumieniając się. Przez te ostatnie dni pani Sullivan okazała jej wiele serca. Choć nie pochwałała tego błyskawicznego tempa. Tym bardziej Samanta była jej wdzięczna.

Sullivanowie przyjęli ją do swego grona, czuła to. I choć była zżyta z mamą i siostrą, nigdy nie miała poczucia takiej absolutnej akceptacji i pełnego oddania.

Gabe, zbyt zmęczony, by usnąć, zaczął kapryścić. Alex, nie przerywając rozmowy z braćmi, wziął go na ręce i przytulił. Chłopczyk oparł główkę na jego piersi i niemal natychmiast oczka zaczęły mu się zamykać. Z pewnością lada moment zaśnie. Samanta odwróciła się do pani Sullivan i Mattie.

Panowie dyskutowali o sporcie. I choć stali z Alekssem tyłem do siebie, nie puszczał jej dłoni. Serce w niej topniało.

Zachęceni przez Aleksa goście ruszyli do bufetu. Teraz widziała Aleksa w działaniu. Jest niekwestionowanym przywódcą rodziny. W bardzo subtelny, wręcz niedostrzegalny sposób, ukierunkowuje pozostałych. Nic dziwnego, skoro od małego na nim spoczywała tak wielka odpowiedzialność.

Przysięgła sobie w duchu, że będzie mu pomagać, ile tylko zdoła. Nie zamierza dokładać mu problemów, obciążać swoimi kłopotami.

Słuchając kolejnego dowcipu Forda, Samanta ziewnęła ukradkiem.

– Nie śpij – szepnął jej do ucha Alex. – Najlepsze jeszcze przed nami.

Potrząsnęła głową.

– Nic mi nie jest. To wspaniały dzień. – Poprawiła mu muszkę, popatrzyła spod rzęs. – Ale chętnie zdejmę to z siebie, by zacząć naszą noc.

Nie odrywając oczu od jej ust, przełknął ślinę i oznajmił zebrany:

– Dziękujemy, że byliście z nami w tym szczególnym dniu. Powoli zaczynamy się zbierać. Idźcie na miasto, zabawcie się. A potem szczęśliwie wracajcie do domu.

Przekazał babci śpiącego chłopca. Cała rodzina zgromadziła się wokół młodej pary, jeszcze raz życząc szczęścia i dobrej nocy.

Brock, korzystając z zamieszania, wręczył jej torebkę. Z wdzięcznością cmoknęła go w policzek.

– Bardzo się cieszę, że przyjechałeś na nasz ślub. Dla Aleksa to było bardzo ważne.

Popatrzył na nią z powagą.

– Dla mnie też.

Alex wyprowadził ją z saloniku.

– Twoje rzeczy zostały przeniesione do mojego pokoju – powiedział, otwierając drzwi.

– O niczym nie zapomniałeś – rzekła z podziwem, gładząc go po ramieniu i rozkoszując się dotykiem mocnych mięśni.

Pokój, urządzonego w odcieniach kości słoniowej i złota, miał ogromne okna wychodzące na rozjarzoną światłami panoramę Las Vegas. Widok zapierał dech.

Z westchnieniem ulgi Samanta zrzuciła pantofle, z przyjemnością zanurzając stopy w miękkiej kremowej wykładzinie. Odwróciła się od okna i popatrzyła na tego, który od teraz był jej mężem.

Krew szybciej popłynęła jej w żyłach.

Alex zrzucił smoking, podszedł do stojącego na stoliku wiaderka z lodem.

– Hotel obdarował nas szampanem – rzekł. Zrećznie otworzył butelkę, rozlał pieniący się trunek do kieliszków. Podał jej lampkę i delikatnie stuknął swoim kieliszkiem.

– Nareszcie sami.

Upiła łyk, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego ust.

– Nareszcie – wyszeptała.

Pocałunek upajał, jego ramiona przyciągały ją mocno, serce trzepotało w piersi. Zrzuciła mu rękę na szyję, niechcący uderzając go kieliszkiem. Zachichotała, popatrzyła na niego.

Oczy mu jaśniały. Wziął od niej kieliszek, odstawił jeden i drugi na stół. Spozstrzegł niepozorną paczuszkę.

– Co w niej jest?

– Prezerwatywy.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Mówiłaś, że zaczęłaś brać pigułki.

– Bo biorę. – Splotła palce. Nie chciała, by cokolwiek popsuło ich dzisiejszą noc. – Ale dopiero od tygodnia. Lekarz ostrzegł, że przez pierwszy miesiąc organizm musi się przystosować i na wszelki wypadek powinno się stosować dodatkowe zabezpieczenie. Uznałam, że to po twojej myśli.

– Jak najbardziej. Ale dlaczego dostałaś je od Brocka? Widziałem, jak dawał ci tę paczuszkę.

Uśmiechnęła się.

– Nie chciałam kupować ich przy twojej babci. Wyrwałam się na chwilę do sklepu. Tylko nie miałam gdzie ich schować. Poprosiłam Brocka, by mi przechował zakup.

– Wiedział, co jest w środku? – Zmarszczył brwi.

– Chyba że zajrzał. – Poglądziła go. – Co się tak przejmujesz? Brock jest dorosły, domyśla się, co będziemy robić dziś w nocy.

– Trzeba było szepnąć mi słowo. Zadbaliśmy o to.

Na pewno. Ale nie chciała go obciążać.

– Nie pomyślałam. Zakup nie był dla mnie problemem, nie miałam tylko gdzie schować paczuszki.

– Następnym razem zwróć się do mnie. Po co mieszać do tego moich braci. – Pocałował ją mocno. Czując, że topnieje w jego ramionach, objął ją w talii. – Chodźmy.

Kiedy znaleźli się w sypialni, włączył nocną lampkę. W jej świetle widziała, że oczy mu płoną. Zaczął całować jej dłoń, ramię, drobnymi pocałunkami obsypywał szyję. Odchyliła głowę, by łatwiej mu było rozpiąć guziczek z tyłu sukienki. Zamruczała miękko, gdy powoli zaczął rozsuwać suwak.

Zawartość cennej paczuszki szybko się skończyła, podobnie drugie opakowanie. Tego nie przewidzieli. Gdy więc nie mieli siły oprzeć się pokusie, dwa razy zdecydowali zawierzyć pigułce. Doskonale do siebie pasowali. I było im razem jak w niebie.

– Idę wziąć prysznic, bo musimy się zbierać na samolot – powiedziała, z uśmiechem przyglądając się leżącemu obok niej Aleksowi.

– Będzie szybciej, jak pójdziemy razem – podpowiedział, też wstając i obejmując ją w talii. – Obiecuję.

– No dobrze – przystała. – Ale uważaj.

Jego poczucie odpowiedzialności znowu wzięło górę. Nie próbował nakłonić jej do zmiany zdania, opóźnić wyjazdu. Ale czy warto tak ściśle trzymać się planu? Samoloty do San Diego są co godzinę, mogą zadzwonić do

Cole'a, by wyjechał po nich później. Godzina czy dwie nie robi różnicy. A dla Aleksa ta dodatkowa godzina pełnego luzu będzie wielką przyjemnością. Oparła głowę na jego ramieniu. Nie zdążyli na swój lot.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przeniósł Samantę przez próg domu, który teraz będzie ich domem. Sam nie wiedział, skąd mu się wziął ten romantyczny gest, skoro ich związek z założenia nie opiera się na uczuciu, jednak jakoś mu to pasowało do całości.

Ciepły uśmiech Samanty świadczył, że przypadło jej to do gustu. Tym bardziej był z siebie zadowolony.

Choć od razu dopadły go sprzeczne myśli. Zadowolenie i radość, jednak podszyte lękiem i obawą.

Przypomniawszy sobie chwilę, gdy wnosił do domu pierwszą żonę. Patrzyli jasno w przyszłość, rozpoczynali wspólne życie. Jakże inaczej wtedy się czuł! Był zakochany, to prawda. Tylko ta miłość okazała się iluzją.

Już więcej nie popełni takiego błędu. Jest starszy, bardziej doświadczony, pewny siebie. Dziewczyna, którą trzyma w ramionach, odpowiada mu pod każdym względem. Nie kocha jej, ale podziwia i szanuje. Związek oparty na wspólnych celach rokuje nieporównywalnie lepiej niż ten, w którym podstawową rolę grają emocje, ulotne uczucia, które przychodzą i odchodzą.

Poza tym fascynacja fizyczna też jest rzeczą nie do pogardzenia.

– Witaj w domu – rzekł, stawiając ją na podłogę.

– Nawet nie poszliśmy do kasyna.

Popatrzył na nią w milczeniu. Rzeczywiście, byli w jaskini hazardu, a nawet tego nie zakosztowali. Choć jednak postawili coś na szalę. I grają o dużą stawkę. Jak na razie z całkiem niezłym skutkiem. Trzeba mieć nadzieję, że i dalej tak będzie.

Weszli do środka, przywitali się z babcią.

– Dzięki za opiekę nad Gabe'em – Alex cmoknął ją w policzek.

Samanta podeszła do śpiącego w kojcu chłopca.

– Przyjemność po mojej stronie. – Pani Sullivan zbyła jego podziękowania machnięciem ręki. – Miło mi było się nim zajmować, miałam odmianę. W tym dużym domu teraz zrobiło się cicho i pusto.

Wyprzedzając słowa wnuka, który nieraz proponował, by wzięła kogoś do towarzystwa, dodała:

– Wszystko jest dobrze, pasuje mi, jak jest. Cole nie przyjechał?

– Był z kimś umówiony, podrzucił nas tylko pod dom. – Samanta serdecznie ucałowała ją na powitanie.

Teraz Alex pochylił się nad śpiącym synkiem. Spał smacznie, z pluszową żyrafą pod głową. Alex z ociąganiem przyznał, że stęsknił się za małym.

Zaczynało do niego docierać, że jest w domu.

– Wybieramy się na pizzę – rzekła Samanta. – Mam nadzieję, że przyłączysz się do nas?

– Dziękuję, ale nie chcę przeszkadzać. To wasz pierwszy rodzinny wieczór.

Popatrzył na Samantę. Ciekawe, jak teraz zareaguje. Na tej podstawie można coś powiedzieć o przyszłości. Dla niego rodzina zawsze była na pierwszym miejscu. Samanta musi to zrozumieć i zaakceptować.

– Wszyscy jesteśmy rodziną – odparła bez namysłu, a on odetchnął z ulgą. – Będzie mam bardzo miło, jeśli pojedziesz z nami. – Odwróciła się do Aleksa. – Potem chciałabym zabrać kilka rzeczy z mojego domu.

– Już po przeprowadzce – odezwała się babcia. – Wczoraj przewieźli twoje rzeczy.

– Słucham? – zrobiła wielkie oczy.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że wynająłem firmę przeprowadzkową. Przez weekend zabrali twoje rzeczy.

– Ale nic nie było spakowane.

– Zajęli się tym. Kartony są w wolnej sypialni. Meble w magazynie.

– W magazynie?

Może powinien wcześniej to z nią uzgodnić, wyszłoby zręcznie. Szkoda, że o tym nie pomyślał. Chciał zaoszczędzić jej czasu i pracy.

– Samanto, nie denerwuj się – wtrąciła się babcia. – Byłyśmy z Mattie przy pakowaniu. Nic nie zostało zniszczone czy uszkodzone. A każdy karton jest dokładnie opisany.

– Dzięki, babciu. – Uścisnęła jej rękę. Zerknęła z ukosa na Aleksa. – Byłoby mi bardzo przykro, gdybym straciła coś z rodzinnych pamiątek.

– Doskonale cię rozumiem – kiwnęła głową babcia. – Nie miej żalu do Aleksa, chciał dobrze. Po prostu mężczyźni nie podzielają naszego przekonania, że niektóre rzeczy lepiej zrobić samemu.

– No już dobrze, wystarczy – zaprotestował. Przecież chciał oszczędzić jej wysiłku. – Jeśli zależy ci na jakimś meblu, w każdej chwili go tutaj wstawimy.

Przeciągnęła szczotką po włosach, popatrzyła na swoje odbicie. W tej białej mgiełce od Mattie wygląda naprawdę olśniewająco. Powinna już wyjść z łazienki, ale jakoś nie może się zdecydować.

Las Vegas było upojne, ale to dzisiejszy wieczór będzie prawdziwym początkiem ich małżeńskiego życia. Są na miejscu, w domu, w którym będą razem mieszkać. Obiecała sobie, że nie zdradzi się przed Alekssem, że swoje uczucia zachowa dla siebie, że postara się zachować dystans. Jednak to może nie być takie proste.

Chyba nawet nie ma co próbować.

Nic mu nie powie, ale nie będzie walczyć z uczuciem. W imię rodziny, jaką we trójkę tworzą. I może z czasem Alex też ją pokocha, może jest szansa?

Odłożyła szczotkę na marmurowy blat. Jak miło ze strony babci i Mattie, że przyniosły tu lustro, które ma po mamie. Nie zapomniały też o innych rzeczach. Wzruszyła ją ta życzliwość. Rodzina przyjęła ją z otwartymi ramionami. Są przekonani, że Alex ją kocha.

Rozkwitła w niej nadzieja. Nie będzie dłużej tłumić w sobie uczuć. Alex musi się z nimi pogodzić, przyzwycząić. Postara się też nauczyć go miłości do Gabe'a.

– Samanto? – Rozległo się pukanie do drzwi. – Dobrze się czujesz?

Otworzyła drzwi, przybrała uwodzicielską pozę.

– Czy dobrze? Doskonale.

Przesunął wzrokiem po jej rozpuszczonych włosach i pomalowanych na różowo paznokciach u stóp. Zmęczenie, widoczne na jego twarzy, zniknęło. Przygarnął ją do siebie i pocałował.

Wtuliła się w niego, zarzuciła mu ręce na szyję.

W ciągu kilku następnych tygodni rytm ich życia ustabilizował się. Gabe stał się spokojniejszy, szybko odzyskał stracone kilogramy. Alex odetchnął, jaśniej patrzył w przyszłość, nabrał otuchy.

Cieszył się, że są razem. Z wielu względów. Gdyby Samanta nie wyszła za niego, pewnie przeniósłby się do babci, bo sam nie dałby sobie rady z dzieckiem. A nie chciał ryzykować. Z własnego doświadczenia wiedział, jak kruche jest życie takiej istotki. Nie było mu dane nacieszyć się córeczką. Pokochał ją szaleńczo, gdy tylko ujrzał zamazany kształt na ekranie monitora. Jej odejście było ogromną tragedią.

Na szczęście Samanta została jego żoną. I wszystko układa się jak po maśle.

Rano Samanta odwoziła Gabe'a do żłobka, Alex go odbierał. Z wyjątkiem dni, gdy było zebranie z rodzicami. Jak dzisiaj.

Mógłby pojechać na chwilę do domu i coś przekąsić, ale miał sporo pracy. Posiedzi w gabinecie. Z domu trudno się wyrwać, poza tym przyjemnie wracać ze świadomością, że Samanta czeka z kolacją.

Dobrze mu z nią. Przy niej znowu się śmieje, stał się bardziej otwarty, chyba też lepszy. I mniej dręczą go wspomnienia przeszłości.

Wieczorami znajdował czas, by pobyć z Gabe'em. Gdy przeglądał pocztę, chłopiec bawił się w kojcu. Mógłby się z nim pobawić, ale coś go powstrzymywało.

Zrobi dla niego wszystko, ale nie chce go kochać, bo tak jest o wiele bezpieczniej.

Boi się. Instynktownie broni się przed uczuciem, przed nawiązaniem głębokiej więzi. Nie chce więcej cierpieć.

Pewnie dlatego synek nadal mówi na niego „pan”.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Cześć, przystojniaczku – od progu powitała go Samanta. Trzymała na rękach Gabe'a. Z papierowej torby niósł się apetyczny zapach frytek.

– Cześć, ślicznotko. – Poniósł się.

W błękitnej bluzeczce i białych spodniach wyglądała świeżo jak poranek. Włosy łagodnie opadały na ramiona, leciutki rumieniec dodawał uroku. Zwilżone językiem usta lśniły. Najchętniej zgniótłby ją w uścisku.

– Co ty tu robisz?

– Nie jadłeś lunchu, więc pewnie porządnie zgłodniałeś. Przyniosłam ci coś do jedzenia.

– W samą porę, bo umieram z głodu.

Wziął od niej torbę, położył ją na biurko. Przygarnął do siebie Samantę i pocałował ją mocno.

Uśmiechnął się, gdy poczuł małą piąstkę zanurzoną w jego włosach. Gabe nie lubił, gdy nie zwracali na niego uwagi. Alex przysunął twarz do buzi malca.

– Hej, mały, puść mnie.

Malec szeroko otworzył oczy, zachichotał i złapał go za włosy drugą rączką.

Alex wziął go na ręce. Łaskotał dziecko, póki go nie puściło. Postawił je na ziemię.

Gabe natychmiast wyciągnął rączki w górę.

– Pan, na rączki.

Podniósł go i znowu zaczął łaskotać. Gdy Samanta skończyła wykladać jedzenie, posadził chłopca na podłodze i dał mu piłeczkę. Potem napełnił wodą dwa kubeczki i usiadł na krześle przy biurku. Odchylił się wygodniej i westchnął z zadowolenia.

– Jedzenie wygląda pysznie – rzekł. – Ale po co się fatygowałaś?

– Żadna fatyga. Tęsknimy za tobą, gdy nie ma cię w domu. Teraz Gabe lepiej uśnie, bo cię widział.

– Co ty opowiadasz. – Popatrzył na nią sceptycznie. – Wymyśliłaś to sobie.

– Ależ skąd! – uśmiechnęła się lekko. – Gdy cię nie ma, robi się nieznośny.

– Jeszcze miesiąc temu za nic nie mogłem go uśpić.

– Właśnie. To tylko potwierdza moje słowa. Dzieci nie lubią zmian, to je wybija z rytmu.

– Czyli nie tęskni za mną. Każdy inny „pan” może spokojnie mnie zastąpić. – To stwierdzenie trochę popsuło mu humor.

Samanta popatrzyła na niego przenikliwie.

– Sam dobrze wiesz, że to nieprawda. – Poglądziła chłopca po ciemnych lokach.

Gabe wspiął się na nóżki, przytrzymując się nogi Samanty. Otworzył i zamknął piąstkę, na znak, że też chce spróbować. Samanta dała mu frytkę. Włożył ją sobie do buzi i znowu poruszył piąstką.

– Najpierw dobrze pogryź i połknij, dopiero wtedy dam ci drugą.

Gabe, niezadowolony z odpowiedzi, zbliżył się do Aleksa i poruszył rączką. Alex dał mu frytkę.

– No co ty! – obruszyła się Samanta.

Wzruszył ramionami.

– Musimy trzymać się razem.

– On się zaraz udławi.

– Nic mu nie będzie.

– Alex! – Nagle jej oczy nabrały blasku. – On chodzi! Popatrzył na chłopca. Mały zrobił kroczek do przodu.

– O Boże! – Zerwał się z miejsca i wyciągnął ręce, by podtrzymać dziecko, jeśli się zachwieje.

Gabe utrzymał równowagę i zrobił kroczek do piłki. Gdy już był przy niej, zachwiał się i przysiadł na podłodze. Zaskoczony, wykrzywił buzię w podkówkę, ale Samanta zaczęła klaskać w dłonie.

Rozradowana jego nowym osiągnięciem, porwała go w ramiona i uścisnęła z czułością.

– Kochany Gabe, już umiesz chodzić! Alex, widziałeś? On już chodzi!

– Widziałem. – Przepełniła go duma. Podeszedł do Samanty, pogładził dziecko po główce. – Pięknie ci idzie, mały. Postaw go na podłogę, zobaczymy, czy pójdzie do ciebie.

– Dobrze. – Pocałowała dziecko i postawiła je na ziemi.

Cofnęła się kilka kroków i wyciągnęła ręce. – Gabe, chodź do mamusi.

–Mama. – Stropiony malec przesunął wzrok z niej na Aleksa. Znowu popatrzył na nią. Gestem zachęciła go, by zrobił kroczek w jej stronę. Gabe uśmiechnął się, ruszył do przodu. Nie puszczał palca Aleksa.

Gdy znalazł się bliżej, puścił go, zrobił trzy kroki i wpadł w jej ramiona. Samanta uścisnęła go czule, ucałowała i odwróciła.

– Idź teraz do tatusia. Idź do tatusia.

– Chodź, mały! – zagrzewał go Alex. – Pokaż mi, że umiesz sam chodzić.

Gabe, zachwycony swoim dokonaniem, z uśmiechniętą buzią ruszył naprzód. Alex nie odrywał oczu od synka. Nie umiał nazwać uczuć, jakie go przepełniły. Mały ufa mu, wie, że w razie czego tata go złapie. Czuje się przy nim bezpieczny.

Skrzyżował spojrzenie z Samantą. Jeszcze nigdy nie przeżył czegoś podobnego, takiej prostej, przejmującej radości. I cieszy się, że dzieli to z Samantą.

Jej zielone oczy promieniały.

– Jak już zrobił kilka kroków, to niedługo zacznie biegać. Wzruszył ramionami, ale w głębi duszy był bardzo zadowolony i dumny.

Powtórzyli zabawę. Przerwał ją dopiero telefon, wzywający Aleksa na zebranie. Zupełnie o tym zapomniał. Co zdarzyło mu się pierwszy raz w życiu.

– Przepraszam, muszę iść. – Dopił wodę, wrzucił resztki do kosza i ucałował Samantę. Pogłaskał Gabe'a pod bródką i ruszył do drzwi.

– Alex – zatrzymała go.

Odwrócił się. Patrzyła na niego z napięciem.

– Nie jesteś kimś, kogo można dowolnie zamienić kimś innym. Jesteś jego ojcem. Któregoś dnia nazwie cię inaczej niż „pan”, jeśli i ty zaczniesz zwracać się do niego inaczej niż „mały”.

Spochmurniał, ale kiwnął głową.

– Postaram się.

Wykorzystała przerwę na lunch, by pojechać do San Diego. Musi kupić test, a raczej testy ciążowe. By mieć całkowitą pewność, nim oznajmi nowinę Aleksowi. Od dawna marzyła o dziecku, ale miała nadzieję, że wynik będzie ujemny.

To nie jest najlepszy moment na kolejne maleństwo. Alex i Gabe powoli oswajają się ze sobą, ale potrzeba czasu, by między nimi powstała prawdziwa więź.

Pojechała do odległego sklepu. Nie chciała, by ktoś ją spotkał i plotki doszły do Aleksa. Sama mu powie.

Po dwóch godzinach i trzech testach wszystko było jasne. Jest w ciąży.

Musi mieć jeszcze potwierdzenie od lekarza. Była umówiona na wtorek. Jednak instynktownie wiedziała, że nosi w sobie dziecko. Dziecko Aleksa. Radość mieszała się z desperacją, szczęście z rozpaczą.

Do tych uczuć dołączało się poczucie winy. Bo bardzo chciała tego dziecka, a Alex na pewno nie.

Jak przeżyje te dwa dni dzielące ją od wizyty u lekarza, zachowując to w tajemnicy? Jakoś musi wytrwać.

Zapakowała testy w papierową torbę i wyniosła do pojemnika na zewnątrz, by Alex przypadkiem ich nie zobaczył. Sama przekaże mu tę wspaniałą wiadomość.

Do domu wróciła później niż zwykle. Alex szykował kolację. Nakarmiła Gabe'a i poszła go położyć.

Wróciła do kuchni, stanęła za Alekssem i objęła go w pasie. W powietrzu niósł się apetyczny aromat pieczonego kurczaka. Ugryzła Aleksa w ucho.

– Gabe na ciebie czeka. Powiedz mu dobranoc, a ja nakryję do stołu.

Odwrócił się, pocałował ją z żarem.

– Emily się skarżyła, że dzisiaj ją prawie zamęczył.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Pada ze zmęczenia. Idź, bo zaraz zaśnie.

– Kurczak będzie gotowy za parę minut. Rozlej wino, zaraz jestem z powrotem.

Otworzyła kredens, wyjęła kieliszki. Dla Aleksa wino, dla niej woda. I tak przez najbliższe osiem miesięcy.

Szkoda tych wieczornych chwil, gdy z kieliszkiem wina rozmawiali o wydarzeniach dnia. Ale przecież nie chodzi o wino, tylko o wspólne chwile. To się nie zmieni.

Przynajmniej taką ma nadzieję.

To pierwsza z wielu zmian, jakie teraz nastąpią. Nie mogła się ich doczekać. Tak by chciała powiedzieć mu o wszystkim, zaraz. Jednak nie powinna.

Alex wrócił po chwili, usiadł przy stole.

– Miałaś rację, już śpi. Jak dobrze pójdzie, prześpi spokojnie całą noc.

–Oby. – Wzniosła kieliszek. Gabe budził się czasem w środku nocy, dręczony przez koszmary. – Pyszny kurczak – pochwaliła go. – Musisz częściej gotować.

– Proszę bardzo – odparł. – Byle tylko nie nazbyt skomplikowane potrawy.

Pogadali o wydarzeniach dzisiejszego dnia, przeszli do planów na weekend. Przyjemnie było tak siedzieć sam na sam. W takich chwilach miała nadzieję, że nadejdzie dzień, gdy jej miłość zostanie odwzajemniona.

Modliła się w duchu, by dziecko, które nosi, jeszcze bardziej scementowało ich rodzinę.

Gdy skończyła jeść, z westchnieniem odłożyła sztućce, odsunęła talerz.

– Było pyszne, dzięki.

Alex dolał jej wody, popatrzył znacząco.

– Wiem, jak możesz okazać mi wdzięczność. Wzniosła oczy do nieba, zaczęła zbierać talerze.

– Najpierw trzeba posprzątać kuchnię. Zaczął wkładać naczynia do zmywarki.

– Ja to zrobię, a ty wynieś śmieci – odsunęła go.

Nie oponował. Na nieszczęście plastikowa torba ze śmieciami pękła, nim doniósł ją do pojemnika. Zaklął. Podniósł pokrywę i zaczął ładować śmieci. Wyrzucił zawartość papierowej torby, by użyć jej jako zmiotki.

I nagle znieruchomiał.

Domowe testy ciążowe.

Przez minutę wpatrywał się w nie w milczeniu. Oto ma dowody.

– Cholera!

Jak mogła mu to zrobić?

Schował je do kieszeni, dokończył sprzątać i wrócił do domu.

Samanta kończyła ścierać blaty. Złożyła ścierkę, uśmiechnęła się do niego.

Położył przed nią tekturowe opakowanie.

– Co to znaczy?

Nadzieja, jaka jeszcze się w nim tliła, zgasła jak płomień świecy. Twarz Samanty zrobiła się blada jak papier. Zachwiała się, przytrzymała się blatu.

Za to jemu zrobiło się gorąco. Poczzerwieniał z gniewu, ręce mu drżały. Historia się powtarza. Znowu został oszukany, zdradzony. Po raz kolejny.

Poprowadził ją do stołu, niemal zmusił, by usiadła.

– Alex – głos jej się łamał. Wyciągnęła rękę. Cofnął się, skrzyżował ramiona.

– Mów.

Opuściła ręce na kolana, splotła je mocno.

– Wiedziałam, że będziesz zły.

– To niestety mało powiedziane. Kiedy zamierzałaś mnie oświecić?

– Gdy lekarz się wypowie. – W jej oczach malowało się poczucie winy, co tylko potwierdzało jego najgorsze podejrzenia. – Chciałam mieć absolutną pewność.

– Już ją masz. W śmieciach były trzy opakowania testów. Jaki jest wynik? – w jego głosie brzmiało napięcie.

Przełknęła ślinę. Było gorzej, niż myślała.

– Jestem w ciąży.

Szarpnął się gwałtownie, jakby ktoś go uderzył.

– Jak mogłaś? Jak mogłaś tak mnie wykorzystać?

Nabrała powietrza. Choć jedno z nich powinno zachować spokój.

– Alex, nie zrobiłam niczego samodzielnie. By począć dziecko, potrzeba dwojga osób. Oboje zdecydowaliśmy się podjąć ryzyko.

– Mam uwierzyć, że to przypadek? – zaśmiał się szyderczo. – Ile razy można kupić tę samą historię?

– To nie jest tak jak...

– Nie jest? – przerwał jej: – Kobieta, która bardzo pragnie dziecka, nagle zachodzi ze mną w ciążę, choć jasno mówiłem, że nie chcę mieć dzieci. Tak to wygląda z mojej strony.

Spokój, do którego zmuszała się z takim trudem, nagle prysł.

– Nie porównuj mnie do byłej żony ani do mojej siostry. Ja nigdy nie posunęłabym się do tego, co one.

– Jasne – rzekł drwiąco. – Ty jesteś otwarta i szczerą. Dlatego czekałaś aż cztery miesiące, by powiedzieć mi o moim synu. Pewnie już dawno to sobie dokładnie wszystko zaplanowałaś.

– Sam w to nie wierzysz. – Spodziewała się, że nie będzie zachwycony, gdy usłyszy o ciąży, jednak nie przeszło jej przez myśl, że wysunie takie oskarżenia. – Ostrzegałam cię, że musimy się dodatkowo zabezpieczyć. Oboje z pełną świadomością podjęliśmy ryzyko.

– Sam już nie wiem, w co wierzyć! – zagrzemiał. – Zawierzyłem ci, że bierzesz pigułki. Boże! Powinienem wytatuować sobie na czole, że jestem dawcą nasienia. – Zaśmiał się gorzko. – Wiesz, co w tym jest najgorsze? Że ci zaufałem. Jak głupiec.

Popatrzył na nią z pogardą i rozczarowaniem, odwrócił się, by wyjść.

– Nie mogę na ciebie patrzeć.

No nie, tego już za wiele. Poderwała się z krzesła, wbiła paznokcie w ramię Aleksa, by zatrzymać go w miejscu. Wykrzyczał swoje, teraz pora na nią.

– A ja nie mogę już słuchać tego twojego uzalania się nad sobą. – Nie pozwoli, by ktoś odrzucił z pogardą jej dziecko i uszło mu to na sucho.

Wbiła wskazujący palec w jego pierś.

– Miałaś trudne dzieciństwo. Nie ty jeden. Przynajmniej była przy tobie babcia, mogłaś na nią liczyć. Twojej więzi z braćmi też mogłoby nie być, gdyby nie wspólne przejścia. – Nikt dotąd bezkarnie nie zarzucił jej kłamstwa. – Może zasłużyłaś sobie na kilka lat życia tylko dla siebie i myślenia tylko o sobie, ale ten czas się skończył. Trwasz w uporze i uzalasz się nad sobą, że zostałeś wykorzystany. Ja się do tego nie przyłożyłam i nie zamierzam ponosić za to kary. – Nie pozwoli, by ktoś podawał w wątpliwość jej honor. – Więc wylecz się z tego. – Nie dopuści, by ktoś deptał jej uczucia...

Zagryzła usta, gorycz i rozczarowanie dławiły ją w gardle. Chciała roześmiać mu się w twarz, ale bała się, że z jej ust wydobędzie się jedynie słaby jęk. Popatrzyła na niego gniewnie. Niech zobaczy jej łzy, wszystko jedno. Nie zrobiła nic złego, nie posłużyła się nim. Brak zaufania, jaki jej okazał, zranił ją do głębi.

– Chcesz usłyszeć coś jeszcze bardziej patetycznego? Między dniem, kiedy sędzia odebrał mi Gabe'a a miesiącem miodowym, kiedy zostało poczęte nasze dziecko, zakochałam się w tobie. Za nic nie chciałabym cię skrzywdzić, tak jak za nic nie chcę skrzywdzić Gabe'a. – Minęła go, by jak najszybciej wyjść z pokoju. Nie patrząc na niego, dodała z żalem w głosie: – Powiedz mi teraz, kto z nas jest większym głupcem?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zebrała rzeczy swoje i Gabe'a, posadziła dziecko w foteliku i odjechała.

Pani Sullivan, widząc ją w progu z dzieckiem i walizką o nic nie pytała, tylko szeroko otworzyła drzwi.

– Odeszłam od Aleksa – powiedziała Samanta.

– Wchodź, kochanie. Najpierw zajmiemy się Gabe'em a potem usiądziemy i pogadamy.

To serdeczne przyjęcie wzruszyło Samantę. Jakiż kontrast z zachowaniem Aleksa!

Kolejne kilka dni minęło jej nie wiadomo jak; była jak w odrętwieniu, żyła z minuty na minutę. Zdała pani Sullivan dokładną relację ze swojej rozmowy z Alekssem; uważała, że jest jej to winna, skoro uwikłała ją w swoje problemy i schroniła się pod jej dachem.

Alex nie odezwał się.

Starła się nie podchodzić do tego emocjonalnie. W imię dobra Gabe'a zrezygnowała z marzeń, a obróciło się to przeciwko niej. Przecież zasługuje na coś lepszego. Dlaczego ma nie mieć prawa do bycia kochaną, dlaczego ma zrezygnować z normalnego domu, kochającego męża, dzieci, psa, o którym zawsze marzyła.

Inne kobiety mają to wszystko. Nie jest gorsza i też będzie to mieć. Koniec z kompromisami.

Pani Sullivan była dla niej w tych dniach prawdziwym oparciem. Nie pytała, nie oceniała. Kontaktowała się z Alekssem, ale nie mówiła, o czym z nim rozmawiała. Nie próbowała jej przekabacić.

Zajęła postawę neutralną.

Zaczęła nawet namawiać Samantę, by została na niedzielny rodzinny obiad, ale nie dała się przekonać. Skoro przez trzy dni Alex się nie odezwał, nie warto robić sobie złudzeń. Poprosiła tylko, by babcia posadziła Gabe'a obok niego. Tyle zrobiła, by zbliżyć ojca i syna, szkoda to zmarnować. Zresztą Alex już był pod urokiem brzdąca, widziała to po jego oczach i dumie malującej się na jego twarzy, gdy patrzył na Gabe'a. Tylko jeszcze to do niego nie dotarło.

– Cieszę się, że nie skreśliłaś Aleksa – pochwaliła ją babcia. – Mam wyrzuty sumienia, że zbyt wiele na niego spadło, gdy był małym chłopakiem. Pomagał mi, ile mógł, bez słowa skargi. Opiekował się braćmi, zawsze mogłam na niego liczyć. Może stąd bierze się jego uraz do ojcostwa i rodziny; dla niego to nie radość, a jedynie odpowiedzialność i obowiązek.

Pewnie tak jest, ale co z tego?

– Może tak. Ale nie wiem, czy wystarczy mi cierpliwości. – Popatrzyła na babcię. – On w ogóle jest ślepy, jeśli chodzi o uczucia.

Babcia przestała obierać ziemniaki, spojrzała na nią.

– Najmniej widzi ten, kto nie chce widzieć.

– Jak mam to rozumieć?

– To znaczy, że nie wystarczy, by jedno coś chciało. Alex ma swoje słabe strony, nie przeczę. Ale, moje dziecko, naprawdę nie wiem, czy w ogóle jest ktoś, kto dorasta do twoich ideałów.

Spochmurniała. To chyba jakieś nieporozumienie. Przecież nie ma wybujałych oczekiwań.

– Czuje się wykorzystany, mogę to zrozumieć. Ale nie poczuwam się do winy. Musi do niego dotrzeć, że nie może karać mnie za błędy popełnione przez innych. Ja też mam swoją godność i dumę.

– Miałam na myśli co innego. – Pani Sullivan posadziła ją obok siebie. – Przez te ostatnie dni słuchałam, co mówiłaś o swoich rodzicach i o tym, jak zawsze marzyłaś o takiej miłości jak ich.

– To były najszczęśliwsze chwile mojego życia. – Poza tym ostatnim miesiącem z Alekssem i Gabe'em. Ale to już przeszłość.

– Samanto, to są twoje wspomnienia z dzieciństwa – łagodnie rzekła babcia. – Byłaś dzieckiem. Nie wiesz, jak naprawdę układały się relacje między twoimi rodzicami.

– Mama nie spotkała nikogo, kto mógł zająć miejsce taty. – Nuta rozdrażnienia słyszalna w jej głosie zaskoczyła ją samą. Jakby na powrót stała się dzieckiem, o którym mówiła babcia.

– Wspomniałaś o tym – powiedziała pani Sullivan. – Bardzo jej z tego powodu współczuję. Jednak zastanawiam się, dlaczego? Bo nie chciała spróbować? Czy może żaden mężczyzna nie dorastał do jej wyobrażeń?

– Dwadzieścia dwa do szesnastu. Wygrałem. – Alex otarł ręką koszulki pot z czoła. – Chcesz rewanżu?

Doug tylko machnął ręką.

– Daj spokój. A nie idziesz na obiad do babci?

– Jeszcze czas. Zresztą nie śpieszę się. Babcia jest za Samantą.

Doug przestał sznurować but, popatrzył na Aleksa ponad ciemnymi okularami.

– Jeszcze się z nią nie pogodziłeś? Mówiłem ci dwa dni temu, że miała absolutną rację, nalegając na dodatkowe zabezpieczenie. Nie zrobiliście tego i wpadliście. Nie możesz mieć do niej pretensji, bo oboje wspólnie zdecydowaliście się na ryzyko.

– Nie mogę mieć pretensji? – obruszył się. – Uwierzyłem jej na słowo, że bierze pigułki.

– Czy ty ogłuchłeś? Po co miałyby cię okłamać, a potem mówić o prezerwatywach? Bez nich dużo łatwiej zajść w ciążę.

Z impetem wrzucił piłkę do worka.

– Nie chcę być traktowany jak dawca nasienia.

– Opanuj się. – Doug wytarł się ręcznikiem, wyjął z torby buty na zmianę. – Masz dwa fakultety, skończyłeś psychologię. Chyba zdajesz sobie sprawę, że rezygnując z zabezpieczenia, podjąłeś decyzję o spłodzeniu dziecka?

– Chcesz mnie wziąć na kozetkę? – Popatrzył na kumpla z niedowierzaniem.

– Jeśli masz takie życzenie – uśmiechnął się Doug. – No to słuchaj dalej. Wycofujesz się i zaprzeczasz, bo podświadomie boisz się związku. To cię przeraża. Dlatego skorzystałeś z okazji, by odepchnąć Samantę.

– Sam nie wiesz, co gadasz.

Nie zabrzmiało to bardzo przekonująco.

– Przez ostatnie miesiące odżyłeś, od lat cię takim nie widziałem. Samanta jest dla ciebie prawdziwym darem niebios i jesteś skończonym głupcem, że pozwoliłeś jej odejść.

Skręcił z głównej drogi. Potężny wiktoriański dom babci stał na przestronnej działce, długi podjazd wiódł do drzwi wejściowych i garaży. Mattie zajmowała mieszkanie nad garażem. Zaparkował między jej toyotą a samochodem Cole'a.

Samochołu Samanty nie widać.

Pewnie zaparkowała w garażu, żeby go zmylić. Gdy wejdzie do środka, ujrzy ją krzątającą się po domu i kuchni. Żeby zobaczyć, co stracił.

Wiedział, że zatrzymała się u babci. Pani Sullivan zadzwoniła do niego nazajutrz rano, bez ogródek pytając, co takiego zrobił, że Samanta od niego odeszła. Jego „dar od losu”, jak się wyraziła.

Akurat, skrzywił się z goryczą.

– To samo mówiłaś, gdy pierwszy raz się żeniłem – przypomniał jej.

– Nie – sprostowała. – Nigdy tego nie powiedziałam o twojej byłej żonie. Była egoistką, myślała tylko o sobie. Zawsze uważałam, że mógłbyś trafić lepiej. I tak się stało. Jeśli masz trochę oleju w głowie, opamiętasz się.

– Oskarżenia powinny trafić pod inny adres.

– Kochanie, właśnie w tym widzę problem. Bo według mnie nikt nie jest winny.

No pewnie, powinien okazać dobrą wolę, wyciągnąć rękę na zgodę. Co z tego, że się nim posłużono.

„Dar od losu”, dobre sobie. Czy oni nie rozumieją, że Samanta zachowała się nielojalnie, że go zdradziła?

Choć z drugiej strony to do niej nie pasuje. Jest honorowa i szlachetna. Nie działa podstępnie, by dopiąć swego. A jednak... chyba planowała to od początku.

Nie będzie się przejmować. Nie przyjechał tu z jej powodu. Robi to tylko dla babci.

Wszedł do kuchni wejściem od ogrodu. Od razu uderzył go w nozdrza apetyczny aromat pieczeni, duszonych warzyw i pieczonych jabłek. Z pokoi dobiegał gwar wesołych głosów. Jest w domu.

– Cześć, Alex! – bliźniacy kiwnęli do niego. Mattie, wychodząca z kuchni, spojrzała z przyganą.

W kuchni ani śladu Samanty.

Podszedł do stojącej przy kuchence babci, objął ją serdecznie.

– Cześć, babciu, jak się dziś miewasz? Chłopaki ci trochę pomogli?

Zerknęła na niego z ukosa.

– Samanta mi pomogła, nim wyszła.

– Nie ma jej? – Rozejrzał się zaskoczony, jakby w każdej chwili spodziewał się ujrzeć żonę.

– Nie. Nie chciała nam przeszkadzać.

– A dokąd ona poszła? – zapytał, pochmurniejac.

– Nie mogę powiedzieć.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Niebieskie oczy babci błysnęły ostrzegawczo.

– Nie mogę. Nie powiedziała, a ja nie pytałam. Nie czuje się tu dobrze, co rozumiałe. Mnie też to nie cieszy. – Odwróciła się, zamieszała sos. – Gabe jest w salonie, jeśli cię to obchodzi.

Nie chciał jej drażnić. Wycofał się bez słowa.

W salonie Ford i Cole oglądali mecz, Mattie obserwowała z kanapy bawiącego się na podłodze Gabe'a.

Chłopczyk podniósł oczy, na widok Aleksa buzia mu zajaśniała. Wstał i chwiejnymi kroczkami dopadł do jego nogi.

– Tata! – zawołał radośnie i uniósł rączki, domagając się, by Alex go podniósł.

– Gabe. – Wziął synka w ramiona. Po raz pierwszy mały powiedział na niego „tata”. To poruszyło w nim czułą strunę. Gabe przytulił się, ufnie oparł główkę na jego ramieniu. Uczucia, jakie przepełniły Aleksa, zaskoczyły go.

To miłość. Kocha tę kruszynę.

Mimowolnie podniósł oczy, szukając Samanty, by dzielić z nią ten moment. Dopiero po minucie przypomniał sobie, że jej tu nie ma.

Ogarnęło go poczucie zawodu. Powinna być teraz z nimi. Są rodziną.

Jakimż był zaślepionym, nieczułym głupcem!

Wszedł z Gabe'em na ganek; chciał być teraz sam. W samotności rozliczyć się ze sobą.

Nie miałby jej za złe, gdyby zabrała chłopca i wyjechała do innego stanu. Nasłuchiwała się od niego tylu przykrych rzeczy. Zostawiła dom i pracę, przyjechała, by poznać Gabe'a z ojcem. Ile odwagi wymagał taki krok. I nawet jej za to nie podziękował.

Zamiast tego odebrał jej dziecko i zmusił do małżeństwa z rozsądku. Zniszczył jej marzenia.

Zarzucił, że go okłamała i oszukała.

Powiedziała, że go kocha.

A on pozwolił jej odejść.

Musi ją odnaleźć, ściągnąć z powrotem. Już dziś.

Ostatni miesiąc był taki inny niż wszystkie poprzednie. Było im dobrze. A on to zmarnował. Lęk, że historia się powtarza, gorycz i poczucie zawodu przesłoniły mu jasność widzenia.

Te trzy dni były straszne. Tęsknił za nią. I za Gabe'em.

Stali się jego życiem. Odkąd byli razem, wszystko stało się inne, świat jawił się w innych barwach. Na nowo odnalazł radość i spokój.

Może babcia zdoła mu przebaczyć. I Samanta. Jest mu potrzebna, bardziej niż kiedykolwiek. Nie tylko jako mama Gabe'a i dziecka, które dopiero przyjdzie na świat, ale jako jego żona. Jego dar od losu.

Przytulił śpiącego Gabe'a, wszedł do środka. Babcia poprawiała kwiaty na stole w jadalni. Objął ją mocno.

– Dziękuję, babciu. Jesteś kochana. Z czułością poklepała go po dłoni.

– To nie mnie powinienes to powiedzieć – rzekła, spoglądając na niego z boku.

Puścił do niej oko.

– Jak zwykle masz rację. Dzisiaj wieczorem to naprawię.

Otworzyła po cichu drzwi, weszła do pogrążonego w ciemnościach domu. Wróciła później, niż zamierzała, planując pójście do kina i na kolację. Przeplakała cały film, więc została na drugi seans.

Ledwie stanęła na progu pokoju, gdy coś ją tknęło. Coś jest nie tak. Nie ma Gabe'a.

Z fotela w rogu pokoju dobiegł głos Aleksa.

– Cole zabrał Gabe'a do domu. Zostanie z nim, póki nie wrócimy.

Zapaliła światło, rzuciła torebkę na łóżko. Miała okropne wrażenie, że już raz to przeżyła. Oparła ręce na biodrach, popatrzyła na Aleksa.

– Znowu mi go odebrałeś? – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Wstał, podszedł bliżej. Zatrzymał się na wyciągnięcie ręki.

– Nie zabrałem ci go. Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu. Do nas.

Przeczucie jej nie myliło. Historia się powtarza. Ale tym razem nie podda się biegowi wydarzeń. Nie zaufa mu po raz drugi. Za dużą cenę przyszło jej za to płacić.

–Nie.

– Przepraszam. Wiem, że cię skrzywdziłem.

Obronny gestem skrzyżowała ramiona.

– Za co przepraszasz?

Włożył ręce w kieszenie, przestąpił z nogi na nogę.

– Za wszystko, za co tylko chcesz.

Rozczarował ją tą odpowiedzią. Bardzo.

– Czyli tak naprawdę za nic...

– Nie, nie! – zawołał z desperacją. – Przepraszam za wszystko. Za oskarżenia pod twoim adresem, za to, że zarzuciłem ci kłamstwo. Przepraszam za brak zaufania.

Spięła się w sobie. Te przeprosiny to więcej, niż mogłaby się spodziewać, to za dobrze brzmi.

– Dlaczego przepraszasz?

Przeciągnął dłonią po włosach. Jest zdenerwowany, zdesperowany, zły?

– Myliłem się. To ty miałaś rację. Rodzina jest najważniejsza. Zachowałem się egoistycznie, odcinając się od Gabe'a. Ale to już przeszłość. Dziś powiedział do mnie „tato”. – Oczy mu zajaśniały, pochylił się ku niej. Ujął jej twarz w obie dłonie, musnął usta.

Łzy napłynęły Samancie do oczu. On naprawdę się cieszy, naprawdę jest dumny z syna. Pokochał go. Oddała mu pocałunek. Miała nadzieję, że zbliży się z dzieckiem, jednak ostatnie dni nadwątlily tę wiarę.

Jest szczęśliwa. Ojciec i syn znaleźli do siebie drogę.

To rozwiązuje jej ręce. Teraz może pomyśleć o sobie.

Alex oparł czoło o jej czoło.

– Ile ci czasu potrzeba, żeby się spakować?

Samanta cofnęła się.

– Cieszę się, że pokochałeś Gabe'a, ale nie pojedę z tobą.

Popatrzył na nią rozszerzonymi oczami.

– Dlaczego? Przecież cię przeprosiłem.

– Przeprosiłeś, ale nie dlatego, że we mnie wierzysz.

– Samanto, mamy Gabe'a, będziemy mieć drugie dziecko. Gabe cię potrzebuje. Marzyłaś o rodzinie, to dla ciebie wszystko.

– Nie, to nie jest wszystko. Jest jeszcze miłość.

Spochmurniał, w oczach błysnął żal.

– Nie mów, że nie ma miłości. Kochamy Gabe'a i nasze dziecko. –
Podszedł, ujął ją za łokcie. – Zależy mi na tobie, Samanto. Szanuję cię.
Obiecuję, że nigdy niczego ci nie zabraknie, że zawsze będę ci wierny. Czy to
jeszcze za mało?

Mówił tak żarliwie i szczerze, że poczuła łzy w oczach. Ofiaruje, co ma.
Tak by chciała zamknąć oczy i przystać na wszystko.

Jednak nie robi tego, nie może. Nie tym razem. Jeśli znowu pójdzie na
kompromis, będzie żałować do końca życia.

Powoli, z rozdzierającym szlochem, oswobodziła się z jego uścisku i
podeszła do drzwi.

– Przykro mi, Alex. Zasluguje na to, by być kochaną.

Zamknął drzwi za Coleem. Zacisnął pięści i poszedł do siłowni.

Jest tak wściekły, że musi się wyładować.

Jak ona może być taką egoistką? Myśleć tylko o sobie, nie o dzieciach?
Jak może nie widzieć, że powinni być razem?

Otworzył drzwi do pokoju chłopca. Spał słodko.

Wszedł do siłowni, z całej siły uderzył w worek bokserski. Jeszcze raz. I
jeszcze.

Podprowadziła go. Zwiodła. A potem zostawiła na łasce losu. Po tym jak
wyznał, co do niej czuje.

Pot spływał mu po skroniach, piersi, ramionach. Nie przestawał zajadle
uderzać w worek.

Czy ona nie widzi, że stawia ich przyszłość pod znakiem zapytania,
odrzuca ją? Dlaczego? Z powodu ulotnego uczucia, którego może nigdy nie
znajdzie? Otworzył przed nią duszę, ofiarował co mógł, ale to dla niej mało.

Odrzuciła go, nie przejmując się jego uczuciami.

Uparta, nieczuła wiedźma. Zadał kolejny cios.

Egoistka. Bum.

Manipulantka. Bum.

Zapatrzona w siebie. Bum.

Romantyczka. Bum.

Kocha go, a jednak go odrzuca.

Z sypialni Gabe'a dobiegł cichy płacz. Koszulką otarł spoconą twarz, przetarł zakrwawione dłonie.

Gabe stał w łóżeczku, z niebieskich oczu płynęły łzy. Na widok Aleksa ucichł, podniósł rączki.

– Co się stało, Gabe? – Wyjął go z łóżeczka i położył na blacie do przewijania. Zmienił mokrą pieluszkę.

Gabe popatrzył na niego.

– Mama?

– Mama nie przyjdzie, synu. Nie chce być z tobą i ze mną. – Gdy to wypowiedział, zdał sobie sprawę, że to nie jest prawda.

Samanta kocha Gabe'a. Kocha też jego. Tylko on nie ma odwagi stawić czoła uczuciom. Ona jest nie tylko darem losu. Kocha ją. I potrzebuje jej.

Ileż razy przez te ostatnie dni chciał podzielić się myślą czy wrażeniem? Ileż razy bił pięścią w poduszkę, by odegnać obraz śpiącej u jego boku dziewczyny? Ile razy włączał telewizor, by przerwać ciszę panującą w pustym domu?

Brakowało mu jej. Ale był zbyt zapatrzony w siebie, by wziąć winę za ich rozstanie.

Ogarnął go gniew na samego siebie. Dlaczego był taki ślepy, dlaczego doprowadził do takiej sytuacji?

Samanta powiedziała prawdę. Gdyby rzeczywiście planowała ciążę, postąpiłaby inaczej. Doug też to potwierdził. Dużo łatwiej zająć w ciążę, nie stosując zabezpieczeń. Mogła go nie ostrzegać.

– Twoja mama jest najlepszą, najszlachetniejszą i najuczciwszą kobietą, jaką znam. Zrobię co w mojej mocy, żeby ją odzyskać.

– Tata? Mama! – Te dwa słowa mówiły same za siebie. Gabe chce mieć mamę. I liczy, że tata ją przyprowadzi.

– Zrobię, co tylko mogę, synku. Chodź. Trzeba cię umyć, ja też jestem mokry. – Wziął go na ręce i ruszył pod prysznic. – Jutro spróbujemy odzyskać twoją mamę.

We wtorek po południu przyjechała posiedzieć z Gabe'em, bo Alex miał zebranie w szkole. Dziwnie się czuła, pukając do drzwi. To był jej dom, nie musiała pukać.

Może za bardzo się pośpieszyła, odrzucając Aleksa.

W nocy, nie mogąc zasnąć, rozmyślała nad słowami pani Sullivan o wybujałych oczekiwaniach. Wspomnienia o tacie były dla niej czymś drogim i świętym, jednak gdy umarł, była maleńkim dzieckiem. Może rzeczywiście nie powinna się na nich opierać.

Zawsze sądziła, że mama została sama, bo ciągle kochała ojca. Teraz zaczęła mieć wątpliwości. Może mama zbyt wiele oczekiwała i żaden z kandydatów nie dorastał do jej wymagań?

Może ona sama też powinna zrewidować swoje poglądy. Ze względu na przyszłość.

Zapukała ponownie. Kocha Gabe'a i Aleksa. Oni ją też, na swój sposób. Może na tym powinna budować przyszłość.

Gabe już oczarował Aleksa, może i ona nie powinna się poddawać? Może powinna spróbować?

Z domu dobiegł cichy dźwięk. Ktoś krzychał? Otworzyła i weszła do środka. W powietrzu unosił się aromat pieczonego mięsa. Dziwne, skoro Alex zbiera się do wyjścia. I te trudne do rozpoznania dźwięki.

To, co ujrzała, oszołomiło ją. Serce jej topniało.

Alex, w dżinsach i polo, bawił się na dywanie z Gabe'em i białą puchatą kuleczką. Maleńki psiaczek szczyrzył zębki i warczał jak szalony. Gabe mu sekundował.

Jeszcze niedawno Alex był spokojnym, skrytym mężczyzną. Teraz zmienił się nie do poznania. Rozluźniony, śmiejąc się w głos, bronił się przed chłopcem i pieszkiem.

Przyklękła obok nich.

– Alex – powiedziała.

Dopiero teraz ją spostrzegł.

– Samanta! – Przekreślił się i usiadł, łapiąc pieska. – Przyjechałaś wcześniej.

– Mama! – Gabe rzucił się jej w ramiona, Pokazał na Aleksa i wyrrywającego się zwierzaka. – Piesek.

– Widzę – uśmiechnęła się. Usiadła po turecku. – Co tu się dzieje?

Alex wziął ze stolika czerwoną różę. Podał jej.

– To dla ciebie.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Przeniosła wzrok z róży na ozdobione kokardą białe pudło stojące na stoliku, popatrzyła na Aleksa.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Co tu się dzieje? Kto gotuje? Skąd ten psiak? I co z twoim zebraniem?

Zadzwonił telefon. Alex przepaszająco wzruszył ramionami, wziął słuchawkę.

– Cześć, babciu. Nie, wszystko w porządku. Tak czy inaczej bardzo dziękuję.

Rozłączył się, przypiął telefon do paska.

– Babcia. Pytała, czy ma popilnować Gabe'a.

– Nie rozumiem. Przecież to ja miałam go pilnować.

– Wcale nie idę na zebranie. Chciałem ci zrobić niespodziankę. – Przesunął palcem po jej policzku. – Musimy pogadać.

Była zdezorientowana. W głowie kłębiły się niespokojne myśli, budziły się nowe uczucia. Powąchała różę.

– A piesek?

Zdjął ze stolika białe pudło, włożył w nie zwierzątko i położył jej na kolanach. Wziął od niej Gabe'a. Popatrzył na Samantę ponad głową synka. Teraz ofiaruje jej wszystko, czego dotąd odmawiał.

– Ten piesek to symbol mojej miłości do ciebie.

– Dajesz mi pieska? – Zachwycona tym gestem przeniosła wzrok z białej kulki na wpatzonego w nią z napięciem mężczyznę. – Kochasz mnie? – wyszeptała.

Uśmiechnął się. Szczerze, szeroko.

– Całym sercem.

Pochyliła się, Alex odnalazł jej usta. Uśmiechnęła się. On ją kocha.

Kocha ją dla niej samej. Przytuliła do siebie pieska.

– Jaki śliczny. Jaka to rasa?

Alex pogłaskał psiaka po uszkach.

– Jakiś rodzaj teriera. – Przygarnął do siebie Samantę i psiaka.

– Mama! – Gabe puścił Aleksa i objął ją za szyję. Przytuliła go, przywarła do Aleksa. Razem z psem i dzieckiem.

– Alex, jesteś pewien? – Musiała o to zapytać.

– Jestem. Przepraszam, że tak długo to trwało. Wiesz, trudno się pozbyć starych nawyków. Ty i Gabe zmieniliście moje życie. To stało się tak nagle i szybko, że nie potrafiłem się przestawić. Tobie przystosowanie do zmian przychodziło tak naturalnie, tak prosto. Teraz wiem, że to tylko pozory, widzę, ile to cię kosztowało. Wiem też, jak źle jest bez ciebie. I za nic nie chcę tego doświadczyć.

– A dziecko? – zapytała cicho.

– Już w Las Vegas podjąłem decyzję, że jestem na to gotowy. Tylko nie zdawałem sobie sprawy. Zrozumiałem to dopiero w tym tygodniu.

Kocha go. I wierzy w szczerą jego zapewnienia.

– Jesteś świadomy, że będziemy mieć dwoje dzieci i psa? Możemy zapomnieć o spokoju.

– Ty jesteś moim spokojem. Jeśli mam ciebie, mam wszystko. – Pocałował ją czule. – Samanto, kocham cię. Chcę dać ci wszystko, o czym marzyłaś. Chcę resztę życia przeżyć razem z tobą, naszymi dziećmi i tym psiakiem. Weźmiesz mnie sobie?

– Nie może być nic lepszego niż reszta życia przy twoim boku. – Objęła go za szyję, przyciągnęła bliżej. Dostała od losu wszystko, co najlepsze, co najważniejsze. Tuż przy jego ustach wyszeptała: – Jesteś wspanialszy niż wszystkie marzenia. Jesteś naprawdę.